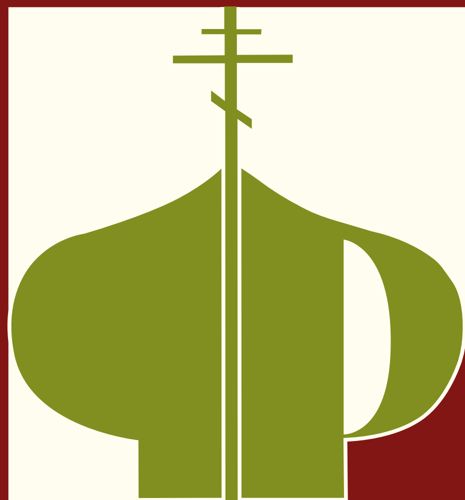
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Jerzy Nowosielski - arystokrata ducha
- Przed festiwalem w Hajnówce
- Książka o władyce Mironie
- Tak blisko do monasteru w Mielcach

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 4 (310) kwiecień 2011 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)

Ikona Zwiastowania Bogarodzicy Jerzego Nowosielskiego



W numerze



Władyka Jerzy oraz o.o. Henryk Paprocki i Eugeniusz Cebulski na Cmentarzu Rakowickim
Niżej: trumna Jerzego Nowosielskiego w krakowskiej cerkwi, premier Tadeusz Mazowiecki, wygłaszający posłanie od prezydenta

Odszedł wielki artysta i przenikliwy myśliciel

Jerzy Nowosielski zmarł 21 lutego w Krakowie. 26 lutego został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Alei Zasłużonych. Liturgia święta i uroczystości pogrzebowe, którym przewodniczył biskup siemiatycki Jerzy, miały miejsce w krakowskiej cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy. Śpiewał chór Oktoich z Wrocławia, pod dyrekcją o. diakona Grzegorza Cebulskiego.

Władyka Jerzy w czasie homilii mówił, że nie było mu dane spotkać osobiście Jerzego Nowosielskiego, że artystę poznawał w jego twórczości i poprzez przekaz innych. A ten wskazywał porażającą skromność artysty, przy całym majestacie jego wykształcenia, erudycji i talentu. Pokora i skromność – zauważył hierarcha – jest kluczem do spotkania człowieka z Bogiem, do wejścia do Królestwa Niebieskiego człowieka, który popełniał błędy, mylił się, bo nie ma takiej osoby, która w swoim życiu błędów by nie popełniła.

Hierarcha dziękował Bogu za dar spotkania Nowosielskiego, dla jednych bezpośredniego, dla innych pośredniego – w książce i ikonie – za dar jego życia.



Zwrócił uwagę, że według relacji proboszcza parafii, twarz artysty nabrała po śmierci radosnego wyrazu, pełnego pogody i spokoju. To wymowny symbol – stwierdził, wyjaśniając, że według Ojców Kościoła, Bóg zabiera człowieka wtedy, gdy jest on najbardziej przygotowany do przejścia do innej rzeczywistości lub gdy nie ma nadziei na jego poprawę, choć my zadajemy nieraz pytanie, dlaczego człowiek odchodzi wtedy, gdy – jak w przypadku Nowosielskiego – nie jest do końca zrozumiany i doceniony.

Władyka Jerzy nazwał Nowosielskiego człowiekiem paschalnym, człowiekiem nadziei, postacią wybitną.

Zachęcił wszystkich do modlitwy za duszę Jerzego. – Dziś jego nadzieja tkwi w sile naszej modlitwy – mówił.





Za udział w uroczystościach dziękował hierarcha między innymi **Tadeuszowi Mazowieckiemu**, premierowi w latach 1989-1990, reprezentującemu prezydenta Rzeczypospolitej i ministrowi kultury i dziedzictwa narodowego **Bogdanowi Zdrojewskiemu**.

Listy kondolencyjne od metropolity Cerkwi w Polsce **Sawy** i utrzymany w osobistym tonie arcybiskupa łódzko-poznańskiego **Szymona** odczytał proboszcz krakowskiej parafii o. **Jarosław Antosiuk**.

„Odszedł od nas do Krainy Niebios wybitny artysta, ikonograf, uczony, a nade wszystko dobry, skromny człowiek. Jego wszechstronne osiągnięcia, które nam pozostawił, szczególnie ikony, ikonostasy, które zdobią chrześcijańskie świątynie, są najwspanialszym darem, który cieszy i cieszyć będzie wiele następnych pokoleń. Modlę się o spokój Jego duszy, aby Pan życia i śmierci obdarował Jego duszę wieczną szczęśliwością. Wieczna Mu pamięć!” – napisał metropolita Sawa.

O. prof. **Henryk Paprocki** podjął się zaszczytnego i bardzo trudnego zadania – „towarzyszenia – jak sam to określił – Jerzemu Nowosielskiemu słowem w dniu, gdy celebruje on swoją ostatnią i definitywną Paschę (słowo o. Henryka, wygłoszone podczas Liturgii w cerkwi w Krakowie, drukujemy na stronach 4-6).

List prezydenta RP **Bronisława Komorowskiego** odczytał na cmentarzu Tadeusz Mazowiecki. Oto jego obszerny fragment:

„Odszedł wielki artysta i przenikliwy myśliciel, jedna z najwybitniejszych osobowości naszej kultury i polskiego prawosławia. Zostawił po sobie oryginalne i cenne prace o tematyce świeckiej – grafiki, scenografie i obrazy, jednak szczególne miejsce w Jego dorobku zajmuje twórczość sakralna. Ikony, polichromie, projekty architektoniczne autorstwa Zmarłego na zawsze pozostaną świadectwem Jego wyjątkowego talentu oraz kunsztu, z jakim ukazywał związki między sztuką a duchowością.

Wieloletnie poszukiwania artystyczne i teologiczne uczyniły profesora Nowosielskiego człowiekiem wielkiego wymiaru duchowego. Jego unikalny wkład w dialog ekumeniczny stanowią dzieła zdobiące zarówno cerkwie, jak i kościoły, przypominając o tysiącletniej tradycji Kościoła niepodzielonego. Był twórcą zakorzenionym w tradycji chrześcijaństwa wschodniego i zachodniego. Laureat licznych nagród i wyróżnień, odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, swojej trosce o szeroko pojęty rozwój kultury dawał wyraz nie tylko jako wykładowca akademicki oraz w publikacjach. Zakładając wraz z małżonką Zofią Fundację Nowosielskich, wspierał stypendiami i nagrodami młodych wyróżniających się artystów.

Fiodor Dostojewski pisał, że prawdziwa sztuka jest zawsze współczesna. Jestem przekonany, że zarówno obecne, jak i następne pokolenia widzów kontemplujących malarstwo Jerzego Nowosielskiego będą Go uważały za twórcę aktualnego, bliskiego sobie, ujawniającego ponadczasowe aspiracje ludzkiego ducha”.

W pogrzebie uczestniczyli przybyli z Białegostoku prof. **Jerzy Uścinowicz** i nasz redakcyjny kolega, **Eugeniusz Czykwin**.

Jerzego Nowosielskiego żegnali krakowscy artyści słowami „największy z największych”.

Anna Radziukiewicz
fot. **Agnieszka Paprocka**

W PRAWOSŁAWIU odnalazł pewność wiary

Przede wszystkim pragnę przywołać ostatnie lata, gdy Jerzy Nowosielski był przykuty do łoża swego cierpienia fizycznego i gdy jego dom, będący zarazem pracownią i miejscem tylu spotkań oraz wspaniałych dyskusji, stawał się powoli pustelnią, a On sam, ogołocony ze wszystkiego, był coraz bardziej przejrzysty na Boga, jak postacie i oblicza pustelników, których tak chętnie malował. Pustelnia Jerzego Nowosielskiego w centrum Krakowa była miejscem Jego wycofywania się z życia, gdyż nie interesował się już sprawami tego świata, a tylko tym, co jest najważniejsze i najistotniejsze. Pustynia jest przecież miejscem szczególnego spotkania z Bogiem, to na pustyni Bóg przemówił do Izraela.

Winniśmy przede wszystkim podziękować Bogu za długie życie, które Jerzy w całości poświęcił poszukiwaniom Chrystusa. Przez młodzieńczy ateizm, przezwyciężony odnalezieniem pewności zmartwychwstania i odnalezieniem wolności intelektualnej Prawosławia, gdyż w Kościele prawosławnym odnalazł swoje miejsce i wiarę, a raczej doszedł do pewności wiary.

Bóg obdarzył Go niewiarygodnymi talentami.

Przede wszystkim talentem malarskim, nie mającym równego sobie. Tam, gdzie kończy się myślenie dyskursywne, zaczyna się ikona, szerzej sztuka, jak sam powiedział: „Osobiście wolę malować niż teoretyzować. Malowanie ikony jest dla mnie właśnie środkiem penetracji pewnych trudnych do słownego sformułowania tajemnic, między innymi z zakresu teologii czy antropologii chrześcijańskiej. Tajemnic, z których w inny sposób nie możemy sobie zdać sprawy, bo opisać słownie można tylko niektóre aspekty tej antropologii".

Jakby na przekór, drugi talent wiązał się właśnie z myśleniem dyskursywnym, z zadumą i refleksją nad tajemnicą Boga i człowieka, z rozwijaniem myśli chrześcijańskiej, czemu towarzyszyła niezwykła erudycja i szerokość spojrzenia. W swoich rozważaniach patrzył na świat oczyma malarza, swoją ogromną wrażliwością. Towarzyszył temu jeszcze jeden talent: odwagi myślenia. Nie jest to talent zbyt często pielęgnowany i rozwijany.

Gdy już osiągnął nie jakąś formę wiary, ale pewność wiary, że „z chwilą, gdy człowiek uchwyci jakąś małą cząstkę rzeczywistości zmartwychwstania, to wiara wręcz dezaktualizuje się. Żyje się już nie wiarą, a swego rodzaju pewnością", wtedy odnalazł dom Ojca. „Chrystus jest dla mnie osobistym Zbawcą. Naprawdę, ufam Chrystusowi. Wszystkiego na świecie się boję, nie boję się tylko Chrystusa. Taki jest Chrystus mojej intuicji i wiary".

Jako artysta dążył zawsze ku tamtej stronie. Nie interesowała go rzeczywistość empiryczna, ale punkt dojścia, przemienienie świata. Uprzedzał to przemienienie w swojej sztuce, w każdym jego obrazie widoczny jest blask Królestwa, które nadejdzie. Obojętnie, czy jest to ikona, pejzaż, martwa natura czy akt. Rzeczywistość podniesiona do wymiaru świata przemienionego, świata dnia, który nie będzie już miał swego jutra. Ciągle zdążać ku tamtej stronie, to było Jego życie. Z całkowitym zaufaniem Chrystusowi mówił, że nie boi się śmierci.

Kiedy śmierć zaśmieje się
nade mną
Jako ta, co ostatnia się śmieje,
I narządy pozbawi mocy po kolei,
Twoja niech będzie ze mną Moc.

Ufał, że Moc Chrystusa pozwoli Mu przejść przez to ostanie ziemskie doświadczenie każdego człowieka, które oznacza zarazem, że „miłość silniejsza jest od śmierci".

Jako ciągle zdążający ku tamtej stronie, wyprzedzał nas, idących w rzeczywistości empirycznej tego świata, i rzucał nam swoje obrazy i swoje myśli, wyprzedzając swoją epokę. To jest los każdego człowieka, którego Bóg obdarzył charyzmatem wielkości i geniuszu. Był myślicielem i artystą z tej małej grupy, która maluje i pisze dla przyszłości. Jerzy Nowosielski nie został jeszcze do końca doceniony. Jest to zadanie dla przyszłych pokoleń. Jego bulwersujące niekiedy myśli są adresowane do tych, którzy przyjdą po nas i znajdą się w krytycznym punkcie utraty nadziei, jakiejkolwiek nadziei. Również Jego obrazy są adresowane do tych, którzy chcą się zastanowić nad egzystencją człowieka. On osobiście uważał tę egzystencję za infernalną, ale wiara dawała Mu pewność, że każdy tragizm, każda katastrofa są zaczynem zmartwychwstania. Chrystus, który zmartwychwstał i zwyciężył cały tragizm cierpienia i śmierci, może również całe zło tego świata uczynić miejscem Chwały. Wsłuchiwał się więc w milczenie Chrystusa, gdyż tylko ten, kto zrozumie Jego milczenie, może zrozumieć Jego słowa. Wsłuchiwał się w myśli zapisane w Biblii, żeby uczynić je pokarmem dla swoich myśli i dla swojej sztuki, aż do dnia ostatniego:

Kiedy myśl w bezsile utonie,
Kiedy wola siebie zatraci



Fragment ikonostasu, umieszczonego w refektarzu krakowskiej cerkwi (1967)

I nawet moje imię zapomnę,
Twoje niech będzie ze mną Imię.

Był myślicielem otwartym na innego człowieka. Ciągle młodym w swoich poszukiwaniach. Całe życie uczył się u mistrzów największych, u Ojców Kościoła, u filozofów, u rosyjskich myślicieli religijnych. Należał do tych ludzi naznaczonych Prawosławiem, których interesują wyłącznie problemy najważniejsze, pytania graniczne i decydujące o wyborach życiowych, które określają całe życie. Myślę, że kierował się tu opinią swego Przyjaciela, księdza Jerzego Klingera: „Nie opłaca się być letnim w refleksji teologicznej". Zawsze więc był gorący. W myśleniu dyskursywnym i w sztuce. W całej swojej sztuce. Uważał bowiem, że niektóre Jego obrazy są przekazem pewnych intuicji teologicznych w większym stopniu, niż ikony. Całą swoją sztukę odniósł do sfery sacrum. Całe swoje myślenie odniósł do tej sfery. Wszystkie swoje wypowiedzi, a teraz,

Kiedy mowy kres nadejdzie
I język mój tak wielomówny
Zesztywnieje w milczeniu grobu,
Twoje niech będzie ze mną Słowo.

Jest jednak cena, którą płacimy za wszystko na tym świecie. Jest cena za talent, zwłaszcza za tak wielki talent, który przygniata człowieka i zmusza do malowania. Przyznał się do tego w jednym z wywiadów, że ma świadomość, iż musi właśnie tak, a nie inaczej malować obrazy, że jest to wręcz imperatyw twórczy. Bycie twórcą, porywanie się na malowanie rzeczywistości przemienionej, to zarazem udział w kontynuacji dzieła stworzenia, zadania, wyznaczonego przez samego Stwórcę. W dniu ostatnim, gdy przeminie postać tego świata, Duch Święty dotknie całej twórczości ludzkiej i zachowa ją na zawsze. A przecież Bóg myśli rzeczami, o czym pomyśli, to się staje. Dlatego w modlitwie za zmarłych prosimy, aby Bóg zachował ich w swojej wiecznej pamięci, to znaczy, żeby uczynił ich wiecznie żywymi. U Boga nie ma martwych, są tylko żywi. On jest Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba, jest Bogiem żywych. Tylko żywych. A to wymaga miłości. Ze swej wieczności Bóg, który jest samą Miłością, i tylko Miłością, ukochał nas, zanim jeszcze nas stworzył. Chciał bowiem podzielić się z człowiekiem, ze swoim innym, swoją miłością. I nie zawahał się w osobie swego Syna, Bogoczłowieka Jezusa, umrzeć w straszliwej męce krzyża, umrzeć z miłości. A teraz Jezus stoi u drzwi i kołacze. Każdy, kto usłyszy to kołatanie i otworzy drzwi, spotka Chrystusa. Jerzy otworzył drzwi swego serca Chrystusowi, a Chrystus, który jest ten sam, wczoraj i dziś, i na wieki, pozwolił mu ujrzeć w rozbłyskach geniuszu tamtą stronę, ukryte dno rzeczywistości, a właściwie prawdę o bytach i o ludziach, istotę chrześcijaństwa, odrzucić zasłonę materii i zobaczyć niematerialną Pustkę, pulsującą ogniem obecności Chrystusa, świat inny, a jednak ten sam, świat Bogoczłowieczy.

Jerzy Nowosielski tworzył więc, czując przymus właśnie takiego a nie innego malowania, zdobywając pewność, która całkowicie wyzwala z rozpaczy. Krzyż Chrystusa, który jest ikoną zmartwychwstania, życia przemienionego i zwycięskiego, które zstępuje do otchłani, aby cały świat uczynić teofanią, miejscem Chwały Bożej, miejscem zwycięstwa, ten krzyż dla Jerzego Nowosielskiego był przede wszystkim znakiem Miłości.

W takiej sytuacji rodzi się dziecięce zaufanie do Pana dziejów, który przyszedł do nas z miłości. Należy ujrzeć Go w pięknie, bowiem piękno jest synonimem Ducha Świętego. Ujrzeć Go i zakochać się w pięknie monumentalnym i nieprzemijającym, które nieskończenie przewyższa piękno tego świata. Kiedy brakuje słów,

kiedy myślenie zatrzymuje się na progu tajemnicy, kolorowa kontemplacja zamknięta w ikonie, zamknięta w każdym obrazie i rysunku Jerzego Nowosielskiego, pozwala wniknąć głębiej w ukrytą tkankę rzeczywistości empirycznej, która właśnie wtedy może być postrzegana jako rzeczywistość miejsca zbawienia, miejsca Chwały. Zmartwychwstały Chrystus ofiaruje nam zbawienie i jak mówi homilia świętego Jana Chryzostoma z jutrzni paschalnej: *Gdzież więc, o śmierci, jest Twój oścień? Gdzie twe, piekło, zwycięstwo? Zmartwychwstał Chrystus i tyś zostało zrzucone. Zmartwychwstał Chrystus i upadły demony. Zmartwychwstał Chrystus i weselą się aniołowie. Zmartwychwstał Chrystus i życie świeci swą pełnią. Zmartwychwstał Chrystus i nikt martwy nie pozostał w grobie. Chrystus bowiem powstawszy z martwych stał się pierworodnym pośród umarłych.*

Aż do tego momentu, gdy Bóg *przyłoży nas, jak pieczęć, do serca, gdy położy nas, jak na ręku pierścień, bo miłość silniejsza jest od śmierci*, i zabierze nas do siebie.

Kiedy przeminie wszystko,
co się zdawało,
Co marzycielowi
na jawie się śniło,
i hańba niebytu się obnaży,
Pustkę mą wypełnij Sobą.

O Jerzym Nowosielskim za życia napisano dziesiątki książek, setki artykułów, a także cykle wierszy. A On, ciągle zdążając ku tamtej stronie, dzisiaj stanął na grzbiecie nieba, żeby ujrzeć tę rzeczywistość, której poszukiwał przez całe swoje życie i którą ukochał. Zostawił nam jednak swoją niepowtarzalną sztukę, na której jaśnieje Chwała Królestwa. Przeszedł trudną drogę życia, aby stanąć przed Chrystusem i powiedzieć słowami kanonu paschalnego:

Wczoraj byłem, Chryste, pogrzebany z Tobą, a dzisiaj powstaję z Tobą powstającym, wczoraj z Tobą na krzyżu, a dzisiaj, o Zbawco, uwielbij mnie z sobą w świętym Twym królestwie.

Amen.

o. Henryk Paprocki
(tytuł pochodzi od redakcji)



Jerzy Nowosielski z rodzicami, Kraków. druga połowa lat 50.

Arystokrata ducha

Śmierć Jerzego Nowosielskiego najważniejsze telewizyjne serwisy informacyjne ledwie zauważyły. Wieść o odejściu artysty umieściły Wiadomości na pasku biegnącym u dołu ekranu. I ani Fakty, ani Wiadomości nie przygotowały choćby krótkiego materiału filmowego, przybliżającego postać jednego z największych polskich malarzy dwudziestego wieku.Wyobraźnię dziennikarzy uruchomił dopiero, w dwa dni po śmierci Nowosielskiego, czyn opryszków, którzy włamali się do domu artysty i skradli jego obrazy. Media zaczęły spekulować, na jaką wartość – 300 czy 500 tysięcy złotych, a może 600?

Kradzież, włamanie, gwałt, defraudacja, pobicie, karmi bardziej wyobraźnię dziennikarzy i tym samym odbiorców newsów, niż wspaniały dorobek pracowitego życia artysty – myśliciela, pełnego pokory i skromności.

Zło staje się hałaśliwe. Kreuje rzeczywistość. Wypycha dobro.

Prawosławni snują podejrzenia. Postać Nowosielskiego nie znalazła należnego mu miejsca w serwisach telewizyjnych dlatego, że był on człowiekiem Wschodu, wybrał prawosławie, że w nim znalazł pewność wiary, że jego twórczość wyrastała na żyznej glebie wschodniej duchowości.

Ale są też i tacy, którzy patrzą na ten fenomen przez pryzmat kultury. „Formacja duchowa, do której należał Jerzy Nowosielski, skończyła się już dawno – pisze **Piotr Sarzyński** (Polityka nr 10/2011), a on był jedynie żyjącym, choć od wielu lat już ledwo zauważalnym symbolem. (...) Otóż Nowosielski przynależał do świata, w którym porządki rzeczy układały się dokładnie na odwrót: odpowiednio godnie uczczono by śmierć kogoś takiego jak on, a wstydliwie pominięto by wyczyn złodziejskich hien”.

Polska zbiorowa wyobraźnia, zarażona amerykańską kulturą, przestaje szukać sensów. Szuka sensacji, wydarzeń ekstremalnych – w polityce, sporcie, nawet w życiu Kościołów i rodzinnym.

O ARYSTOKRACIE DUCHA

Są na szczęście w Polsce dziennikarze, historycy i krytycy sztuki, twórcy, którzy w pełni uzmysławiają sobie dzieło Nowosielskiego. „Arystokratą ducha” nazywa artystę z Krakowa Piotr Sarzyński, gardzącym sprawami politycznymi, ekonomicznymi, gospodarczymi czy technologicznymi. Za to wiedzę teologiczną miał w małym palcu.

Rozliczał się z cywilizacją i historią, tropił w naszym życiu anioły i demony. Filozofował. Z dużym pesymizmem patrzył na współczesny mu świat – pisze dalej. Mówił o postępującej satanizacji kultury. Ostro krytykował te wszystkie mechanizmy sztuki, które stanowią obecnie główną siłę napędową sztuki: rozdęte ambicje, materialne motywacje, wymyślone na siłę strategie, tworzenie pod publikę, rutynę, mody. O współczesnej kulturze mówił: Jest ogólny bełkot, bryja – malarska, muzyczna i każda inna.

Jego krytycyzm wynikał z autentycznej zadumy nad procesami, jakim podlegała współczesna cywilizacja. Bolał nad upadkiem obyczajów i reguł, ale nie próbował nawracać świata. Co ciekawe, unikał przenoszenia do swego malarstwa owych pesymistycznych spostrzeżeń i złych doświadczeń. Sztuce oddawał dobre emocje – to dalej Sarzyński.

I jeszcze spostrzeżenia dziennikarza Polityki o wyjątkowej umiejętności przeniesienia konwencji ikony w sferę profanum, o malarskim stylu – osobnym, oryginalnym, łatwo rozpoznawalnym, konsekwentnie rozwijanym i pielęgnowanym przez dziesięciolecia, o bogatej warstwie symboliki i cywilizacyjnych odniesień. I o dorobku mierzonym obrazami.

Namalował ich około dwóch tysięcy i co najmniej drugie tyle wykonał grafik. Dwanaście lat temu malarz porzucił pędzel, farby i blejtram.

Czy uznał, że wszystko, co miał istotnego, już namalował? Tak jak w słowie? Kiedy zadawałam mu pewne pytania, nie odpowiadał na nie. „Mówiłem już o tym wcześniej”. Albo „O tym już pisałem” – mogłam usłyszeć.

Nie powtarzał się. Cenił słowo. Jakże był daleki od bełkotu współczesnej kultury.

O PRZEGRANEJ BITWIE

Tygodnik Powszechny (nr 10 z 6 marca 2011) zaproponował dodatek o Jerzym Nowosielskim, a w nim tekst krytyka i historyka sztuki, autorki kilku książek, **Krystyny Czerni** „Przegrana bitwa”. Na początku kwietnia w wydawnictwie Znak ma się ukazać jej autorstwa biografia Jerzego Nowosielskiego „Nietoperz w świątyni”. W 2006 roku ukazał się jej album „Nowosielski”. Krystyna Czerni śledzi, jak chyba nikt inny w Polsce, biografię i dorobek artystyczny Nowosielskiego. Warto jej posłuchać, bo otwiera mało znane, a nawet nieznane, rozdziały z życia artysty. Przy czym czyni to z taktem, z pochyleniem się nad tragizmem życia pokolenia Nowosielskiego i jego rodziców.

„Przegrana bitwa” to wymowny tytuł. Czytam tekst i przed oczyma staje mi muzeum Nikifora w Krynicy. Chodząc po nim, dusiłam żal. Na rysunkach tory kolejowe, wielkie dworce i stacyjki, miasta odrealnione. Nikifor, Łemko unita, kaleka, sierota, co nawet rozmówić się nie potrafił, kilka razy był wyganiany z rodzinnej Krynicy na drugi koniec Polski, gdzieś do Szczecina, bo nastał czas złowrogiej „Wisły”. Razem ze swoimi Łemkami. I ciągle wracał. Wreszcie zostawiono go w spokoju.

Wygrał bitwę? Rysował na krynickim deptaku, na byle papierze, bo tylko to potrafił i to kochał. Gdzież mógł przypuszczać, że zaliczą go do najwybitniejszych naiwnych malarzy świata!

Nikifor i Nowosielski, pierwszy raz te postacie stanęły w mojej wyobraźni obok, choć jeden nawet pisać się nie nauczył, drugiego nazywano arystokratą ducha, myślicielem, intelektualistą. Obaj wybitni. Obaj czuli bliskość i tragizm łemkowskiego narodu. Nowosielski uświadamiał jeszcze tragizm wschodniej kultury na polskich ziemiach. Obaj doświadczyli akcji Wisła. I obaj przenosili, każdy na swój sposób, tę rzeczywistość w sferę symbolu. Napatrzyli się na ikony, wnętrza cerkwi, w których wszystko jest symbolem, czyli odbiciem innej rzeczywistości?

Krystyna Czerni idzie tropem przegranej bitwy. Jakiej? Tej z połowy XX wieku. **Stefan Nowosielski** to ojciec Jerzego. Ukrainiec. Urodził się w Odrechowej w powiecie sanockim, gnieździe rodu Nowosielskich. Był działaczem i członkiem zarządu Proswity. Przeniósł się do Krakowa. Ożenił się ze spolonizowaną Austriaczką. Dlatego jego syn, Jerzy, mógł żartować: „Nie mam w sobie nic z krwi polskiej”. Albo inaczej, zagadywany o narodowość, odpowiadał: „Tylko ja nie wiem, co to znaczy być Polakiem i co to znaczy być Ukraińcem. Natomiast wiem, co to znaczy być człowiekiem”.

Odrechowa umiera na oczach Nowosielskich, to pierwszy akt przegranej bitwy. Dla Odrechowej przyszedł dzień straszny – 7 marca 1946 roku. Do wsi przyjechał batalion polskiego wojska. Zwołano chłopów. Pułkownik kazał wszystkim przygotować się do wyjazdu na stację do Zarszyna. Stamtąd mają być wywiezieni do sowieckiej Ukrainy.

W Polsce nie śmie zostać żaden

Ślepota chrześcijan

List Jerzego Nowosielskiego w obronie zwierząt do redakcji Tygodnika Powszechnego

To co piszę, piszę z wielkim smutkiem. Był taki moment, kiedy chciałem napisać to z gniewem, dać tytuł „Oskarżam".

Wziąłem na wstrzymanie. Ja, słaby człowiek, nie mam prawa do takiego gniewu. Mam jednak prawo do smutku, a nawet i rozpaczy. Ad rem – o co tu chodzi? O „mechaniczny" tucz gęsi. Z przerażeniem dowiedziałem się, że Senat uchylił zakaz takiego tuczu drobiu. Ja nie wiem, kto w tym Senacie siedzi i co to za ludzie. Ale wiem, że w Polsce istnieje chrześcijaństwo i to właśnie chrześcijaństwo jest ślepe na cierpienia zwierząt, czyli istot biologicznie nam najbliższych.

Wiem, że chrześcijaństwo, wywodzące swój rodowód z Biblii, czyli z ksiąg Starego i Nowego Testamentu, w tych księgach znajduje tylko bardzo nikłe bodźce do działania miłosiernego w stosunku do swych najbliższych krewnych. Na tym stoi cała antropocentryczna teologia zbawienia. Ale gdyby tak Biblię przeczytać trochę inaczej, tak jak radzą niektórzy ezoterycy żydowscy, to tam ważne jest to, co napisane, ale jeszcze ważniejsze to, co między literami. A już najważniejsze to, co na obrzeżach tekstu. Co to jest Baranek Boży? Zarżnięty w noc Paschy? Przecież to go musiało boleć. Śmierć przez zarżnięcie jest bólem bólów. A to miało być właśnie obrazem śmierci Chrystusa. Przecież jest jakaś więź między cierpieniem i cierpieniem. Weźmy tekst z Eklezjasty: „Los bowiem synów ludzkich jest ten sam, co i los zwierząt; los ich jest jeden: jaka śmierć jednego, taka śmierć drugiego, i oddech życia ten sam. W niczym więc człowiek nie przewyższa zwierząt. Bo wszystko jest marnością. Wszystko idzie na jedno miejsce: Powstało wszystko z prochu i wszystko do prochu znów wraca. Któż pozna, czy siła życiowa synów ludzkich idzie w górę, a siła życiowa zwierząt zstępuje w dół do ziemi?" – tak rozmyślał uczony Żyd hellenista w okolicach II wieku przed Chrystusem.

To co napisałem, właściwie już powinno wystarczyć. Zwierzęta cierpią tak jak my, z mocy okrutnego prawa natury, na co nie mamy wpływu, ale cierpią, i to okrutnie, niewyobrażalnie, z naszych ludzkich rąk. Nie jestem fanatycznym doktrynerem. Psy drapieżne, przez człowieka zresztą spreparowane, bym usypiał. Jemy mięso, co jest wielką tragedią i poniżeniem naszej ludzkiej kondycji, ale „ubój" mógłby się odbywać o wiele bardziej miłosiernie. Narkoza? Tylko nam się nie chce. Na ten temat można by wiele. Ale mnie chodzi o coś innego. Przecież w Polsce stoją kościoły. W tych kościołach bywają „homilie". Księża nie wiedzą, o czym mówić. A ludzie czekają na słowo żywe, nie wyuczone, które spływa po świadomości jak „mowa-trawa".

Kiedyś mówiłem o tym, czyli o tuczu gęsi, z pobożnym, dobrym księdzem. Co mi powiedział? No tak, proszę pana, ale to są marginesy. Jeżeli tak, to co nie jest margines? Znam wielu księży, wielu biskupów, z niektórymi się przyjaźnię. I pytam, skąd u tych poczciwych i dobrych ludzi absolutna ślepota na potworną mękę tuczonej gęsi? Przecież tu dotykają żywego piekła, od którego tak bardzo chcą uchronić swoich bliźnich. Czcigodni moi znajomi, szczególnie biskupi. Czy nie wiecie, że Wasze milczenie o tym dla wielu ludzi jest skandalem (zgorszeniem) i że ci ludzie, bardzo wartościowi, z powodu Waszego milczenia opuszczają Kościół Chrystusowy.

Dopisek Jerzego Nowosielskiego na marginesie, przy cytacie z Eklezjasty: *„Tu nie mam zaufania do Biblii Tysiąclecia. Wszystkie inne przekłady podają «duch». Ale to zostawmy w wersji Biblii Tysiąclecia".*

Tytuł listu pochodzi od redakcji „TP", nr 11 (3128), 13 marca 2011



Ukrainiec, bo to jest polska ziemia. Ludzie bez protestów zabierali swoją biedę – pisze Krystyna Czerni. Tak zakończyła się dumna pamięć o Odrechowej.

Odrechowscy Nowosielscy rozpraszają się po całym świecie – od kanadyjskiego Winnipeg po radziecki Kijów. Stefan, ojciec Jerzego, jest najmłodszy z sześciorga dzieci **Anny** i **Mikołaja Nowosielskich**.

Stefan rozpaczliwie próbuje dowiedzieć się czegokolwiek o losach rodziny na Wschodzie. „W każdej chwili każdy z nich może umrzeć"– załamuje ręce. Sen z powiek do końca życia spędzała Stefanowi myśl, że jego siostrzenica **Hala Czernysz**, która z mężem wyemigrowała do Kanady przed wojną, nigdy nie zobaczyła już swoich synów, którzy utkwili, w wyniku wywózki 1946 roku, w Związku Radzieckim. Nikomu nie udało się stamtąd wyrwać. Nie udało się połączyć rodziny. To kolejny akt przegranej.

Czerni powojenną sytuację w Polsce oddaje mocnymi słowami Jerzego Stempowskiego: „Wystarczyło jednej konferencji „na szczycie", kilku podpisów i mętnych komunikatów, aby Polska pozbyła się ostatnich resztek jagiellońszczyzny i wróciła do granic piastowskich. Żadnego W. Księstwa Litewskiego, żadnych „kresów", żadnych mniejszości narodowych; jeden naród, jedno państwo, jeden język, jedno wyznanie i jedna partia; niemal jak ein Volk, ein Reich, ein Fürer".





Bitwa o Adis Abebę (1947), Cerkiew w górach, Architektura cerkiewna (1989)

Autorka przytacza dane, o których wie nasz czytelnik, ale które rzadko docierają do polskiego odbiorcy - przymusowej ewakuacji do końca 1946 roku około pół miliona Ukraińców i Łemków na Ukrainę i około 150 tysięcy na ziemie zachodnie nowej Polski. Pisze o obozie w Jaworznie. Mówi o prześladowaniu prawosławnej inteligencji. W Krakowie **Mieczysław Porębsk**i i **Adam Hoffmann** wydają Nowosielskiemu „świadectwo moralności", pisząc zaświadczenie dla władz o lojalności i patriotyzmie kolegi podczas wojny.

Klimat polityczny w Polsce zaostrza się. Stefan Nowosielski żyje w lęku o własną rodzinę, o syna, wtedy absolwenta Akademii Sztuk Pięknych i asystenta w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Krakowie, równolegle studenta historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. 63-letni uczestnik walk o wolną Ukrainę podejmuje gest rozpaczy – pisze Krystyna Czerni. 10 stycznia 1948 roku pisze podanie – prośbę o zmianę narodowości. Prosi o skreślenie słów „narodowość ukraińska" i wpisanie słów „narodowość polska". Prośbę uzasadnia tym, że od dziesiątego roku życia mieszka w Krakowie, że tu uczęszczał do szkoły powszechnej, gimnazjum, od 1908 roku jest żonaty i żyje nieprzerwanie z żoną Polką, że prowadzi dom polski, a syn Jerzy jest wychowany w duchu polskim.

I jeszcze o jednej przegranej bitwie w tekście Krystyny Czerni. Istnieje obraz Nowosielskiego „Bitwa o Addis Abebę", namalowany w roku 1947. Dla Nowosielskiego, jako ucznia gimnazjum – o czym opowiadał malarz – tragicznym przeżyciem było śledzenie przebiegu wojny włosko-etiopskiej. Niszczenie tego państwa i jej kultury odbierał jak osobistą tragedię.

Nowosielski pisał: „Poza tym ja mam wielki sentyment do etiopskiego Kościoła, ulokowanego gdzieś na marginesie prawosławia wschodniego. Ale on magazynował tajemnicze elementy zapomnianego chrześcijaństwa, wypieranego przez jakiś racjonalizm teologiczny. I w mojej świadomości ta wojna to był atak Kościoła zachodniego na wschodni. To była agresja przeciwko chrześcijaństwu wschodniemu. Tak to odbierałem i stąd mój dziecięcy, czy młodzieńczy dramat.”

Wojnę z królestwem Abisynii, wyjątkowo okrutną, rozpętał Mussolini, chcąc wejść do historii jako wskrzesiciel Imperium Romanum. Wojska Mussoliniego podczas pięcioletniej okupacji paliły całe wioski, stosowały broń chemiczną. Błogosławili ją chętnie duchowni, bo „otwierała bramy Abisynii przed wiarą katolicką i rzymską cywilizacją.”

Nowosielski w dwa lata po agresji na Abisynię, równie boleśnie przeżył wydarzenia na Chełmszczyźnie i Wołyniu w 1938 roku. Nowosielski mówiąc o pacyfikacji Chełmszczyzny używa podobnych słów: „To była moja osobista krzywda. Osobista (...), a ja byłem chłopcem, który czytał ukraińską prasę. Do domu mojego ojca przychodził jeden z trzech ukraińskich dzienników – z całymi białymi płachtami, coraz większymi. Cenzura zdejmowała kolejne teksty. Tyle Ukraińcy mogli wywalczyć, że działania cenzury były ujawnione.”

Krystyna Czerni sumuje: „Z tych słów bije to samo rozgoryczenie, ten sam żal i ból, jakie skrywał chłopięcy płacz nad Abisynią.” I dodaje, że jego „Bitwa o Addis Abebę” jest żałobnym trenem dla Łemkowszczyzny – symbolicznej ojczyzny malarza, ginącej na oczach wszystkich.

W Tygodniku Powszechnym przeczytamy jeszcze dwa teksty o Jerzym Nowosielskim, nieco mniejszej wagi, **Agnieszki Sabor** „Realista eschatologiczny” i malarki **Ewy Kuryluk** „Malarz z Fajum”. Pierwsza autorka zastanawia się między innymi, co dalej z twórczością Nowosielskiego. I odpowiada, że „nie przechodzi wraz z jego śmiercią do historii. Wprost przeciwnie, można przypuszczać, że w kolejnych pokoleniach odbiorców doczeka się niespodziewanych reinterpretacji, tym bardziej intrygujących, że chodzi o sztukę wymagającą duchowo i intelektualnie, nie dopuszczającą do jakichkolwiek ideologizacji”.

Ewa Kuryluk zaś dywaguje: „Nie podejmuję się zgadnąć, jaka jest szansa, że za sto lub może za pięćdziesiąt lat stanie się w końcu jasne, że w drugiej połowie XX wieku Jerzy Nowosielski będzie należał do światowych arcymistrzów.”

Nam Nowosielski pozostawił posag duchowy. I obowiązek. Musimy strzec jego dorobku. Bo ten niestety, niedoceniany, już jest niszczony. I między innymi o tym mówiła 2 marca między 21.00 a 22.00 w wywiadzie dla radiowej Trójki, równie osobistym jak i podszytym głęboką wiedzą, Krystyna Czerni.

POSŁANY DO PIEKŁA

Niektórzy autorzy tekstów o Nowosielskim skupili się na percepcji jego sztuki za granicą. Tam pozostawała niemal nie znana.

Nie zabiegał Nowosielski o sławę międzynarodową, o żadną sławę nie zabiegał – stwierdzają jedni. **Monika Małkowska** natomiast w tylko co założonym piśmie „Uważam Rze” (nr 4 2011) stwierdza, że Zachód odrzucił obrazy Nowosielskiego. One były dla niego zbyt hermetyczne, obce jego pop-kulturze.

I choć prób lansowania artysty za granicą było kilka (Wenecja 1956, Sao Paulo, Paryż 1983), pojawiały się li tylko grzecznościowe recenzje. „A zapatrzony w Bizancjum „Nowosiel”, uduchowiony i zamknięty na nowe prądy, jest im szczególnie obcy” – komentuje Monika Małkowska.

Nowosielski i w kolejnych dekadach nie wszedł w nurt modnych prądów – instalacji, wideo, ekspresyjnej „dzikości”, szokowania.

Jego sztuka miała misję, którą sam określił: „Wiem, że jako artysta jestem niejako posłany do piekła i mam z niego wydrzeć tyle, ile się da, żeby było zbawione”.

Anna Radziukiewicz

POKAJANIJE

Wypełnił się czas
i przybliżyło Królestwo Boże,
pokajajcie się
i wierzcie w Ewangelię

Dzisiaj, bracia, w tym mieście zmarło piętnaście osób. I wczoraj, i przedwczoraj także piętnaście. Codziennie umiera ich piętnaście. To średni wskaźnik naturalnej śmiertelności w Belgradzie. Niech towarzyszy temu piętnaście łez – proszę wyobrazić sobie, jakie jezioro łez powstanie za pół wieku! Te gorzkie łzy są solą życia, chroniącą je od deprawacji.

Te gorzkie łzy są przeciwwagą dla głośnego śmiechu, rozkoszy i grzechu w tym mieście. Jak drogocenne i wzruszające są ludzkie łzy nad zmarłymi! Każdego dnia i każdej nocy nie przestają płynąć z oczu matek i ojców, żon i mężów, dzieci przyjaciół. Przecież brama cmentarza otwierana jest codziennie – a brama śmierci nigdy nie zamykana – i przez nią codziennie tylko w tym mieście jest wynoszonych piętnaście osób, odchodzących z tego życia.

Piętnaście codziennie! Oznacza to, że cały batalion w ciągu dwóch miesięcy i sześć batalionów w ciągu roku. Policz człowieku, jaką daninę tylko w ludziach i łzach zapłaciła ludzkość za to życie jedynie w czasie twojej wędrówki po ziemi, pomyśl, że to tylko mała część ceny twego życia i naucz się szanować życie – i swoje i cudze – jak najdroższe dobro, które tylko mógł Życiodawca Bóg darować światu.

I jutro umrze piętnaście osób, pośród nich możemy znaleźć się i ja, i ty, mój przyjacielu. Przypuśćmy, że ty i ja obowiązkowo znajdziemy się pośród tej piętnastki. Wyobraźmy sobie, że ja i ty już jutro wieczorem będziemy odpoczywać nie w swojej pościeli, a na Nowym Cmentarzu, na głębokości dwóch metrów pod ziemią. I postawmy sobie pytanie, co ja i ty powinniśmy zrobić przez te pozostałe kilka godzin na ziemi?

Stracić ten krótki czas na rozrywce w teatrze? Albo (może lepiej) przeliczyć swoje pieniądze i inne kosztowności? Albo zwymyślać sąsiadów, obgadać? Albo zacząć jeść i pić, i ubierać się w nowe sukienki i kostiumy, pysząc się przed tymi, którzy ich nie mają?

Czy to wszystko zmniejszy nam brzemię 60 pudów ziemi, które jutro zwali się na nasze ciało? Albo zaczniemy rozmyślać, jak zemścić się na naszych wrogach i nieprzyjaciołach, którzy wkrótce sami wejdą do kolejnej piętnastki, która przejdzie przez bramę cmentarza?

Ale niezależnie od odpowiedzi, jaką sobie damy, od tej chwili nie będziemy zapominać także o tym, że za dzień zostaniemy rozkładającą się marnością pod ziemią, całkowicie nieruchomą, niemą i martwą. I znowu postawimy pytanie, czy jest coś lepszego i bardziej przyciągającego niż to wszystko?

Możesz zaprzeczyć, że ważniejsza od tego wszystkiego jest walka ze śmiercią i uczynienie wszystkiego co możliwe, żeby w jutrzejszej grupie piętnastu osób ciebie nie było; niech idą bez nas, a my pójdziemy w ślad za nimi za rok albo dwa, albo dziesięć, albo pięćdziesiąt, zupełnie w innym towarzystwie. Ale jak masz zamiar walczyć ze śmiercią? Przecież ona nie zna partii, żeby ciebie jako swego zwolennika obejść bokiem, przyczyniając się tym samym do spełnienia twoich zachcianek.

Śmierć stoi ponad partią i narodowością, starością i młodością, zdrowiem i chorobą, śmiechem i łzami. Ona ma swój czasomierz, który w żaden sposób nie zgadza się z naszym. Kiedy mówimy: „już czas”, ona odpowiada – „za wcześnie”, a kiedy mówimy, że za wcześnie, ona odpowiada – „już czas”. Dlatego i walka z nią jest tak samo bezcelowa jak pojedynek z Gwiazdą Polarną: przecież nigdy nie przejdzie ona z północy gwiaździstego pola na południe.

Jak więc mamy spędzić tych kilka godzin przed śmiercią? Szczegółowo o tym rozmyślając, znalazłem odpowiedź, którą chcę dzisiaj ci przedstawić. Ty, oczywiście, wiele słyszałeś o pielgrzymach i pielgrzymkach pieszych do Ziemi Świętej. Także obecnie wiele nazwisk w naszym kraju rozpoczyna się od „hadżi” (na Bałkanach określenie „hadżi” otrzymywali także prawosławni chrześcijanie, którzy powrócili z pielgrzymki do Ziemi Świętej). W odległych czasach ludzie kierowali swoje stopy do Palestyny, do kolebki naszej wiary, żeby pokłonić się chrześcijańskim świętościom. Także w naszych czasach, chociaż obyczaj ten przygasł, w pełni nie zanikł.

I dlatego proponuję, byś zachował się przed śmiercią tak, jak pielgrzymi przed wyjściem do Ziemi Świętej. Bowiem ja i ty, porzucając ten świat i schylając się przed bramą śmierci, także odchodzimy do Ziemi Świętej, do innego świata, świata znajdującego się bliżej Boga, Źródła całego życia. Tego świata nie oświecają słońce i gwiazdy, lecz Sam Bóg swoją niezmienną światłością.

Jak więc zachowuje się człowiek, przygotowujący się do pielgrzymki, żeby pokłonić się świętościom Palestyny?

Po pierwsze, pości i żarliwie dzień i noc modli się do Boga, chodzi do cerkwi i przystępuje do *priczaszczenija*.

Po drugie, czyni dobre uczynki, pomagając biednym i potrzebującym. Następnie chodzi od domu do domu, żegna się ze wszystkimi, prosząc przyjaciół, by wspomnieli go w modlitwie, a wrogów, by zapomniawszy o urazach, znów traktowali go z sympatią. Unika rozrywek i zabaw, śmiechu i wielomóstwa. I przed samym wyjściem nakłada nową odzież, błogosławi wszystkich, którzy pozostali we

wsi, krewnych i obcych, przyjaciół i wrogów i pełen strachu i bojaźni stara się odrodzić, oczyścić i odnowić, żeby być godnym Bożych odwiedzin.

Wszystko co czyni pielgrzym przed wyjściem do Ziemi Świętej można wyrazić jednym słowem – *pokajanije*. I wszystko to, mój przyjacielu, proponuję tobie i sobie w tę naszą godzinę przed śmiercią, nim wstąpimy na najświętszą ziemię, wstąpimy w bliższy związek z czynami Aniołów i ze wszystkimi mieszkańcami nieba, powiększając rzeszę tych, którzy oddają cześć Bogu.

Kiedy wielki Mojżesz zbliżył się do Boga na wielkiej górze Horeb, usłyszał nieziemski głos: „Nie zbliżaj się tu! Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą” (Wyj 3,5). Polecenie „zdejm sandały z nóg twoich” oznacza znacznie więcej niż tylko zdjęcie obuwia. Głębokie, duchowe znaczenie tego nakazu należy rozumieć jako odrodzenie, oczyszczenie, odnowienie.



Tutaj mowa jest o obuwiu, ono bowiem, ze swej natury, stanowi najbardziej zabrudzoną część tego co wkładamy. Jest niejako symbolem całej naszej nieczystości, zarówno zewnętrznej jak i, przede wszystkim, wewnętrznej, duchowej.

Miejsce to nazywa się Ziemią Świętą nie dlatego, że Horeb był święty sam z siebie, a dlatego że stał się taki mocą obecności Świętego Boga w chwili, kiedy Bóg zechciał spotkać się ze śmiertelnym człowiekiem i do niego się zbliżyć. (...)

I my podążamy do Ziemi Świętej. Dla tych, którzy powinni spędzić na tej drodze życia jeszcze jakieś sto czy tysiąc dni, każdy dzień oznacza krok ku niej; ale dla mnie i ciebie, przyjacielu mój, których śmierć jutro przepędzi przez swoją bramę, o! dla nas każda godzina i każda minuta – to po prostu krok milowy ku tej nowej, nieznanej i świętej ziemi, skąd pielgrzymi już nie wracają.

My już dożywamy, zbliżamy się do kresu. I przed nami, po prostu tutaj „ciernisty krzew płonie ogniem, ale krzew się nie spala” (Wyj 3,2), oznaczając wieczny i niegasnący płomień Boga Żywego. W tej uroczystej chwili, kiedy stoimy w obliczu śmierci, zbliżając się do płonącego krzewu, słyszymy głos – wyraźnie i dobitnie, jeśli duch w nas nie ogłuchł od gruchotu tego świata – „Nie zbliżaj się tu! Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą”. Nic co jest nieczyste, nie wchodzi w ten Boży płomień, spalający wszelką nieczystość. I jedynie czyste i święte przyjmuje on w siebie i zachowuje w niewypowiedzianej światłości i radości, w niewysłowionej mocy i świętości.

Jasne, że mowa tutaj o duszy, a nie o sandałach czy butach. Przecież nie w nich stanie człowiek przed obliczem Boga. Dlatego popatrzymy, w co ubraliśmy swoją duszę i co nałożyliśmy na swoje nogi.

I jeśli zauważymy, że nasza dusza jest obuta i ubrana w grzech, to nie tracąc ani minuty zrzucimy z niej takie zawodne odzienie i obuwie, żeby i dusza wraz ze swoją łatwopalącą się odzieżą nie spopieliła się w strasznym płomieniu wiecznie płonącego, ale nie spalającego się krzewu. Nazywa się to *pokajanijem*. I to *pokajanije* proponuję tobie i sobie jako jedyne poważne zajęcie w tę przedśmiertną godzinę.

Zresztą, niezależnie od tego, czy umrzemy jutro czy pojutrze, czy za dziesięć czy pięćdziesiąt lat, *pokajanije* jest zawsze sprawą pilną, palącą. Przecież w istocie wszystkie dni naszego przebywania tutaj, na ziemi, są dniami przed śmiercią. W tym tkwi główna przyczyna tego, że prorocy i nauczyciele wiary i pobożności pospiesznie i nieustannie wzywali do *pokajanija* wszystkich ludzi, niezależnie od ich wieku i sytuacji materialnej, starych i młodych, chorych i zdrowych, silnych i słabych. Przecież śmierć ma swój chronometr, w żaden sposób niezgodny z naszym zegarkiem i dlatego kiedy mówimy, że komuś za wcześnie na śmierć, ona odpowiada: „Już czas”. A kiedy wydaje nam się, że już czas, ona konstatuje: „Za wcześnie”. Ale po śmierci nie ma ani *pokajanija*, ani usprawiedliwiających pretekstów.

Kiedy król proroków, św. Jan Chrzciciel, wyszedł z pustyni na swoją służbę, to ze stanowczością nawoływał: „Pokajajcie się (nawróćcie się)”.

Kiedy przyjąwszy ciało sam Król

królujących i Pan panujących otworzył swoje Boże usta, żeby nauczać, przywoływał lud do tego samego: „Pokajajcie się (nawracajcie się), albowiem bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 4,17).

Pierwsze apostolskie kazanie po Zejściu Świętego Ducha także rozpoczynało się od słów: „Pokajajcie się (nawróćcie się)” (DzAp 2,38).

I Cerkiew Chrystusa, począwszy od tych burzliwych i męczeńskich czasów po nasze dni, wyznaczała i wyznacza *pokajanije* jako pierwszy krok do ludzkiego zbawienia. „Pokajajcie się i wierzcie w Ewangelię!” (Mk 1,15). Głos Chrystusa stał się głosem Cerkwi, nieustannie i niezłomnie rozlegającym się poprzez wszystkie wieki. Pokajajcie się!

Czytajcie Żywoty Świętych i Ojców Cerkwi, na początku ich drogi do świętości zawsze znajdziecie *pokajanije*. Bez *pokajanija* nie ma świętości, dlatego że bez niego nie ma i chrześcijaństwa. Tak jak okno w domu służy dwóm celom: żeby przez nie wyszło stęchłe powietrze, a weszło świeże, tak i przez *pokajanije* wychodzi z człowieka duch zły i przewrotny, a wchodzi Duch Święty.

Najwięksi święci w historii byli także największymi *podwiżnikami pokajanija*. Św. Maria Egipcjanka przez szesnaście lat była najbardziej bezczelną i bezwstydną rozpustnicą, jaką znał Egipt. Ale pewnego pamiętnego dnia, stojąc w cerkwi Grobu Pańskiego w Jerozolimie, odczuła hańbę i nikczemność swego życia i w głębi duszy odczuła wstręt do siebie, swoich szalonych grzechów, całej swojej przeszłości.

Szybko rozpostarło się okno – i świeże powietrze wdarło się do dusznego pokoju, w jednej chwili ujawniając kontrast między gniciem i czystością. Bowiem tam, gdzie jest tylko gnicie, tam nie jest ono przyjmowane jako takie, a tam gdzie jest tylko świeżość, tam do niej się przyzwyczajają.

Od tej chwili rozpoczęło się *pokajanije* wielkiej grzesznicy, a wraz z *pokajanijem* także jej wiara w Ewangelię. Przecież bez uświadomienia swojej grzeszności człowiek nie może odczuć potrzeby Ewangelii. Kiedy człowiek poczuje i zobaczy nieczystość swego ciała, bardziej niż czegokolwiek zapragnie wody do mycia. Tak i ten, który uświadomił sobie swoją grzeszność, kiedy zaczyna go dusić wstręt do grzesznej nieczystości własnej duszy, może zapłonąć pragnieniem duchowego oczyszczenia, zapragnie Chrystusa i Jego Ewangelii.

Coś podobnego zdarzyło się z błogosławioną Taisą i błogosławioną Pelagią. Obie były znanymi grzesznicami i obie *pokajanijem* niczym toporem nadrąbały swoje życie, oczyściły z ropy duchowe oczy tak, że przywróciły im zdolność widzenia i zobaczyły siebie takimi, jakimi były w istocie, a nie takimi, jakimi wydawały się sobie i otaczającemu światu.

Ze strachem i odrazą popatrzyły na swoje dotychczasowe życie – jak patrzy człowiek na żmiję na swoim łóżku, i wzdrygnęły się. W rozpaczy z powodu nieczystości i duszącego smrodu swego życia zaczęły omywać i oczyszczać siebie postem, modlitwą i łzami *pokajanija*.

I Duch Święty, bez którego nikt nie może ani oczyścić się, ani mieć coś wspólnego ze świętością, oczyścił i oświęcił te dwie kajające się dusze, podobnie jak i tysiące innych dusz, które w *pokajaniju* otworzyły Mu okno do siebie i przywołały do oczyszczenia i oświęcenia – co jest dla Niego najdroższe na tym świecie.

Podobny przypadek miał miejsce także w życiu błogosławionego Augustyna. Rozwiązłość doprowadziła go do rozpaczy tak, że zaczął nawet rozmyślać o samobójstwie. I tylko dzięki nieustannym modlitwom i gorzkim łzom jego matki, Moniki, Augustyn uniknął ostatecznej katastrofy (śmierci), w którą obecnie także w tym mieście pogrążają siebie bardzo liczni młodzi ludzie. Kiedy grzech i sytuacja bez wyjścia doprowadziły go na skraj przepaści, gdzie człowiek musi wybrać: albo *pokajanije*, albo pętla z rąk diabła, który ze sznurem sprytnie podąża za każdym marnotrawnym i zrozpaczonym grzesznikiem – jak to ma miejsce także w naszym mieście z wieloma niepowściągliwymi chłopcami i dziewczętami – wtedy błogosławiony Augustyn śmiało odepchnął od siebie demona rozpusty i rozpaczy i zaczął kajać się za wszystko, co wcześniej uczynił. I z czasem z człowieka rozpustnego zrobił się mąż święty, a z naczynia pobrudzonego naczynie czyste. Z doprowadzonego do rozpaczy człowieka wyszedł *podwiżnik*, który dodawał, a i do dziś dodaje, otuchy wielu beznadziejnym duszom.

Poprzez *pokajanije* wybawił się także rozbójnik Mojżesz. Dopuścił się wielu grabieży i zabójstw, ale kiedy ze swoją szajką wdarł się do monasteru, żeby i tutaj pokazać swoje złe rzemiosło, w jego duszy nastąpiła przemiana – odwrotna (lewa) strona jego życia stała się stroną prawą, a prawa lewą.

I tak jak wcześniej nie wahał się napadać na innych, tak teraz przejawił twardość w walce z samym sobą. Zaczął męczyć siebie głodem, pragnieniem, pozostawał w zamknięciu, wymierzał sobie razy, zapałał do siebie nienawiścią, kierując pod swoim adresem niezliczone wyrzuty i zarzuty, dopóki dzięki tak szokowej metodzie, z Bożą pomocą nie udało mu się zrzucić ze swojej duszy grubej skorupy tego co ziemskie i zgniłe, a wpuścić do swojej duszy dobrą i cichą światłość Bożego Ducha. (...)

Możecie zaoponować, że przytaczam jedynie dawne przykłady *pokajanija* i skruszonych oraz przemienionych grzeszników, których dla naszych tak odległych czasów nie mogą już służyć za przykład. Rozwijając swoją myśl możecie powiedzieć, że wszystkie wspomniane wyżej przykłady odnoszą się nie tylko do odległych czasów, ale i dalekich plemion i narodów, żyjących w całkowicie innych warunkach. Na taką uwagę zdecydowałbym się odpowiedzieć tak: rzeczywiście, pod wieloma względami zmieniły się warunki życia i sposoby przemieszczania i mechanizmy uzyskiwania ognia i światła, i metody pisania ksiąg, i zasady wzajemnego obchodzenia ludzi, i moda, i organizacja pracy, i sposób prowadzenia wojny.

Wszystko to teraz dokonuje się inaczej niż w Egipcie za życia św.

Marii Egipcjanki czy w Rzymie w epoce błogosławionego Augustyna. Ale, bracia moi, nie zmienił się Bóg i droga do Boga. Bóg zarówno dzisiaj, jak i wtedy jest Taki sam, a droga do Boga też ta sama. Kto dzisiaj chce wyjechać z Belgradu do Paryża, ten już nie siodła konia i nie zaczyna powozić, ale podróżuje koleją. Kto ma zamiar pisać książkę, ten nie garbuje skóry jagnięcia na pergamin i nie wycina liter w drewnie czy glinie, ale bierze pióro i papier i pisze. Ale kto dzisiaj zapragnie wytrzeźwieć od zamroczenia duszy i wznieść się duchem ku Bogu, ten musi przejść przez te same męki *pokajanija*, które podjęli *prepodobna* Maria, św. Wasilij, św. Grigorij, *prepodobny* Makary, błogosławiony Augustyn i wszyscy inni sprawiedliwi.

Jeżeli sądzicie, że różnorodność krwi i przynależność do tego czy innego narodu czyni *pokajanije* względnym, a nie absolutnym warunkiem zbawienia, to będę musiał wam powiedzieć, że święci waszej krwi i narodowości szli do Boga tą samą drogą, jak asceci Egiptu, Palestyny, Armenii, Grecji, Bułgarii i Rosji.

I tak św. Sawa Nemanja starał się we wszystkim brać przykład ze swego wielkiego niebiańskiego opiekuna, św. Sawy Oświeconego, należącego do innego narodu i żyjącego w Palestynie siedem wieków wcześniej. Droga zarówno pierwszego jak i drugiego Sawy, co się tyczy odbudowy podobnego do Boga wewnętrznego człowieka – jest całkowicie taka sama: ten sam paradygmat zbawienia, to samo samowychowanie, ta sama dyscyplina ducha. Wszystko jest analogiczne, gdyż obaj tak samo pragnęli ducha, mieli w życiu ten sam cel.

Ojciec naszego św. Sawy, św. król Nemanja, był człowiekiem waszej krwi i waszego języka. Tym niemniej, kiedy obudził się duchowo i zaczął iść ku Bogu, poszedł tą samą drogą – zarówno w uczynkach dla dobra Cerkwi Bożej, jak i w osobistym wysiłku postu – po jakiej szli liczni chrześcijańscy książęta i wielmoże z różnych narodów, mówiący innymi językami, mający inne od naszych obyczaje i żyjący w minionych czasach. (…) I jak szli ku zbawieniu święci Sawa i Nemanja, tak w ślad za nimi kierowali swoje stopy także inni mężowie i żony z tworzącej naród i państwo dynastii. Droga zbawienia dla wszystkich oznaczała drogę *pokajanija*. Wszyscy oni właśnie przez *pokajanije* zbawili swoją duszę i na własnym przykładzie uczyli swój naród.

Lepszego przykładu nie mogli przekazać swoim poddanym. Bowiem kiedy kajają się wodzowie narodu, wtedy i naród zaczyna się kajać, a na ziemię, omytą i oczyszczoną *pokajanijem* spływa Boże błogosławieństwo. Jeżeli rządzący narodem zapiekają się w swojej pysze, to zarówno w ich środowisku, podobnie jak w całym narodzie, zaczynają królować kłótnie i nieporozumienia. Finał takich wodzów – obłęd i samobójstwo, a koniec ich narodów – niepokoje, duchowe i materialne zubożenie, upadek i niewola.

Ale jeśli zauważycie, że i te przykłady są dla was przestarzałe, że wszystko to zdarzyło się w wiekach średnich, że jesteście ludźmi współczesnej epoki i nie jest dla was jasne, dlaczego *pokajanije* i dzisiaj nie jest tak nieodzowne jak to było w czasach starożytnych pobożnych serbskich carów i świętych patriarchów, wtedy sięgnę po przykłady współczesne, z naszego bezpośredniego otoczenia.

Kilka dni temu odwiedził mnie pewien kupiec i powiedział o sobie taką historię: – W spadku po ojcu odziedziczyłem sklep i zapragnąłem powiększyć go za wszelką cenę. Przy tym nie byłem wybredny w sposobach i środkach.

Oszukiwałem ludzi, podrzucałem fałszywe rachunki, uciekałem do krzywoprzysięstwa przy zakupie i sprzedaży, ściągałem ogromne procenty od dłużników, oszukiwałem na prawo i lewo, byłem skąpy. Ale kiedy całkowicie pogrążałem się w swój handelek, wkładając weń ciało i duszę, diabeł przeniknął do mego domu z drugiej strony, zaplanował zniszczyć go do samego fundamentu. Moja żona oddała się nierządowi, a jedyny syn, lekceważąc zarówno mnie, jak i matkę, po kryjomu opuścił dom. Pewnego niedzielnego wieczoru, kiedy siedziałem w domu przy oknie, rozmyślając o swoim handlu, usłyszałem pod oknem gadkę i burmotanie dwóch przechodniów. Jeden z nich pytał: „Gdzie jesteśmy?" A drugi objaśniał: „Oto dom takiego i takiego gospodarza, właśnie przy nim jesteśmy". Usłyszawszy moje imię, ten pierwszy powiedział: „Niech Bóg wybaczy jego uczciwemu i szanowanemu ojcu, a ten bezduszny lepiej żeby zdjął ze sklepu firmowy szyld z ojcowskim imieniem, a zamiast jego napisał Diabeł i spółka". Gdyby błyskawica uderzyła w tej chwili w mój dom, poraziłaby mnie w mniejszym stopniu niż te słowa. W tę ciemną i deszczową noc skierowałem się na mogiłę swego ojca i aż do świtu płakałem. Następnego dnia rzuciłem wszystko i pojechałem do dalekiego i głuchego monasteru, gdzie cały rok spędziłem na wytężonym *pokajaniju*, poście i modlitwie. Teraz czuję się zupełnie innym człowiekiem. Odzyskałem swoją duszę, swoje jedyne dobro, i zacząłem myśleć oraz troszczyć się o zbawienie własnej duszy bardziej niż o cokolwiek na świecie.

To opowiadanie po prostu mnie poraziło. Było zaskakujące nie same w sobie, a poprzez swoją zbieżność z opowiadaniami z żywotów skruszonych grzeszników, którzy żyli piętnaście wieków temu i dostąpili świętości. (…)

Pewnego razu byłem z posługą w górskiej miejscowości i pamiętam, jak przyszedł pewien wszystkowiedzący „wykształciuch" – jakich niemało w naszym kraju i którzy stale zasiewają wątpliwości w narodzie, nastając na jego morale – żeby na chłopskim zebraniu mówić o prawach człowieka. Mówił długo i obszernie, cytując cudze książki i cudze myśli. Kiedy w końcu zakończył mowę, wieśniacy niczym bezduszne kamienie wstali bez słowa. Wtedy prelegent podszedł do starego, głęboko zamyślonego wieśniaka i zapytał go, co on myśli o prawach człowieka. A ten westchnąwszy, odpowiedział: „Dlaczego pan mnie pyta? Jestem grzesznikiem nad grzesznikami; niepotrzebne jest mi żadne prawo, a tylko *pokajanije*. Nie mam prawa grzać się na tym Bożym słońcu ani nawet oddychać Bożym powietrzem. Widzę, że i ty w swoim przemówieniu, w żaden sposób nie śmiałeś wspomnieć Bożego imienia – najprawdopodobniej ze strachu przed Nim. Skąd więc ja, grzeszny i jeszcze mniej godny, miałbym wymówić Jego imię?".

Powiedziawszy to encyklopedyście, chłop wstał i zaczął mówić o *pokajaniju* jako najpowszechniejszej potrzebie człowieka i całego narodu, a jednocześnie o tym, jak ludzie łatwo porozumieliby się co do prawa i wszystko urządziliby jak trzeba, gdyby wszyscy okazali skruchę za popełnione grzechy. Mieszkańcy wsi słuchali jego słów z drżeniem i akceptacją. A pan z daleka pozostawił zebranie z gniewnym gderaniem i opuścił nasze góry.

Tysiące ludzi, przecierpiawszy wiele wojen, oprócz grubiaństwa i egoizmu, niczego się nie nauczyli.

Znałem pewną głowę rodziny z Szumadii, który się przyznał, że dopiero na wojnie nauczył się bojaźni Bożej, o której wcześniej nawet nie wiedział. Powróciwszy z wojny do swojej rodzinnej wsi jako oficer rezerwowy, zaczął wzywać ludzi do *pokajanija* i był w stanie, jak mówią, pięćdziesiąt domów wyleczyć od wszelkiego grzechu i złych nałogów. Teraz też nie zakłada rąk, starając się całą wieś doprowadzić do *pokajanija*, a przez *pokajanije* – do czystego i jasnego chrześcijańskiego życia. Za ten trud nikt nie daje mu żadnego wynagrodzenia, a i on sam, uchowaj Boże, nie oczekuje od ludzi żadnej zapłaty. Prawdziwa żarliwość do Boga zachęca go do tego szlachetnego dzieła.

Kiedy osobiście zainteresowałem się jego opinią na temat wielu problemów, które obecnie nurtują ten kraj, odpowiedział mi krótko: „Wszystko to – to są sprawy drugoplanowe i nie mogą być rozwiązane, dopóki nie zostanie rozstrzygnięty najważniejszy problem, a mianowicie *pokajanije* narodu przed Bogiem". **(cdn.)**

Św. Mikołaj Serbski

Kazanie wygłoszone w poście w soborze w Belgradzie

tłum. **Ałła Matreńczyk**

fot. **Filip Danilevici (OrthPhoto)**

Naszemu narodowi zbrzydły już wojny za wiarę

Z JEKATIERYNĄ SAMOJLIK deputowaną parlamentu Ukrainy rozmawia Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – Początek lat 90. minionego wieku oznaczał dla was upadek komunizmu, który robił wszystko, by zniszczyć Cerkiew. Przyszły nowe porządki i władze. Cerkiew odetchnęła?

Jekatieryna Samojlik: – Wtedy do władzy doszli tak zwani demokraci. Oni zdecydowali, że Cerkiew ma mieć charakter narodowy, ukraiński. Nie chcieli nawet, by w świątyniach w modlitwach wspominano patriarchę moskiewskiego i całej Rusi. Zapoczątkowało to *raskoły* i przemoc. Powstał kijowski patriarchat, wspierany przez władze. Zaczęły się napady na cerkiewną własność, przejęcia wielu cerkwi, wśród nich bardzo cennych. Przy prezydencie Ukrainy Leonidasie Krawczuku były podgrzewane skrajnie nacjonalistyczne nurty. Być może prezydent chciał w ten sposób usprawiedliwić swą partyjną, komunistyczną przeszłość? Dochodziło do tragedii. Najbardziej radykalni nacjonaliści organizowali zajazdy na cerkwie. Podjeżdżali na koniach, wyganiali z nich duchownych prawosławnych i nasadzali swoich. Te procedery, z różnym natężeniem, trwały dwadzieścia lat.

– A naród ukraiński, jak reagował?

– W przeważającej części przez te lata ogromnej zawieruchy, pozostawał wierny Cerkwi kanonicznej, czyli Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi – taką nosi oficjalną nazwę – pozostającej częścią patriarchatu w Moskwie. Do tej Cerkwi wciąż należało i należy dwie trzecie parafii na Ukrainie.

W soborze Świętej Trójcy w Hajnówce, podczas koncertu inaugurującego festiwal w 2010 roku chór parafii Wszystkich Świętych Białoruskich z Grodna

– Półtora roku temu sformowały się na Ukrainie nowe władze. Prezydentem wybrano Wiktora Janukowycza. Zmienił się stosunek tychże władz do Cerkwi?

– Na pewno nie notujemy teraz otwartego, nieustannego wtrącania się do spraw Cerkwi prawosławnej. Przy poprzednim prezydencie, Wiktorze Juszczence, powtarzano, że prawo do istnienia ma jedynie Cerkiew kijowskiego patriarchatu. Juszczenko obwieszczał nawet, że jego rodzony brat dojrzał już do tego, by stanąć na czele tejże *raskolniczeskiej* Cerkwi.

– Jako duchowny?

– Jako oligarcha i parlamentarzysta. Dla Juszczenki brat, kierujący Cerkwią, miał stać się gwarantem jego zwycięstwa w kolejnych wyborach.

– Ale nie stał się.

– Dzięki mądrości ludu. Nieprzemyślane kroki prezydenta Juszczenki, zaczęły bardziej skupiać ludzi wokół Cerkwi kanonicznej.

– Juszczenko chciał zjednać do swoich planów patriarchę ekumenicznego Bartłomieja I. Chciał związać Cerkiew na Ukrainie z patriarchatem nad Bosforem.

– Najpierw chciał wszystkich zagonić do Cerkwi kijowskiego patriarchatu. Mówił, że jest patriotą swego kraju i narodu, człowiekiem głęboko wierzącym, prawosławnym, dlatego uważa, że może powiedzieć każdemu człowiekowi, do jakiej Cerkwi ma on chodzić. Proponował nawet patriarsze Bartłomiejowi pomoc i *podworije* na Ukrainie.

– Patriarcha konstantynopolitański Bartłomiej przybył w 2008 roku na Ukrainę, do Kijowa.

– W tym samym czasie przybył także patriarcha Moskwy i całej Rusi Aleksy II. Obaj patriarchowie i nasz metropolita Włodzimierz razem służyli, razem zwracali się do narodu. Na ulice Kijowa wyległ wtedy wielotysięczny tłum.

I wtedy patriarcha Bartłomiej rozwiał wszelkie wątpliwości. Zobaczył naród przywiązany do kanonicznego prawosławia. Odmówił jakiejkolwiek współpracy z Juszczenką. I to był początek końca agresywnej ingerencji prezydenta Ukrainy w wewnętrzne sprawy Cerkwi.

– W jaki sposób odnosi się do Cerkwi obecny prezydent Ukrainy i parlament?

– Bardzo ostrożnie, z uwagą i tolerancją. Powoli zwracane są Cerkwi majętności, wcześniej Cerkwi zabrane.

– Czy zmniejsza się liczba parafii, należących do kijowskiego patriarchatu?

– Zmniejsza się. Proszę mi wierzyć, że minie dziesięć-piętnaście lat, a będziemy powoli zapominać o kijowskim patriarchacie.

– Mnich z monasteru w Mielcach na Wołyniu mówił mi, że niektórzy duchowni z *raskolniczeskiej* Cerkwi chrzczą swoje dzieci w Cerkwi kanonicznej.

– Bo wiedzą, gdzie jest obfitość Bożej łaski. Znamy wiele przypadków, że duchowni z kijowskiego patriarchatu przychodzą z *pokajanijem* i prośbą, by służyć w naszej kanonicznej Cerkwi, w Cerkwi, która przedłuża najlepsze tradycje, która stała się dla nas ostają duchowości, kultury, piśmiennictwa i państwowości.

– Jak postrzega Pani w tym złożonym procesie ukraińskich przemian rolę metropolity Włodzimierza?

– Władyka Włodzimierz obronił naszą Cerkiew. Prowadził ją przez te dwadzieścia lat niczym statek na wzburzonym morzu. Dodawał sił prawosławnemu ludowi Ukrainy. Jego wiara, mądrość i najwyższej próby moralność chroniły Cerkiew przed następstwami politycznych sztormów.

– Patriarcha Moskwy i całej Rusi Kirył odwiedził Ukrainę kilkakrotnie. Jak wasz naród przyjmował tego hierarchę?

– Naszemu narodowi zbrzydły już wojny za wiarę, okraszone nienawiścią między braćmi. Patriarcha Kirył przybył do nas z zupełnie innym przesłaniem – wzajemnej miłości i pokoju, między sobą i narodami rosyjskim, ukraińskim i białoruskim. Wszędzie – w Kijowie, Odessie, na zachodniej Ukrainie, był oczekiwany, witany kwiatami. Ludzie chcieli znów poczuć, że żyją w jednej przestrzeni, formowanej od tysiąca lat przez prawosławną duchowość i kulturę, poczuć, że są braćmi i siostrami, że razem stanowią siłę, podzieleni zaś są tylko narzędziem w rękach sił obcych. W tym roku, w kwietniu będziemy obchodzić 25 rocznicę strasznej katastrofy, jaka miała miejsce w elektrowni atomowej w Czarnobylu. W cerkwi w Czarnobylu planowana jest liturgia za duszę wszystkich, którzy zginęli w jej wyniku, za tych, którzy zapłacili za nią ogromem cierpień. A płacili Ukraińcy, Białorusini i Rosjanie. Myślę, że uroczystości zbliżą te narody.

– Jakie problemy udało się, Pani zdaniem, rozwiązać prezydentowi Janukowyczowi?

– Ustanowić hierarchiczną władzę. Przy poprzednim prezydencie każdy robił swoje – Wiktor Juszczenko swoje, Julia Tymoszenko swoją politykę uprawiała, a naród żył według swojego uznania. Przy Janukowyczu została odrzucona propozycja wstąpienia Ukrainy do NATO i zasadniczo zmieniły się stosunki z Rosją, uległy zdecydowanej poprawie. Przy tym staramy się pozostawać w przyjaznych kontaktach z naszymi zachodnimi sąsiadami, także Polską. Prezydent Janukowycz odbywa wiele podróży, w tym do Polski i krajów nadbałtyckich.

– Załamała się poprzednia koncepcja polskiej polityki wobec Ukrainy, czyli eksportu liberalnej demokracji do waszego kraju.

– Polska powinna zrozumieć, że nie należy przenosić przez kalkę na grunt innego państwa cudzych wzorów. Ukraina jest państwem samodzielnym i bardzo różni się od Polski. I w tym nasza atrakcyjność. My staramy się szanować politykę sąsiednich państw i oczekiwalibyśmy takiego szacunku i wobec naszej polityki.

– Dziękuję za rozmowę.

– Ja również dziękuję. Przy okazji czytelnikom Przeglądu Prawosławnego chcę życzyć Bożej łaski i głęboko zakorzenionego poczucia, że prawosławie stanowi istotny fragment życia, oraz żebyśmy do siebie odnosili się z bratersko-siostrzaną miłością i zrozumieniem.

fot. **Anna Radziukiewicz**



W maju roku 2011

Trzydziesty Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej będzie trwał od 8 do 14 maja 2011 roku. Jak każdego roku inauguracja, przesłuchania i koncert galowy odbędą się w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce. Podczas otwarcia festiwalu wystąpi Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej pod dyrekcją Wioletty Bieleckiej. Ten chór pod tą samą dyrekcją już występował w minionych latach w Hajnówce. W 2010 roku dał koncert w czasie gali w Białymstoku, w cerkwi Hagia Sophia.

– Zaprosiliśmy ich na inaugurację – informuje o. **Michał Niegierewicz**, dyrektor festiwalu – bo to jest bardzo dobry chór, prowadzony fachową ręką. Chcemy także w ten sposób wykazać lokalny patriotyzm. Niestety, władze lokalne w Białymstoku widocznie nie cenią ani tego, ani w ogóle festiwalu. W latach minionych Białystok wspierał niewielką sumą (kilkanaście tysięcy złotych) imprezę. Ale na konkurencyjny festiwal dawano kilkakrotnie więcej pieniędzy. W tym roku władze miasta uczyniły rzecz zdumiewającą i niezrozumiałą – festiwalowi, organizowanemu przez **Mikołaja Buszko**, przyznały dotację w wysokości stu tysięcy złotych. Festiwalowi, który odbywa się z błogosławieństwa metropolity **Sawy**, wniosek o dotację odrzucono. Podany powód – „opis realizacji projektu był lakoniczny i mało precyzyjny” – nikogo z organizatorów w Hajnówce nie przekonuje.

– Taki sam wniosek – mówi **Anna Nikitiuk** z Biura Organizacyjnego Festiwalu – w Ministerstwie Kultury otrzymał 82 punkty na 90 możliwych. Do władz białostockich złożyliśmy wniosek, w którym było przewidzianych więcej imprez w Białymstoku.

– Jak co roku – dodaje o. Michał Niegierewicz – mamy koncert galowy w Białymstoku, zapraszamy białostockie chóry, w tym roku wystąpi chór opery. Czy to mała rekomendacja, aby otrzymać dotację? Wydawało się, że klimat się zmienia. W minionym roku wiceprezydent Białegostoku **Aleksander Sosna** został doradcą prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej do spraw mniejszości prawosławnej i białoruskiej… I oto urząd prezydenta Białegostoku odmawia nam chociażby złotówki na organizację festiwalu z błogosławieństwa metropolity.

W tym samym czasie, gdy Urząd Miejski w Białymstoku odmówił wsparcia hajnowskiej imprezy, do dyrektora festiwalu nadszedł list z

O. Michał Niegierewicz

Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Szef Kancelarii, **Jacek Michałowski**, informował: „Mam przyjemność przekazać, że Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej podjął decyzję o objęciu tegorocznej edycji Międzynarodowego Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej swoim honorowym patronatem. Przekazuję również wyrazy uznania Pana Prezydenta dla tej cennej artystycznej inicjatywy, cieszącej się sympatią i wdzięcznością publiczności”.

– Prezydent **Bronisław Komorowski** – mówi o. **Michał Niegierewicz** – zapowiedział swój przyjazd do Hajnówki na tegoroczny festiwal.

Hajnowski festiwal miał w minionych latach honorowy patronat prezydenta Rzeczypospolitej. Do 2005 roku patronował mu prezydent **Aleksander Kwaśniewski**, a w inauguracjach uczestniczyli premierzy i ministrowie kolejnych rządów. Dobrą tradycję patronatu przerwano, gdy prezydentem został **Lech Kaczyński**. Wydawało się, że zmieni się na lepsze od 2007 roku. Wtedy, w roku „wyborczym” do parlamentu, w Hajnówce pojawił się **Donald Tusk**. Po koncercie mówił, że jest wielbicielem muzyki sakralnej i nie żałuje, że zjawił się w Hajnówce. Ale po zdobyciu władzy politycy z partii rządzącej Hajnówkę omijali.

Przed wyborami prezydenckimi w 2010 roku Hajnówkę odwiedził Bronisław Komorowski, jako marszałek Sejmu RP pełniący obowiązki prezydenta, i uczestniczył w koncercie galowym. Mówił wówczas w cerkwi Świętej Trójcy: „Dziękuję za możliwość spotkania się w Hajnówce i przeżywania tak radosnego święta w modlitewnej atmosferze. Jest tu chrześcijański duch całej Europy, Tu spotkała się Europa, w której jest miejsce na różnorodność kultur, religii, narodów. (...) Dziękuję za to wspólne wiano, które przyciąga wiele narodów. Tu przyjechali Białorusini, Rosjanie, Ukraińcy, Serbowie, Ormianie. Tu widać siłę wspólnoty, kultur, języków, obyczajów”.

Tegoroczny, jubileuszowy festiwal, ma także Honorowy Komitet Obchodów. Przewodniczy mu metropolita Sawa. W komitecie znalazły się takie osobistości, jak premier **Włodzimierz Cimoszewicz** i były minister kultury **Waldemar Dąbrowski**. Patronat medialny objął program II TVP.

Życzenia udanego festiwalu i podziękowania za zaproszenie na koncert galowy nadeszły do organizatorów z biura księcia Walii **Karola**, który jest miłośnikiem muzyki cerkiewnej, zafascynowanym prawosławiem.

Zapewne wszystkie powyższe informacje dały wiele do myślenia urzędowi miasta Białystok. Zdając sobie sprawę z popełnionego błędu poprosiły organizatorów festiwalu o ponowne złożenie wniosku. Jak wynika z nieoficjalnych informacji, festiwal ma otrzymać „z innej puli” dotację w wysokości dziesięciu tysięcy złotych.

Michał Bołtryk
fot. **Marek Dolecki**

Krótka historia festiwalu

W ostatnich dziesięciu latach, od czasu, gdy zaczęły funkcjonować dwa odzielne festiwale muzyki cerkiewnej, w mediach białostockich są przedstawiane różne wersje początku festiwalu.

Od początku z festiwalem, odbywającym się z błogosławieństwa Cerkwi, jest związany o. **Michał Niegierewicz**, proboszcz soboru Świętej Trójcy w Hajnówce i dyrektor MF HDMC. Opowiada, jak to się zaczęło: – Dzięki muzyce cerkiewnej – mówi o. Michał – zostałem duchownym. Po ukończeniu zawodówki pracowałem w Białymstoku w Uchwytach. Brałem udział w strajku w 1970 roku. Po tych przejściach uznałem, że moje miejsce jest najpierw w seminarium, a potem w Cerkwi. W seminarium zaprzyjaźniłem się z **Włodzimierzem Wołosiukiem**, który prowadził chór seminaryjny. Razem muzykowaliśmy, śpiewaliśmy w chórze „Lutnia” prowadzonym przez prof. **Edwarda Jozajtysa**.



Do Hajnówki trafiłem jako diakon. Proboszczem był o. **Antoni Dziewiatowski**, a chór prowadził wówczas o. **Leoncjusz Tofiluk**. Przy ojcu Leoncjuszu praktykowałem z chórem przez trzy lata. Gdy o. Tofiluk został przeniesiony do Bielska Podlaskiego, przejąłem hajnowski chór jako dyrygent. Kondycja tego chóru, jak prawie wszystkich naszych chórów cerkiewnych, była słaba. Buntowałem się przeciwko temu, ale co można było zrobić.

W ówczesnej sytuacji politycznej najważniejsze dla władz Cerkwi było zapewnienie odpowiedniej liczby duchownych. Chodziło o przetrwanie Cerkwi. Rozmawiałem, nieraz o chórze z proboszczem o. Antonim Dziewiatowskim. Proponowałem zorganizowanie jakiegoś konkursu dla naszych chórów. O. Antoni odpowiadał: „Nie mamy na to pieniędzy”. A pieniądze wówczas parafii były bardzo potrzebne. Trwała budowa soboru Świętej Trójcy.

W owym czasie **Mikołaj Buszko** został dyrektorem Hajnowskiego Domu Kultury i chciał się wykazać kulturalnymi inicjatywami. Tak się składa, że był moim kolegą ze szkoły średniej – uczył się w Technikum Drzewnym w Hajnówce.



Buszko przyszedł do o. Antoniego Dziewiatowskiego z propozycją zorganizowania przeglądu kolędniczego. A proboszcz odesłał go do mnie: „U nas od śpiewów jest Michał Niegierewicz”. Buszko przyszedł do mnie i zaczęliśmy rozmowy, snuliśmy plany.

Chcieliśmy najpierw zrobić przegląd kolędniczy. Ja, delegowany przez o. Antoniego, i Mikołaj Buszko jeździliśmy po parafiach. Niektórzy proboszczowie otwierali się na naszą propozycję. Potem zaprosiliśmy do współpracy o. **Jerzego Szurbaka**, wikariusza parafii św. Jana Klimaka na Woli w Warszawie i dyrygenta chóru w Warszawskiej Operze Kameralnej. W trójkę przygotowaliśmy regulamin przyszłego konkursu. Organizatorem miał być Hajnowski Dom Kultury, bo ta placówka miała pieniądze na działalność kulturalną.

Konkurs miał się odbyć w styczniu 1982 roku. Tymczsem 13 grudnia 1981 roku ogłoszono w kraju stan wojenny. Wszelka działalność, w tym kulturalna, została zawieszona, a środowiska artystyczne bojkotowały telewizję. Decydentom politycznym brakowało świeżych materiałów. I władze zaczęły być otwarte na naszą inicjatywę. Zaproponowałem: zróbmy przegląd chórów w okresie paschalnym, w maju. I Buszko, i Szurbak przystali na tę propozycję. Znów jeździliśmy po parafiach, rozmawialiśmy z proboszczami. W rezultacie w maju 1982 roku odbyły się Dni Muzyki Cerkiewnej. W imprezie uczestniczyło osiem chórów parafialnych – z Bielska Podlaskiego, Czyż, Dubin, Hajnówki, Klejnik, Kleszczel, Podbiela i Lublina oraz Zespół Muzyki Cerkiewnej Warszawskiej Opery Kameralnej pod dyrekcją o. Jerzego Szurbaka. Chóry śpiewały w starej cerkiewce św. Mikołaja w Hajnówce. Telewizja zrobiła z tego program o muzyce cerkiewnej, prawosławiu, Białostocczyźnie. To miało dla nas wielkie znaczenie.

Tak więc, jak widać z tego co mówię, bez Cerkwi nie byłoby początku tej imprezy. I prawa do niej może mieć jedynie Cerkiew.

Dopiero chyba na czwartej edycji pojawiły się chóry świeckie. Były to już Ogólnopolskie Dni Muzyki Cerkiewnej. A potem festiwal stał się międzynarodowy. Ale to także zasługa Cerkwi. Pierwszym chórem zagranicznym, który wystąpił w Hajnówce, był chór fińskiej Cerkwi. Stało się to przypadkowo. Finowie byli z pielgrzymką młodzieżową na Grabarce. Zaprosiliśmy ich na nasz festiwal. Wystąpili.

Festiwal rozwijał się i osiągał coraz wyższy poziom. A w 1996 roku powstała Fundacja Muzyka Cerkiewna. Fundatorem i właścicielem Fundacji stał się Mikołaj Buszko. Zmiany dokonały się bez zgody władz Cerkwi. Festiwal, nazywany często „festiwalem śpiewającej duszy”, stopniowo zaczął przekształcać się w przedsięwzięcie natury biznesowej.

W 2000 roku metropolita Sawa cofnął błogosławieństwo dla tego festiwalu. Ale przedstawiciele Cerkwi i władz samorządowych w Hajnówce wciąż szukali porozumienia. Bezskutecznie.

W listopadzie 2001 roku metropolita Sawa powołał komitet organizacyjny festiwalu o nazwie „Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej”. Od 2002 roku festiwal organizowany jest w pierwotnej formie w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce.

Michał Bołtryk
fot. **Marek Dolecki**
i autor



Książka o arcybiskupie Mironie



Mija rok od tragicznej śmierci arcybiskupa, generała dywizji Mirona (Chodakowskiego), który zginął w katastrofie samolotu pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku.

Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. Jego silna osobowość, mądrość, przejawiająca się w słowie i działaniu, organizacyjna sprawność, pracowitość, punktualność, otwartość, przyciągały do monasteru tych, którzy chcieli wybrać drogę mniszą, wiernych, pielgrzymów.

Dwa kolejne rozdziały w jego życiu biegły aż do śmierci niemal równolegle – posługa biskupa hajnowskiego, pierwszego w historii naszej Cerkwi, i ordynariusza wojskowego, oba ważne i odpowiedzialne.

Życie arcybiskupa **Mirona** zostało przerwane, gdy miał 52 lata, gdzieś w połowie jego dojrzałych działań, możliwości. Ale i to urwane życie pozostawiło po sobie obfitość płodów.

I o takim życiu – pracowitym i mądrym przeczytamy w książce „Nieść pokój, służyć ludziom. Arcybiskup generał dywizji Miron (Chodakowski) 1957-2010”.

Książka – taką mam nadzieję – stanie się prawdziwym pomnikiem władyki Mirona. Inicjatywa jej napisania wyszła od ks. płk. **Aleksego Andrejuka**, dziekana prawosławnego Sił Powietrznych, bliskiego współpracownika arcybiskupa Mirona, koordynatora projektu wydania książki. Pobłogosławił inicjatywę ordynariusz wojskowy biskup **Jerzy**. Teksty do książki pisali dziennikarze Przeglądu Prawosławnego – **Anna Radziukiewicz**, **Michał Bołtryk**, **Dorota Wysocka**, **Ałła Matreńczyk** i **Natalia Klimuk** oraz dr historii **Grzegorz Kuprianowicz**. Nad jej redakcją czuwała Anna Radziukiewicz, nad stroną graficzną **Anna Miszczuk**.

Powstała rzecz, która wszechstronnie, w słowie i fotografii (jest ich ponad dwieście) rysuje portret władyki Mirona. I nie jest to portret jednej postaci, a prawosławnego duszpasterstwa.

W książce przedstawiono duszpasterstwo, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku.

Przedstawiono sylwetki naczelnych kapelanów i ordynariuszy – św. **Bazylego** (**Martysza**), ks. **Szymona Fedorońko**, arcybiskupa gen. **Sawy** (**Sowietowa**), metropolity gen. **Sawy** (**Hrycuniaka**). Każda z tych postaci rysuje się jako niepowtarzalna osobowość.

Ale głównym oczywiście bohaterem wydania jest władyka Miron. Jego postać przybliżają nie tylko wymienieni wyżej autorzy tekstów. A władyce mówią między innymi metropolita Sawa, premier rządu **Donald Tusk**, senator **Włodzimierz Cimoszewicz**, generałowie **Czesław Piątas**, **Anatol Czaban**, europoseł **Michał Kamiński**, mówią kapelani, w tym naczelni, Rosji, Ukrainy, Grecji, Słowacji, Archonci Wielcy – **Jan Miniuk** i **Sergiusz Martyniuk**, żona po generale **Bronisławie Kwiatkowskim**, ci którzy współpracowali z nim bardzo blisko – ks. płk Aleksy Andrejuk, ks. płk **Michał Dudicz**, mówią politycy, dyplomaci, dziennikarze i ludzie stąd, z ziemi hajnowskiej.

Album o arcybiskupie Mironie powstał szybko, bo tylko kilka miesięcy miał zespół na jego przygotowanie. Ale jest to rzecz starannie wydana. I najważniejsze – zamknęła ona w słowie i fotografii życie arcybiskupa Mirona i kawałek życia Cerkwi. Nie pozwoliła na zwietrzenie naszej pamięci.

Album ukaże się w rocznicę smoleńskiej katastrofy i będzie do nabycia w parafiach, księgarniach oraz siedzibie Fundacji Ostrogskiego (Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745-54-95).

Dorota Wysocka
fot. **archiwum ordynariatu**

Mnisi w supraskiej cerkwi św. Jana Teologa. Od lewej stoją o. Mitrofan z Ukrainy, ojcowie Grzegorz, Miron, Gabriel i Jakub



Fragment poświęconej władyce Mironowi książki, z rozdziału opowiadającego o latach, jakie spędził w Supraślu

Cela u Hołubowiczów

– Bardzo dokładnie pamiętam ten dzień – zaczyna opowieść pani **Antonina Hołubowicz** z Supraśla. Pamiętam, bo był to, jak się okaże, doniosły dzień w życiu moim i całej naszej rodziny. Jak w każdą niedzielę byliśmy na służbie w cerkwi św. Jana Teologa. To chyba było pod koniec sierpnia 1984 roku. Z o. **Aleksandrem Makalem**, naszym proboszczem, służył młody mnich. To dla nas wszystkich było coś niezwykłego. Po służbie o. Aleksander przedstawił nam gościa: – Dziś z nami jest mnich z Jabłecznej, ojciec **Miron**.

Gdy wychodziliśmy z cerkwi, matuszka **Irena Makal** podeszła do mnie i wskazując na ojca Mirona, mówi: – Pani Tosiu, czy u pani mógłby zamieszkać ten młody człowiek? Próbowałam ich zniechęcić: – U mnie w domu są małe dzieci, z tego powodu wielki chaos, nie ma spokoju…

Matuszka Irena przedstawiała sytuację naszego przyszłego lokatora: – Ten mnich musi tu być na stałe, a nie ma gdzie mieszkać.

Jeszcze się broniłam. – Ale w tej chwili mamy wczasowiczów! Może mógłby mieszkać u nas od września?

Jeszcze tego samego dnia, po obiedzie, ojciec Miron zjawił się w domu państwa Hołubowiczów. Przyszedł, zobaczył, ucieszył się. Mieszkał przy ulicy 11 Listopada od sierpnia 1984 roku do 30 października 1985 roku, do czasu ukończenia remontu domu zakonnego przy ulicy 3 Maja 13.

– Nie wiedziałam – opowiada pani Antonina – jak gotować takiemu lokatorowi. Ojciec Miron od razu mnie uspokoił: – Pani Toniu, szybko się pani nauczy. Ja jestem mnichem, mięsa nie jem, dużo jedzenia nie potrzebuję. I faktycznie, ten człowiek bardzo mało jadł. Gotowałam ojcu Mironowi potrawy postne: kasze, ziemniaki… Przygotowywałam potrawy postne z warzyw, owoców, ryb. Wiele produktów ojciec Miron sam kupował na rynku albo w sklepie.

Myślałam na początku, że moje małe dzieci będą przeszkadzały ojcu Mironowi. Wyszło inaczej, ojciec Miron zajął się moimi dziećmi, w sensie duchowym. **Grzegorz** miał wówczas cztery lata, **Katarzyna** sześć. Ojciec Miron uczył ich słowa Bożego. Grzegorz zaczął przysługiwać w cerkwi. Każdej niedzieli z samego rana czekał na sygnał ojca Mirona: – Grzegorz, idziemy do cerkwi! Ojciec Miron szedł marszowym, żołnierskim krokiem. Za nim podążał mój mały synek. To był piękny widok. Po latach ojciec Miron udzielał ślubów Katarzynie i Grzegorzowi. Mnie i moją rodzinę spotkało wielkie szczęście. Mieszkał u nas pierwszy po wojnie mnich w Supraślu, od niego zaczęło się tu życie monasterskie. Poznaliśmy dzięki niemu następnych mnichów, wówczas młodych chłopców, dziś hierarchów naszej Cerkwi. Zachodzili do ojca Mirona dzisiejsi biskupi: **Grzegorz**, **Jakub**, **Jerzy**, przychodził ojciec **Gabriel**, obecny ihumen ojciec **Andrzej** (**Borkowski**).

Ojca Mirona w Supraślu odwiedzała często matka **Maria** i siostra **Barbara**.

Siostra władyki tak wspomina tamten czas: – Na pierwsze Boże Narodzenie brata w Supraślu pojechaliśmy tam na *wsienoszcznu*: mama, brat mamy **Mikołaj** z żoną i ja. Rano poszliśmy do jego mieszkania u państwa Hołubowiczów. Tam zjedliśmy śniadanie. Przyznam, że nie wyobrażałam sobie, jaki ten Supraśl monasterski będzie po latach. W następnych latach mama często prosiła, żeby brat przyjeżdżał do nas na święta. Brat odpowiadał: – Nie mogę. Moja rodzina jest w Supraślu. Nie mogę zostawić braci samych.

Stale pomocą służyła o. Mironowi rodzina Makalów. – Pamiętam – opowiada diakon **Jarosław Makal** – jak szliśmy razem z o. Mironem z cerkwi w wigilię Chrztu Pańskiego w 1985 roku. Władyka mieszkał u Hołubowiczów. Przechodziliśmy obok naszego domu, zaprosiliśmy władykę do nas. To był piękny wieczór. Władyka Miron często potem bywał u nas. Chrzcił nasze dzieci – **Piotra** w 1984 roku i **Grzegorza** w 1985 roku. Chłopcy rośli, władyka przychodził do nas, brał ich na ręce. Widać było, że lubi dzieci.

– W Wasilkowie – dodaje o. Aleksander Makal – gdzie byłem proboszczem od jesieni 1984 roku, władyka Miron też bywał u nas. Ja na każde

święto Jana Teologa i Zwiastowania byłem zapraszany do Supraśla. Moja matuszka Irena piekła prosfory dla monasteru. Przyjeżdżając do Supraśla widziałem, jak rosną mury cerkwi. To była wielka radość dla mnie. Wiem, że wielu katolików w Supraślu też cieszyło się z tej budowy. Bardzo cenił o. Mirona stary supraski aptekarz, znający dobrze historię monasteru z książki Dołmatowa.

Rosły mury cerkwi i to było widoczne dla wszystkich. W sposób niewidoczny dla postronnych odradzało się życie monasterskie. Oto 10 sierpnia 1985 roku władyka Sawa poświęcił, po zakończeniu remontu, siedzibę domu zakonnego przy ulicy 3 Maja 13.

Ihumena monasteru, o. Mirona, odwiedzali młodzi ludzie.

– Pewnego razu – opowiada Antonina Hołubowicz – ojciec Miron mówi do mnie: „Pani Antonino, będzie pani świadkiem *rukopołożenija* w Supraślu". Jak to wygląda? – byłam ciekawa. Trzeba zaczekać, zobaczymy – odpowiadał tajemniczo o. Miron. Ale kto to będzie? – nie ustępowałam. – Ktoś stąd, z bliska – jeszcze bardziej rozbudzał moją wyobraźnię.

Pani Antonina zachodziła w głowę, kim jest ten przyszły mnich? Nie domyśliła się, choć kiedyś poznała go, a nawet była u niego w domu.

Oto ten drugi po o. Mironie mnich w Supraślu.

– W 1984 roku – opowiada ojciec **Gabriel** – napisałem podanie do biskupa Sawy o przyjęcie mnie do nowicjatu domu zakonnego w Supraślu. Zostałem przyjęty. Pracowałem zawodowo, uczyłem się zaocznie w seminarium duchownym w Warszawie. W Supraślu plebania była wtedy w remoncie, władyka Miron mieszkał u państwa Hołubowiczów. Tam odwiedzałem ihumena Mirona. A w Białymstoku byłem *posłusznikiem* i mieszkałem przy diecezji, w tak zwanym wagoniku. Po pewnym czasie ojciec Miron zechciał przedstawić mnie swoim parafianom. Któregoś dnia po nabożeństwie, wiem to z opowieści supraślan, zapowiedział: „W środę na akafist przyjedzie do nas Jerzy Giba, który jest po szkole gastronomicznej, będzie w domu zakonnym gotował". Zjawiłem się w środę w cerkwi św. Jana Teologa. Akafist służył ojciec Miron, śpiewał diakon Jarosław Makal. W cerkwi było razem z nami osiem osób. Takie było moje pierwsze spotkanie z supraślanami. W 1986 roku ojciec Miron zabrał mnie do Supraśla, do domu zakonnego przy 3 Maja 13. Rozpoczęliśmy życie zakonne, we dwóch.

Na święto Zwiastowania, 6 kwietnia 1986 roku, ojciec Gabriel przyjął małą schimę (postrig). Następnego dnia otrzymał święcenia diakońskie. Były to pierwsze postrzyżyny od ośmiu lat w Polsce. A w Supraślu pierwsze od pierwszej wojny światowej.

Ojciec Gabriel otrzymał celę na poddaszu domu zakonnego.

– Na poddaszu były cztery cele – opowiada ojciec Gabriel. – Parter zajmował ihumen Miron. Oprócz mnie mieszkał tam o. **Igor Chlabicz**, pomagający ihumenowi (teraz w Australii). W niedługim czasie przyszli do nowicjatu dzisiejsi biskupi – Grzegorz i Jakub. Oni wkrótce otrzymali misję na studia: Jakub w Zagorsku, Grzegorz w Leningradzie. Zostałem z o. Mironem.

Miałem też misję uczenia religii w szkołach w Supraślu i Ogrodniczkach, a potem w Zespole Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Supraślu. W zakres mojego *posłuszanija* wchodziło wówczas robienie zakupów, gotowanie i sprzątanie. Czwartek był dniem gruntownego sprzątania całego domu. Dodatkowo uczyłem religii dzieci z Supraśla w domu zakonnym, w dzisiejszej cerkwi domowej. Obok, na parterze, była kuchnia. Mogłem więc uczyć i jednocześnie gotować. Ojciec Miron też gotował, bardzo dobrze. Ale on miał coraz mniej czasu. Budowa cerkwi, zarządzanie parafią, wizyty – bardzo go zajmowały.

Widziałem, obserwując z bliska, że jest bardzo dobrym administratorem. Można było uczyć się od niego zarządzania i życiem zakonnym, i parafią. Wiele wymagał od innych, ale jeszcze bardziej od siebie. Nie szczędził sił dla powstającego monasteru. On przecież tę wspólnotę tworzył.

Michał Bołtryk

Z uwagą o najmłodszych

Kolejne spotkanie Wszechnicy Kultury Prawosławnej w Białymstoku, której obecna edycja dotyczy kwestii wychowania, tym razem było poświęcone najmłodszym – przedszkolakom. Spotkanie odbyło się 28 lutego w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, a jego gościem była Lucja Niemierowicz, dyrektor przedszkola samorządowego nr 14 w Białymstoku, gdzie działają oddziały z białoruskim językiem nauczania i gdzie, zgodnie z kalendarzem juliańskim, kultywuje się prawosławne i białoruskie tradycje – która przedstawiła doświadczenia swoje, a także katechetki Elżbiety Aleksiejuk.

Pedagodzy i psycholodzy są przekonani, że dzieciom można i trzeba mówić o Bogu. Przekonać się o tym można było oglądając film przygotowany przez katechetkę **Irenę Matys**, w którym dzieci opowiadały, kim jest Bóg, czym jest modlitwa. Badania naukowców potwierdzają istnienie w dzieciach duchowego życia religijnego. Mówi się o tzw. obecności dziecięcego myślenia religijnego, rozwoju uczuć religijnych itp. Religijność to życiowa, osobista pozytywna relacja do Boga, którą wyrażają określone uczucia, doświadczenia, praktyki religijne i inne formy zachowań związanych z wiarą, więzi z osobami wierzącymi. Jej rozwój to ciąg wielu zmian, których celem jest wyższa jakość relacji człowieka z Bogiem. Rozwój ten, z różnymi przejawami, trwa przez całe życie.

Religijność przedszkolaka najczęściej jest pewnym odbiciem religijności jego rodziców. Przykład rodziców znaczy najwięcej. Dziecko widzi, że rodzice się modlą w domu i w tym czasie nic innego nie zakłóca ich uwagi, żegnają się przed ikonami, kłaniają się, chodzą do cerkwi, przystępują do sakramentów. Pokazują, że to jest ważne. Rodzice i katecheci powinni



przy tym pamiętać, że w tym czasie najważniejsze nie jest przekazywanie wiedzy teoretycznej, a raczej kształtowanie ich postaw.

Jak opowiadać dziecku o Bogu? Podczas wykładu można było usłyszeć kilka wskazówek.

Chociaż cztero-, pięcioletnie dziecko nie jest zdolne do myślenia abstrakcyjnego, jest w stanie wyobrazić sobie działania. Pierwsza świadoma myśl o Bogu pojawia się, gdy dziecko rozumie znaczenie takich słów jak zrobić coś – skleić, ulepić, zbudować. Każdy przedmiot jest zbudowany przez kogoś i dziecku stosunkowo wcześnie można opowiadać o Bogu Stworzycielu otaczającego świata – kwiatów, zwierząt, śniegu, wiatru, deszczu, małego brata czy siostry. Cztero-pięciolatki lubią wysłuchiwać takich opowieści.

Najlepiej zacząć od opowieści o Jezusie Chrystusie, o Jego narodzeniu, pokłonie mędrców, dzieciństwie, spotkaniu ze starcem Symeonem, ucieczce do Egiptu. Nowotestamentowe opowieści o cudach wywołują wrażenie na małych dzieciach nie swoją cudownością – dzieci w wieku przedszkolnym nie bardzo odróżniają cudowność od radosnego uczucia. Przy słowach „Oto człowiek, który niczego nie widział od urodzenia", zaproponujmy „Zamknij oczy, wyobraź, że niczego i nikogo nie widzisz. A Jezus Chrystus podszedł do niewidomego, dotknął jego oczy i on nagle zaczął widzieć. Jak myślisz co zobaczył ten człowiek? Jak się wtedy poczuł?". Dobrze jest zilustrować te opowiadania odpowiednimi obrazami, ikonami, a jeżeli nie mamy takich możliwości, można zachęcić dzieci do samodzielnego rysowania, co pozwoli im realniej je rozumieć.

Nie powinniśmy przekazywać dzieciom nieprawdziwych informacji o Bogu czy takich, które później będą musiały odrzucić. Nie ma większego nieszczęścia niż to, gdy dziecko zacznie wyobrażać sobie Boga jako swego rodzaju „dziadka Mroza". Wierszyki o Bogu typu: „Bozia cały bialutki, z siwiutkimi brwiami, szatki ma zapięte bożymi krówkami" na pewno nie przybliżą dziecka do rozumienia niewidzialnego Boga, ale mogą zapaść w jego świadomość na całe dalsze życie. Mówmy prawdę. Stwierdzenie „Bóg stworzył słońce, niebo, ciebie, mnie…" małe dziecko pojmuje zupełnie inaczej niż dorosły, lecz słowa te pozostają prawdą i dla dorosłego wierzącego. W procesie odsłaniania przed dzieckiem tajemnicy Boga skupiamy się na zwróceniu uwagi na aktywność Boga, na Jego działanie dla dobra człowieka, na Jego bliskość i życzliwość. Odkrywany przez dziecko Bóg, któremu nie jest obojętna trudna sytuacja człowieka, Bóg, który zatroskany jest o jego los, budzi w nim i rozwija zaufanie. Nigdy nie straszymy Bogiem.

Uczmy modlenia się. Modlitwa, umiejętność modlenia się, przyzwyczajanie się do modlitwy jak każda ludzka umiejętność nie rodzi się od razu, sama z siebie. Tak jak dziecko uczy się chodzić, mówić, rozumieć, czytać, tak również uczy się modlić. Tak jak w procesie rozwoju mowy nie można uczyć na pamięć wierszyków, kiedy dziecko wypowiada tylko słowa mama i tata, tak również przyzwyczajanie dziecka do modlitwy przechodzi pewne etapy. Pierwszymi nauczycielami modlitwy powinni być rodzice, dziecko podświadomie bierze udział w życiu religijnym matki czy ojca, w ich modlitwie, zanim jeszcze zacznie mówić naśladuje ich ruchy, gesty i postawy – klękanie, pokłony, usiłuje czynić znak krzyża. Obserwując modlących się rodziców doświadcza obecności Kogoś Innego. Zaczyna także stopniowo zdawać sobie sprawę, że Ten Ktoś niewidzialny jest Kimś rzeczywistym i ważnym dla rodziców, skoro rozmawiając z Nim przestają się interesować wszystkim wokoło. Przyjdzie czas, że dziecko nauczy się tego Kogoś nazywać Bogiem, dowie się także, że i nim Bóg się interesuje. Pierwsze słowne modlitwy dziecka, na przykład, „Panie zmiłuj się" lub „Zbaw i ochroń" wypowiada matka i czyni znak krzyża, wymieniając imiona bliskich. Stopniowo dziecko wypowiada samodzielnie imiona bliskich, których zna i kocha. Warto pozwolić w tym momencie na dużą dowolność. Przedszkolak opowiada Bogu o wydarzeniach, których doświadczył, a także prosi Go o poradę i często w Jego imieniu sam sobie daje odpowiedź. Modlitwa przedszkolaka może mieć różne treści i formy, takie jak medytacja, modlitwa przez działanie, modlitwa słowna. Dziecko posiada zwłaszcza naturalną skłonność do medytacji, zarówno na podstawie obrazu, jak i wyobraźni czy słowa. Przedszkolak chętnie modli się także przez działanie, co wiąże się z odgrywaniem scen religijnych i wydarzeń z Biblii, kadzeniem, zapalaniem świecy, tzw. święte zabawy.

Sofii Koulomzina proponuje w następujący sposób zapoznawać pięciolatki z Modlitwą Pańską. Opowiadamy o tym, jak pewnego razu uczniowie poprosili Jezusa, aby nauczył ich się modlić. Jezus Chrystus nauczył ich modlitwy *Ojcze nasz*.

Początkowo słowa modlitwy wypowiada dorosły. Trzeba wyjaśnić za każdym razem jedną prośbę, jedno wyrażenie prostymi słowami: „Ojcze nasz” oznacza naszego ojca. Jezus Chrystus nauczał nas nazywać Boga ojcem, dlatego Bóg kocha nas tak, jak najlepszy ojciec na całym świecie. On nas wysłuchuje i chce abyśmy go kochali, tak jak kochamy mamę i tatę. Następnym razem trzeba opowiedzieć, że słowa „który jesteś w niebiesiech” oznaczają duchowe, niewidzialne niebo, oznaczają to, że nie możemy widzieć Boga, nie możemy go dotknąć, tak jak nie możemy dotknąć swojej radości, kiedy jest nam dobrze, doświadczamy dobrych uczuć. A słowa „nich się święci imię Twoje” można wyjaśnić tak – wtedy gdy jesteśmy dobrzy, chwalimy Boga i chcemy, aby stał się królem w naszym sercu i sercach innych ludzi. Mówimy Bogu, niech będzie nie tak jak ja chcę, a tak jak chcesz Ty. I nie będziemy wymagać, a będziemy prosić Boga, aby dał nam to, co jest nam dzisiaj potrzebne (dobrze jest zilustrować to przykładami). Prosimy Boga: wybacz nam wszystkie nieprawości, zło, które zrobiliśmy, a my będziemy wybaczać innym i chroń nas od złego. Stopniowo dziecko zaczyna powtarzać słowa modlitwy wspólnie z dorosłym. U dzieci zaczynają się pojawiać pytania. Nauczmy się słuchać, nie dziwić się im i w miarę możliwości odpowiadać na nie, wyjaśniając sens słów modlitwy.

Tegoroczna edycja Wszechnicy jest poświęcona problemom wychowania, i to wychowania religijnego. Mimo że wykłady dotyczą różnych grup wiekowych, co za tym idzie, różnią się problematyką, to prelegenci przykazują, byśmy pamiętali o modlitwie, bo bez niej i najstaranniejsze wychowanie będzie pozbawione głębi.

Natalia Klimuk
fot. **Anna Petrovska**

„Życie rodzinne” to trzeci tom duchowych porad starca Paisjusza Hagioryty, jaki wydał hajnowski Bratczyk. Nad przekładem z greki i rosyjskiego trudził się, pod redakcją Marka Jakimiuka, wyśmienity zespół: biskup Jerzy (Pańkowski), archimandryta Warsonofiusz (Doroszkiewicz), hieromnich Gabriel (Hagioryta), Jerzy Betlejko i Krzysztof Tur.

Życie rodzinne

Kilka lat temu miliony rosyjskojęzycznych czytelników przyswajało sobie porady *Światogorca*, bo kolejne tomy starca Paisjusza ukazywały się w przekładzie na rosyjski w zdumiewająco wielkich nakładach. Teraz i my możemy się iść tropem głębokich duchowych doświadczeń ojca Paisjusza.

Starzec mówił, że najwięcej listów otrzymywał od tych, którzy mieli problemy w życiu rodzinnym. Przyczyną tych problemów jest oddalenie ludzi od Boga i egoizm – wyjaśnia.

Starzec cierpliwie uczy – a wszystko to czyni w lekkiej, jak w tomach poprzednich, formie odpowiedzi na pytania – jak budować zgodę w rodzinie, jak uczyć się cierpliwości i pokory, która chroni ją przed rozpadem. Określa rolę matki i ojca przy wychowaniu dzieci. Uczy miłości i szacunku dzieci do rodziców, niezależnie od wieku. Zwraca uwagę na zmianę ról. W pewnym wieku rodzice stają się jak dzieci i w sensie fizycznym i mentalnym. Prosi, by ten stan zaakceptować, a rodzicami opiekować się jak dziećmi.

Uczy życia duchowego w rodzinie, które jest gwarantem jego trwałości. Ale też traktuje o próbach, przez które – jak przez ogień i wodę, przechodzi każda rodzina – choroby, śmierć, czasem ułomności cielesne i mentalne.

Jak sobie z nimi radzić? Jak zrozumieć je w planie duchowym? Odpowiada na te pytania człowiek, który sam został zahartowany w palenisku choroby, nawiedzającej go w różnych formach od 1947 do 1994 roku, czyli do samej śmierci, który walczył w czasie wojny z wrogiem, parał się jako stolarz rzemiosłem, był wygnańcem ze swego kraju, czyli Kapadocji. Wiedział, co to jest ból, ubóstwo, poniewierka, ocieranie się o śmierć. I wiedział, co to jest ból innych, bo z nim ciągnęły do niego tłumy ludzi.

Mówił: „Ile wszystkiego słyszę co dnia! Niekończące się męczarnie, trudności! Cały dzień mam usta pełne goryczy od ludzkiego nieszczęścia, a wieczorem kładę się głodny, żeby choć trochę odpocząć. Odczuwam ogromne cielesne zmęczenie, ale równocześnie zyskuję wewnętrzne wytchnienie”.

Przyjmował ludzi całymi dniami, do skrajnego zmęczenia. Modlił się za nich. O siebie troszczył się tylko tyle, by móc siebie obsłużyć i pomóc tym, którzy do niego przychodzą.

Ach, gdyby ta książka stała się obowiązkową lekturą dla zakładających rodzinę! Gdyby kupowano ją nowożeńcom choćby zamiast bukietów kwiatów, wręczanych po ślubie! Gdyby kandydaci na nowożeńców przywiązywali choć trochę mniejszą wagę do strony materialnej wesela, dziś niezwykle rozbudowanej, dopracowywanej w każdym szczególe, a nieco czasu przeznaczyli na czytanie słów Hagioryty, byłoby wtedy o wiele mniej rozczarowań, goryczy, pretensji, czy ostatecznie rozwodów.

Na przyswajanie „rodzinnych” nauk Hagioryty nigdy nie jest za późno. W tych naukach nasze familijne grzechy odbijają się jak w lustrze. Widzimy je wyraziście. Domagają się one, by z nich się pokajać. I nie powtarzać więcej.

Starzec nie usprawiedliwia ani mężów, ani żon, kiedy ci przychodzą do jego *koliwy*, skarżąc się na drugą stronę. Zmusza, by oboje zastanowili się nad swoim postępowaniem, nawet wtedy, kiedy żona mówi, że mąż pije, przychodzi do domu późno w nocy, mówi sprośności. Zmusza do myślenia, jaka jest w tym wina żony.

I podpowiada, że jeśli jedno z małżonków żyje duchowo, to nawet mając rację, ono na swój sposób „nie ma prawa” mieć racji. Powinno dążyć do tego, co przynosi spokój innemu. Przecież, jeśli ktoś popełnia błąd, będąc słabym, ma swego rodzaju okoliczności łagodzące. Natomiast ten, kto jest w lepszym stanie duchowym i nie wychodzi drugiemu naprzeciw, grzeszy o wiele bardziej.

A tak lubimy udowadniać swoje racje, nawet raniąc innych! I tu starzec przestrzega – im wyżej wznosi się człowiek w swojej pysze, tym cięższy będzie jego upadek duchowy. „Kto się wywyższa, będzie poniżony.”

Wiele miejsca starzec poświęca dzieciom – nienarodzonym, długo wyczekiwanym i tym z rodzin wielodzietnych.

Dotyka bolesnych problemów naszych czasów, gdyż wiele małżeństw dąży dziś najpierw do dobrobytu materialnego, dopiero potem zaczyna myśleć o dzieciach. Tacy ludzie zupełnie nie biorą pod uwagę Boga – komentuje starzec. Inne małżeństwa planują mieć jedno dziecko, a nie rodzi im się żadne.

Człowiek w naszych czasach ma mniejszą wartość niż pies – słyszymy pełne goryczy słowa Hagioryty, który dodaje, że dla wielu ludzi, żyjących po świecku, rodzina jest dzisiaj pozbawiona sensu. Dlatego tacy ludzie nie wstępują w związek małżeński, wstąpiwszy unikają rodzenia dzieci, albo zabijają je aborcjami, czyli dokonują strasznego grzechu i w ten sposób unicestwiają swój ród, a to znaczy, że nie Bóg niszczy ludzi, tylko ludzie sami siebie unicestwiają.

Radzi, by małżonkowie zawsze byli gotowi zaakceptować w swoim życiu Bożą wolę, nawet gdy rodzi się im kalekie dziecko, ociężałe umysłowo, nawet gdy ono umiera.

Prosi, by nie usuwać nienarodzonego chorego dziecka, kierując się tylko własnym egoizmem. Bóg bowiem nie opuszcza człowieka, który z ufnością Mu się powierza. „My nie czynimy niczego – wzdycha – a ile Bóg robi dla nas!”.

Chore dziecko może się okazać błogosławieństwem dla rodziców, może być dla nich „paszportem” do Królestwa Niebieskiego – tego określenia chętnie starzec używa.

A co z dziećmi, które płacą za błędy rodziców, są przez nich niszczone, kiedy rodzice taplają się w grzechu?

Bóg żywi szczególną miłość do tych dzieci, które na tym świecie doznały niesprawiedliwości od rodziców lub kogoś innego – pociesza Hagioryta. Kiedy naśladując rodziców, bo innego przykładu nie mają, popadają w grzech i męcząc się, chcą wstać, ale nie wiedzą jak, Bóg nie opuszcza takiego dziecka. Zrobi wszystko, żeby mu pomóc. Ma dla niego specjalny „paszport”.

Uczy starzec, jak pomagać dzieciom, które zboczyły z właściwej drogi. Za podstawę pomocy uznaje atmosferę w domu – powinna być pełna miłości i spokoju. I przestrzega, by nawet najpoważniejszy upadek dziecka nie doprowadzał rodziców do rozpaczy. Zaleca modlitwę, odmawianą z bólem.

Jednocześnie starzec przestrzega przed nierozsądną i przesadną miłością rodzicielską. Ona również kaleczy dziecko. Nie przygotowuje go do życia, do pracy. Może skaleczyć i przyszłe małżeństwo dziecka. Przychodzi do *koliwy* starca Paisjusza wielu młodych małżonków, skarżąc się że przyczyną kłótni i rozdźwięków jest to, iż mąż bardziej kocha swoją matkę niż żonę, albo żona swoją matkę czy ojca, niż męża.

Oto rada Hagioryty: żeby w rodzinie była zgoda i pokój, mąż powinien kochać swoją żonę bardziej niż swoją matkę i bardziej niż kogokolwiek ze swoich bliskich i krewnych. Oczywiście żona powinna postępować tak samo.

Zadanie rodziców dobiega końca, kiedy ich dzieci tworzą własną rodzinę albo zostają mnichami. Potem dzieci winne są rodzicom ogromny szacunek i tyle miłości, ile należy żywić do swoich rodziców.

W książce wiele o prawach duchowych, które działają podobnie jak naturalne. Starzec posiłkuje się wieloma przykładami z życia. Syn bił matkę – przytacza jeden z nich. – Potem syna biła jego żona. Wreszcie żonę bił syn. Nikt nie przerwał tego łańcucha zła ani modlitwą, ani skruchą.

Prawa duchowe działają i w ten sposób, że człowiek płaci za swoje grzechy, cierpiąc udręki od innych. Albo Bóg dopuszcza by ten, którego za życia chwalono bardziej niż na to zasługiwał, w godzinie śmierci zachowywał się dziwnie, tracąc w oczach ludzi.

Choroba też wpisuje się w prawa duchowe. Na pytanie, czy zawsze przynosi ona człowiekowi pożytek? – starzec odpowiada twierdząco. Przynosi dobro duchowe. „Choroba to wielkie, wielkie dobrodziejstwo. Oczyszcza człowieka od grzechu. Dusza ludzka podobna jest do złota, a choroba do ognia, który ją oczyszcza. Im więcej cierpi człowiek z powodu choroby, tym czystszym i świętszym się staje – oby tylko znosił chorobę cierpliwie i z radością. Odniosłem ze swojej choroby (m.in. zaawansowany nowotwór, wymagający radio- i chemioterapii, przepuklina, ostre bóle krzyża, zapalenie jelita, krwotoki trwające siedem lat – przyp. ar.) taki pożytek, jakiego nie odniosłem z całej praktyki ascetycznej”.

I poleca lekarstwo na choroby. Najlepszym jest duchowa radość, która Łaską Bożą napełnia duszę. Duchowa radość ma w sobie największą siłę uzdrowicielską we wszystkich chorobach. To Boska maść gojąca wszelkie rany, podczas gdy przygnębienie te rany rozjątrza.

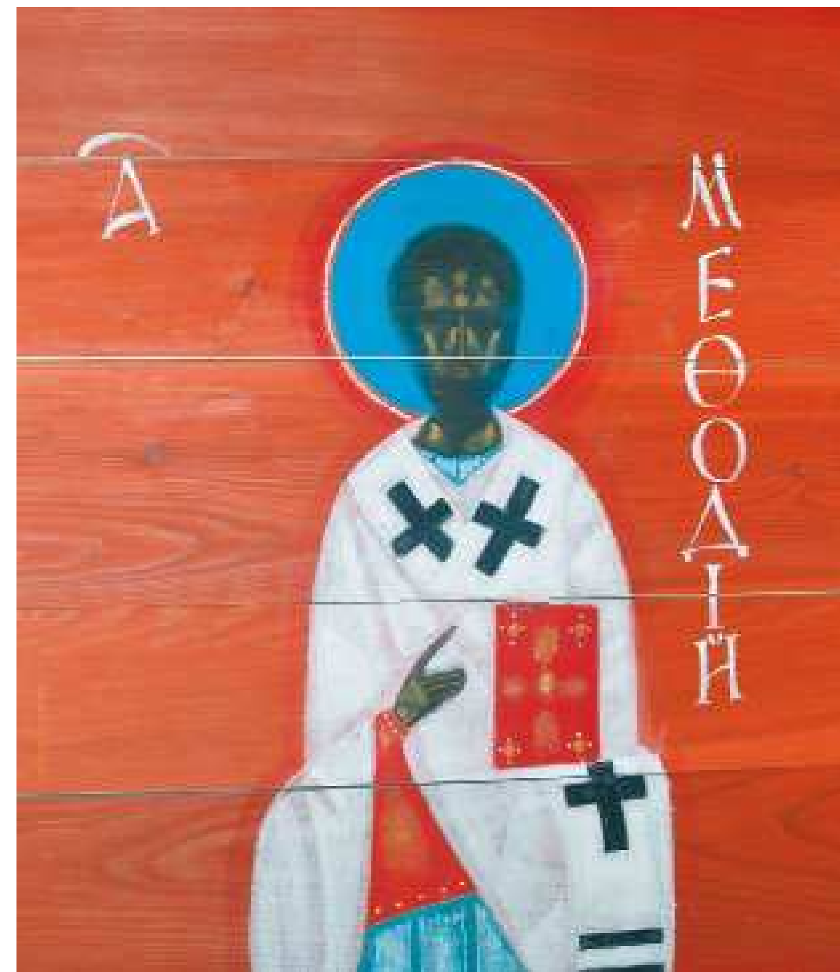
Pożytek z lektury „Życia rodzinnego” jest tym większy, że mnóstwo jest tu przykładów z życia – barwnych, różnorodnych, zaskakujących, zawsze pouczających. Przykłady głębiej zapadają w pamięć niż suchy wykład, od którego starzec stroni.

Anna Radziukiewicz

Starzec Paisjusz Hagioryta, *Słowa*, t. IV, *Życie rodzinne*, Hajnówka 2011, ss. 288







O. Jarosław Antosiuk, cerkiew przy Szpitalnej i św. Metody na ikonie Jerzego Nowosielskiego w jej refektarzu

Parafia w Krakowie filia w Zakopanem

Krakowska parafia Zaśnięcia Matki Bożej ma filię w Zakopanem. Nieoficjalną. Ale już od 2005 roku o. Jarosław Antosiuk, krakowski proboszcz, odprawia tam nabożeństwa w okresie Bożenarodzeniowym. O tę posługę poprosiły o. Jarosława władze Zakopanego. Dlaczego? Bo w tym czasie do miasta napływa wielu turystów z Białorusi, Rosji, Ukrainy. Co roku proboszcz kościółka na Pęksowym Brzyzku, ksiądz infułat Stanisław Olszówka, serdecznie przyjmuje i gości ze Wschodu, i o. Jarosława.

– Bywało – opowiada o. **Jarosław Antosiuk** – na nabożeństwie pół tysiąca osób. Niestety, nie wszyscy się mieszczą w małym kościółku. Moglibyśmy w Zakopanem mieć własną cerkiewkę. Władze miasta nie stawiają przeszkód . Niestety, mała działka w Zakopanem kosztuje kilka milionów złotych.

Ojciec Antosiuk jest proboszczem w Krakowie od 1 września 2004 roku. Wcześniej, przez cztery lata, był wikariuszem w Radomiu.

Krakowski proboszcz urodził w Białymstoku w 1973 roku, w rodzinie duchownego. Jego ojciec – **Walerian Antosiuk** – jest obecnie wikariuszem w parafii św. Jerzego w Białymstoku. Posługiwał w Giżycku, Topilcu, Fastach, Nowej Woli, Wierzchlesiu.

– Zacząłem naukę w szkole średniej – mówi o. Jarosław – kiedy mieszkaliśmy w Nowej Woli. Uczyłem się w Białymstoku pięć lat. Grałem w szkolnej orkiestrze na saksofonie, w ognisku muzycznym uczyłem się gry na gitarze. I dopiero w piątej klasie technikum pomyślałem o seminarium duchownym. Stało się to pod wpływem spotkań i rozmów z ówczesnym mnichami w Supraślu, biskupem **Grzegorzem** i ojcem **Gabrielem**.

O. Jarosław Antoniuk postanowił uczyć się w seminarium w Smoleńsku. Tam uczyła się znana mu córka o. **Jana Jaroszuka**, proboszcza z Michałowa – **Tania**. Ona była na studium dyrygentów, o. Jarosław postanowił, że będzie uczył się i w seminarium, i w studium.

– Okazało się – wspomina o. Jarosław – że trudno było pogodzić te dwa kierunki. Czteroletnie seminarium zakończyłem w ciągu trzech lat. Przyjmował mnie do seminarium, jak też uczestniczył w wielu egzaminach, dzisiejszy patriarcha Rosji – **Cyryl**, wówczas metropolita smoleński. Na pierwszym roku miałem kontakt z jedyną osobą mówiącą po polsku – Tanią. Przez następne dwa lata posługiwałem się tylko językiem rosyjskim, nawet już śniłem po rosyjsku.

Po powrocie do Polski o. Jarosław ukończył czteroletnie studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Od 1997 roku zaczął posługiwać w Radomiu, gdzie proboszczem był o. **Rościsław Kozłowski**.

– Parafia w Radomiu była bardzo mała, w nabożeństwie uczestniczyło dziesięć-dwadzieścia osób – wspomina o. Jarosław. – Z ojcem Rościsławem każdej niedzieli jeździliśmy z Warszawy pociągiem osobowym. Na ostatnim roku studiów dostałem propozycję zamieszkania na stałe w Radomiu i zajęcia się administracją parafii, głównie cmentarza. Cmentarz, który założono w pierwszej połowie XIX na peryferiach, dzisiaj leży w centrum miasta. Katoliccy mieszkańcy Radomia chętnie tam chowają swoich zmarłych.

O. Jarosław w 2000 roku wziął ślub w soborze św. Mikołaja w Białymstoku. Matuszką została była studentka dyrygentury ze Smoleńska, urodzona w Kaliningradzie – **Ksenia**.

W 2001 roku otrzymał w Radomiu, z rąk arcybiskupa **Szymona** święcenia kapłańskie i dalej był wikariuszem u ojca Rościsława Kozłowskiego.

W 2004 roku objął parafię w Krakowie.

– Krakowska parafia – wspomina – to typowa parafia diasporalna. Naszymi parafianami są Białorusini, Bułgarzy, Rosjanie, Łemkowie, Rumuni, Ukraińcy. Kraków to prawie milionowe miasto. Jesteśmy jedynym przedstawicielem Cerkwi prawosławnej w Krakowie i dla krakowian. Najbliższe parafie prawosławne są w Kielcach, Gorlicach i Krynicy, Sosnowcu i Rzeszowie.

Przy krakowskiej parafii istnieje zarejestrowany międzyszkolny punkt katechetyczny. Religii uczy się tu w niedziele i soboty około dwudziestu uczniów. W pomieszczeniach parafialnych odbywa się już druga edycja kursów pisania ikon. Kursy prowadzi absolwentka historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim i szkoły pisania ikon w Bielsku Podlaskim – **Anna Gełdon**. Wśród kursantów jest mniszka rzymskokatolicka.

O. Jarosław od chwili zjawienia się w Krakowie prowadzi remonty budynku przy ulicy Szpitalnej 14, gdzie mieści się cerkiew. Kamienica przy Szpitalnej jest obiektem zabytkowym i pochodzi z XIV wieku. Naprawa każdego elementu musi być uzgodniona z konserwatorem zabytków. Od lat w kamienicy przeciekał dach, o nietypowej konstrukcji, pogrążony. Potrzebna była jego gruntowna przebudowa. Rozsądny krakowski konserwator zabytków zgodził się z propozycją proboszcza.

– Nasi parafianie – z niedowierzaniem patrzyli na planowaną inwestycję – opowiada proboszcz. – Ale udało się, bo wspomógł nas pokaźną sumą Społeczny Komitet Odnowy Zabtków Krakowa. Dzięki przebudowie dachu uzyskaliśmy 140 metrów kwadratowych dodatkowej powierzchni na poddaszu, z przeznaczeniem na salę spotkań i pokoje gościnne. Teraz schodzimy z remontami coraz niżej. Na to jednak trzeba pieniędzy. Ale najważniejsze, że nie cieknie nam na głowy.

O. Jarosław znajduje czas na remonty, katechezę młodzieży i dorosłych, organizację pielgrzymek. Posługując w Radomiu napisał i wydał wartościową monografię – album o tamtejszej parafii. Teraz gromadzi materiały do monografii o parafii krakowskiej.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Utensylia ze spalonej cerkwi monasteru Świętych Archaniołów i brama monasteru Zociszte



Czekałam na śmierć w białej koszuli

Siedem lat temu, 17 marca 2004 roku, w Kosowie i Metochii rozpoczęły się masowe pogromy, ich ofiarą padły świątynie i ludzie, których przodkowie żyli i trudzili się na tej ziemi.

Mury oddają ciepło, resztki zniszczonego dachu zatrzymują żar po kątach, w powietrzu miesza się zapach farby, wapna, nadpalonej dachówki, wosku i ładanu. Nasze stopy grzęzną w stosach gruzu, który trzeszczy pod nogami, a trzask echem roznosi się po spalonej cerkwi św. Mikołaja w Prisztinie. W najważniejszym miejscu tej świątyni pośród gruzu przebija się słaby niebieskawy ogień. Dopala się jeden z najpiękniejszych ikonostasów w prawosławnym świecie. Ginie mistrzowska robota, debarska szkoła rzeźby w drewnie, w popiół – pod naszymi nogami – wolno zamieniają się setki ikon, motywów i kompozycji. Tutaj, na kamiennym *prestole*, stopił się, stając się czarną plamą, srebrny krzyż – drugi taki sam znajduje się w Chilandarze na Atosie.

Przeskakujemy z jednej nogi na drugą, obuwie zaczyna się palić, za naszymi plecami zostają tylko ściany i wypłowiałe freski. Jedna warstwa osypała się, spod niej wyłoniło się jakieś stare i zapomniane szare malowidło

– Dobra, co wy tak długo robicie? Nie wiecie, że przyjechałem tutaj bez pozwolenia – mówi wystraszony kierowca samochodu ONZ, który przywiózł nas do cerkwi. Jego kolega, amerykański policjant z misji ONZ, zabił tutaj pewnego Albańczyka, gdy ratowali batiuszkę **Mirosława Popadicza**, wyciągając go z płonącego domu. Ten niesamowity człowiek, przez lata zapomniany przez władze cerkiewne i świeckie, strzegł i pocieszał swoich wiernych, zbierając na gromadkę obok ściany cerkwi kamienie, którymi rzucano w niego i cerkiew. Na szyi nosił gwizdek i specjalny klakson: „zobowiązał" go do tego KFOR, żeby w razie potrzeby gwizdał i trąbił, tym samym broniąc się przed atakującymi. Dom parafialny stał w płomieniach, a batiuszka czekał w piwnicy, kto dotrze do niego pierwszy – ogień czy policja.



Nigdy w historii serbskiej Cerkwi nie ucierpiało w tak krótkim czasie tak wiele świątyń, jak w ciągu tych dwóch dni – 17 i 18 marca 2004 roku. Etniczny żywioł dosłownie wymiótł świątynie – ginęły znane freski, na czarny rynek trafiła duża ilość bezcennych ikon, bezpowrotnie zostały zniszczone biblioteki i cenne książki, cerkiewne dzwony kończyły swój żywot u handlarzy złomu, w sposób zorganizowany w obecności społeczności międzynarodowej rozbierano pozostałości uprzednio zniszczonych obiektów. Serbowie w miastach stracili resztki tego, co jest konieczne do ich przetrwania.

– Włożyłam białą koszulę i dobrze przygotowałam się na spotkanie ze śmiercią – mówi o „swoim" 17 marca nauczycielka akademicka **Mitra Relić**. Jako jedyna z wykładowców wysiedlonego Uniwersytetu w Prisztinie pozostała w mieście. Zignorowała radę, żeby nie podnosić słuchawki telefonu i w ten sposób nie ujawniać miejsca swego pobytu. Obserwowała, jak zbliża się do niej fala przemocy. W odległości kilkuset metrów od niej, z budynku „JU – program" w dramatycznych okolicznościach zostali ewakuowani mieszkańcy jedynego, zamieszkałego głównie przez Serbów, obiektu. Mieszkania zaczęły płonąć i budynek został zniszczony. Uzbrojeni po zęby żołnierze dosłownie wynieśli Mitrę z budynku i umieścili w ośrodku dla uchodźców z Prisztiny, Obilic, Kosowego Pola…

Zniknęły serbskie wsie, cygańskie miasteczka, a życie w mieście zostało w dużym stopniu zniszczone. Dobrze zorganizowany i sprawnie kierowany tłum szukał po mieście serbskich domów oraz mieszkań i przerywał życie, które się jeszcze tliło po czystce etnicznej w 1999 roku. Media po nieprawdziwej informacji, podanej przez telewizję Kosowa o tym, że to Serbowie wpędzili do rzeki Ibar albańskie dzieci, które w niej utonęły, w dalszym ciągu prowokują przemoc. Ekipa TV z Prizren pokazuje w spalonym monasterze Świętych Archaniołów odkopane w latach 50. dwudziestego wieku średniowieczne kości i informuje, że są to kości Albańczyków, zabitych w 1999 roku przez Serbów. Wszystko, co wiąże z Serbami, tłum pustoszył. Prizreńscy Serbowie zostali przewiezieni do niemieckiej bazy KFOR.

– Cały czas, kiedy mnie bito, mój kot był obok mnie. Nie zostawiał mnie, nie wiem, gdzie jest, może mnie szuka – powtarza nauczycielka **Dobrila Dolashevic**. Siada na żołnierskim łóżku, na ręczniku leży książka „Ostatnia miłość w Konstantynopolu" (książka bardzo popularnego, kilkakrotnie zgłaszanego do nagrody Nobla serbskiego pisarza **Pavicia** – tłum.).

Każdy szczegół życia jest bezsensowny – tysiące detali wschodniego miasta, lokalne obyczaje i pańska godność. Zatracono świadomość tego, że i inny powinien istnieć. Marcowy pogrom zagroził istnieniu Serbów w Kosowie i Metochii, sprowadził ich kulturę i życie w mieście do niedorzeczności, postawił na skraj przepaści najbardziej niezbędny do życia komponent – Serbską Cerkiew Prawosławną, zapisał się w powszechnej świadomości jako cierpienie słabych i bezbronnych. (...)

W Prisztinie zostało obecnie osiemnastu Serbów. Nie wierzą już żadnej instancji, przeżyli wszelkie poniżenia, wiedzą, że tylko świętości – odbudowane cerkwie – zaczynają przywracać nadzieję na normalne życie.

17 marca tego roku, siedem lat później, dwóch młodych duchownych z rodzinami znowu służy w Prisztinie. Za murem, rozdzielającym dwa światy, na placu odbudowanej cerkwi św. Mikołaja w Prisztinie bawi się beztroskie, dalekie od wszelkiego zła, dziecko batiuszki.

Zhivoin Rakochevich
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Tak blisko

Z Lublina przez Chełm i przejście w Dorohusku prowadzi droga prosto na wschód, do wołyńskiego Kowla, niemal nadgranicznego – to z pięćdziesiąt kilometrów od przejścia. W Kowlu skręcamy na północ i jedziemy – najpierw drogą asfaltową, potem żwirową – ze dwadzieścia - trzydzieści kilometrów. Monaster w Mielcach zobaczymy z daleka – wyłoni się z zieleni bielą. A i wyznaczą do niego drogę wierni i pielgrzymi, zwłaszcza jeśli to będzie niedziela.

Dla prawosławnych z Podlasia czy Lubelszczyzny Mielce znalazły się za granicą dopiero po drugiej wojnie. Przedtem, w Rzeczypospolitej, Imperium Rosyjskim, Wielkim Księstwie Litewskim, czy nawet w Księstwie Halicko-Wołyńskim żadnej tu granicy nie było.

Mielce były tak samo nasze jak Jabłeczna, Turkowice czy Grabarka. Leżały w dorzeczu Prypeci. Ciągnął do sławnego monasteru świętego Mikołaja w Mielcach między wojnami lud ukraiński i białoruski. Nawet po wojnie, kiedy sowieci władali tymi ziemiami, na święto św. Onufrego – jest w monasterze cerkiew temu Bożemu *ugodnikowi* poświęcona – „tu można było spotkać Białorusów spod Pińska, Wołyńców z nad Bugu, Poleszuków" – pisze w książce „Mielećkij Swiato-Mikołaiwśkij Monastir" arcybiskup równeński i ostrogski **Bartłomiej**. W *krestnych chodach*, czyli pielgrzymkach, szło nie mniej niż pięć tysięcy osób. Do czaszy przystępowało około tysiąca pątników. Ale wtedy Mielce były jedyną *obitielą* na północnym Wołyniu i w południowej Białorusi. Dawno już nie istniały monastery brzeski, piński, wierbski koło Kowla, zagorowski koło Włodzimierza, *Rożdżestwieński* we Włodzimierzu. Lud ciągnął do Mielc, choć w jednej cerkwi dach jak sito przepuszczał deszcz, śnieg i ptaki, choć traktorzyści wprowadzili się tu na swoje kursy i ze swymi maszynami. Choć powojenna





Monaster św. Mikołaja w Mielcach na Ukrainie

bieda wyłaziła z każdego kąta, a lud nielicznych mnichów, pozbawionych już ziemi, obdarowywał kromką chleba, czasem jajkiem.

Był to monaster książęcy, założony przez **Sanguszków**. Pierwsza o nim pisemna wzmianka pochodzi z 1522 roku. I mówi, że funkcjonował już od początku XVI wieku, czyli jest rówieśnikiem jabłeczyńskiego i supraskiego.

Czas, gdy prawosławny ród Sanguszków opiekował się monasterem, był dla niego najlepszy. Należał wtedy do najwspanialszych na Wołyniu.

Koniec XVI wieku przynosi unię brzeską i dla Mielc nie mniej ważne wydarzenie – wizytę kniazia **Aleksandra Prońskiego** w 1595 roku w Rzymie. Stamtąd wraca jako katolik. I choć jego żona, z Sanguszków, do końca życia chroni swoje prawosławie, ta wizyta w Rzymie nie wróży już nic dobrego dla mieleckiego monasteru, pozostającego w dobrach Prońskich. W tym samym czasie odchodzi od prawosławia i **Janusz Zasławski**, choć jego żona, też z Sanguszków, do śmierci jest prawosławna.

Mielce trwały jednak w starożytnej wierze greckiej. Musiały być znaczącym ośrodkiem, jeśli w 1637 roku przybył do nich sam metropolita kijowski **Piotr Mohyła**. Postawił wtedy na ihumena **Józefa Czapis-Szpakowskiego**, który trzynaście lat później został biskupem łuckim i ostrogskim.

I to jego, gdy Rzeczypospolita tonęła w bratobójczych wojnach o silnym zabarwieniu religijnym, kolejny metropolita kijowski **Iow Borecki** posłał do Moskwy do cara **Aleksego** z prośbą, by ten przyjął Ukrainę pod swoją pieczę.

Nieco później hieromnich tego monasteru, **Makary Kiryłowicz**, był postawiony przez kijowskiego metropolitę na przełożonego monasteru w Jabłecznej. Wtedy bardzo zbliżyły się do siebie obie wspólnoty.

Druga połowa XVII wieku to dla Mielc czas zapiekłej walki z unitami, którą prawosławni ostatecznie przegrali. Jakże mieli nie przegrać, jeśli potomkowie Sanguszków, na skutek często podstępnych działań jezuitów, odeszli od prawosławia i przyjęli katolicyzm. Jakże mieli nie przegrać, jeśli nawet metropolita kijowski **Józef Szumlański** (od 1676) już w 1677 roku złożył na ręce papieskiego nuncjusza łacińskie wyznanie wiary. Aż przez dwadzieścia trzy lata pozostawał tajnym unitą – oficjalnie pełniąc funkcję prawosławnego hierarchy. Ujawnił się dopiero w 1700 roku, ale do tego czasu robił wszystko, by jak najwięcej prawosławnych przeszło na unię – pisze w swojej książce władyka **Bartłomiej**.

To właśnie przy Szumlańskim Mielce w 1682 roku przyjęły unię, opierając się przeciw niej niemal sto lat. Nie były wyjątkiem. Cała Chełmszczyzna i Wołyń stawiały ostry opór przeciw naporowi latynizacji ponad sto lat.

Niebawem po 1682 roku Mielce znów wracają do prawosławia, ale w 1707 roku zostają siłą przywrócone przez unitów do „porządku". Tragedię przeżyli mnisi i lud okoliczny, który jeszcze długo chronił prawosławie w swych chłopskich chatach i sercach.

Przyszli bazylianie. Przejęli bogaty monaster. Było co rozkradać. Tak, dokładnie. Mielcom trafił się niezwykle zachłanny opat – **Lew Szeptycki**. We Lwowie miał swoje pałace – jak pisze władyka Bartłomiej. Wszystko co mógł przywłaszczyć, wywoził do Lwowa – serwisy, tace, naczynia kuchenne, karety, furgony, ale także krzyże, podświeczniki, nawet siedemdziesiąt głów rogacizny potraktował jak swoją własność. Zdjął blachę z murowanej cerkwi, by pokryć nią lwowską rezydencję. I przejął 73 724 złote.

Szeptycki był opatem do 1766 roku i wyznaczył czarny okres w historii monasteru. Przy nim w 1763 roku wyniesiono z cerkwi św. Mikołaja stary ikonostas, wykonany jeszcze za błagowiernego kniazia **Fiodora Sanguszki** w szesnastym wieku i przekazano do biednej, niewielkiej cerkwi w Pisocznie. Gdy cerkiew w Pisocznie za **Chruszczowa** zamknięto, ikonostas rozebrano i powieziono na fermę. Tam spalono w kołchoźnianej kuchni, gotując świniom ziemniaki.

Następcą Szeptyckiego był **Józef Morgulec**. Trafił do wciąż bogatego monasteru. To go z pewnością cieszyło, bo i on przyswoił sobie jeszcze 18 000 złotych. I nie ocalały przy nim nawet drogocenności skryte w ścianach.

Wtedy panowała zasada: kto ma siłę, ten ma prawo. W XVIII wieku, wieku rozbiorów, cała Rzeczypospolita pogrążała się w anarchii, rządząc się podobną zasadą.

Dopiero unicki opat **Florian Szaszkiewicz**, którzy przyszedł do Mielc na początku XIX wieku, był człowiekiem nadzwyczaj dobrym i głęboko wierzącym. Zbudował dom dla braci, który stoi do dziś. Rozbudował cerkiew św. Mikołaja. Wzniósł murowaną cerkiew św. Onufrego – poprzednia drewniana spłonęła. I zaczął przywracać monasterowi prawosławnego ducha. Zmarł w 1832 lub 1833 roku. Jego następca też dbał o *obitiel*. Był tu ostatnim unickim opatem.

Okres Rosyjskiego Imperium okazał się złoty dla mieleckiego monasteru. Choć nie od początku. Imperator **Mikołaj I** w 1827 roku, zaraz po tym jak zasiadł na tronie, kazał założyć duchowne szkoły dla unickiej młodzieży. *Ukazem* senatu z 8 maja 1828 roku na Wołyniu założono dwie szkoły – jedną przy Ławrze Poczajowskiej, drugą przy mieleckim monasterze. *Ukaz* pozostał jednak tylko na papierze, ponieważ gdy na katedrę litewską przyszedł biskup **Józef Siemaszko**, główny architekt aktu zjednoczenia unitów z Cerkwią prawosławną, sprawa utknęła w martwym punkcie.

Szkołę założono w 1834 roku głównie dla dzieci prawosławnych duchownych. Zajmowała aż siedem budynków. Gromadziła do 160 uczniów, którzy uczyli się przez cztery lata między innymi greki, łaciny, rosyjskiego, matematyki. Uczniów przyjmowano z trzech powiatów.

W 1911 roku otwarto jeszcze przy monasterze dziewczęce kursy psalmistów.

Po pierwszej wojnie w Mielcach, które znalazły się w granicach II Rzeczypospolitej, nie było już miejsca na szkołę.

Mielcom udało się przetrwać okres międzywojenny jako jednemu z jedenastu męskich monasterów w II Rzeczypospolitej, obok między innymi Poczajowa, Jabłecznej, Borysoglebskiego w Grodnie, Żyrowic, wileńskich Świętego Ducha i Świętej Trójcy, Dubna, Dermania.

Monaster oficjalnie zamknęli sowieci w 1947 roku. Ostatniego mnicha wygnali rok później. Trzy lata wcześniej odpowiadający za sprawy religii na Wołyniu **Didenko** pisał, że monastery zimneński i mielecki nie mają żadnego znaczenia dla okolicznych mieszkańców. One „dożywają swego wieku". W mieleckim jest tylko dziewięciu mnichów, w większości intelektualnych degeneratów.

W monasterze rozsiadał się kolejno kołchoz, obóz dla jeńców, w końcu przytułek-internat dla ciężko chorych i bezdomnych. Mieścił gdzieś 240 nowych mieszkańców, obsługiwanych przez siedemdziesiąt pięć osób. I w takim stanie dotrwał do 1988 roku, tysiąclecia chrztu Rusi. **Michajło Rokicki** z Mielc już w roku jubileuszu rozpoczął kierowanie nieustannych próśb do wszelkich władz, włącznie z moskiewskimi, o otwarcie monasteru. Dyrektor internatu **Andrej Moczieczuk**, miejscowy, nie był przeciwny przybyciu mnichów, ale zadawał pytanie – gdzie w głuchym poleskim siole znajdzie zatrudnienie 75 pracowników internatu.

Pierwsi mnisi przybyli w 1993 roku. Wydzielono im dwie komnatki. Na oficjalne otwarcie monasteru pozwoliły władze rok później.

„Czarne dni" przeżywali mnisi przy wypłacie rent i emerytur. Mieszkańcy internatu, z których wielu niemal całe życie spędziło w więzieniach, by na koniec trafić do mieleckiego przytułku, zapijali się wtedy na umór. Po trzech dniach wracał spokój.

Podopiecznych przytułku ubywało, nowych nie przyjmowano. W 2000 roku, kiedy internat likwidowano, było ich sześćdziesięciu.

Od dziewięćdziesiątego trzeciego monaster powoli się podnosił ze strasznego upadku. Jedną z cerkwi podzielono na dwa poziomy, powybijano dodatkowe otwory okienne, uczyniono z niej stołówkę, w ołtarzu kuchnię.

23 czerwca 1997 roku nad północnym Wołyniem przeszedł straszny huragan. Zerwał odremontowany dach z cerkwi i dzwonnicy, nie oszczędził domu brackiego. Kilkuletnia praca braci w ciągu kilku minut legła w gruzach.

Dwa tygodnie później spadło na nich drugie nieszczęście. Ihumen monasteru **Siergiej**, wracając z Moskwy, dokąd udał się z prośbą o pomoc, zginął w samochodowej katastrofie pod Brześciem. Po nim ihumenem został **Leontij**, pochodzący z pobliskiej wsi Wielimcze.

O monasterze opowiada hieromnich **Aleksander**.

– Mamy teraz 22 braci, a wokół naród bardzo namodlony. Wołyń jest najbardziej religijnym regionem na Ukrainie. Przyjmują nas w szkołach. Uczymy w nich Bożego *zakonu*. Dzieci chętnie nas słuchają.

– A *raskolnicy*? – pytam.

– Tutaj ich nie ma. W Kowlu są, ale stanowią nie więcej niż piętnaście procent społeczności, pozostali to prawosławni. Ale idzie ku temu, że nawet duchowni *raskoliczeskiej* Cerkwi chrzczą dzieci u nas. Są i tacy duchowni, którzy do nas wracają. Do kanonicznej Cerkwi wrócił nawet dyrektor łuckiego *raskolniczeskiego* seminarium. Ale najważniejsze, że niemal całe monaszestwo pozostaje prawosławne. A na nim przecież stoi cała Cerkiew. Na Ukrainie na około dwieście monasterów tylko pięć jest w rękach *raskolników*.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**
i **Andrzej Karpowicz**

– Była pani u grobu starca Aleksego? – zagaduje mnie mnich Aleksander z monasteru św. Mikołaja w Mielcach. – Nie. – To niczego pani nie widziała.

Starzec Aleksy

Hieromnich Aleksander prowadzi do cerkwi Spasa. W pobliżu części ołtarzowej, po prawej stronie, kamienna płyta sarkofagu. Na niej napis: *Zdieś pokoitsia tieło usobszago raba Bożija o. Aleksieja schiarchimandryta Mileckoj obitieli skonczawszegosia 2000 goda 29 fiewrala*. I dalej informacja, że wszystkie dni starca poświęcone były sławie Pańskiej i duchowej opiece nad prawosławnymi chrześcijanami, w sercach których i dzisiaj o. Aleksy żyje.

O. Aleksander opowiada: – W 1999 roku ojciec Aleksy znów odwiedził nasz monaster. Stojąc w cerkwi, w rozmowie z jego ihumenem, o. **Leoncjuszem**, powiedział słowa, których nikt nie zrozumiał: „Wy mi tu przygotujcie miejsce" – i wskazał na prawą stronę cerkwi. „Wrócę, i będę tu leżeć, i razem z ludźmi słuchać służby Bożej, a teraz pojadę do Rosji".

– Jak leżeć, gdzie leżeć? W cerkwi? – denerwował się o. Leoncjusz. Ale dodał: – Przyjeżdżajcie batiuszka na św. Onufrego.

– Oto i przyjadę na św. Onufrego. Czekajcie – odpowiedział.

O schiarchimandrycie Aleksym słucham opowieści o. Aleksandra i otrzymuję od niego książkę o tymże starcu „Duchownyj otiec", wydaną w 2007 roku przez mielecki monaster i kronsztadzki sobór św. Włodzimierza.

Słuchasz i czytasz. I myślisz, jak jeden człowiek może pomieścić tyle doświadczeń, tyle cierpień znieść, tyle dokonać i tak bezgranicznie kochać ludzi, żyć dla ich zbawienia, modlić się za każdego, kto do niego przyszedł, robić wszystko, by ludzie żyli bliżej Boga! I wiesz, że bez Bożej pomocy jest to niemożliwe.

O. Aleksy urodził się niedaleko Mielc w 1921 roku, we wsi Wielimcze. Do monasteru miał piętnaście kilometrów. Często biegał do niego boso. Starał się wejść do cerkwi pierwszy, jak tylko stróż ją otworzy. Wszystko tam było dla niego takie piękne, dobre. A w czasie *prestolnych prazdników* iluż pielgrzymów było! Dobierali się tu tygodniami – z całej zachodniej Ukrainy i południowej Białorusi. Potem napisze: Przez całe dzieciństwo i całe życie nie wiedziałem, co to takiego spóźnić się do cerkwi.

Bardzo bolało go serce, gdy widział, jak ludzie spóźniają się na służbę. Każda minuta w cerkwi jest szczególna – uczył. Kiedy trwa nabożeństwo, cerkiew oświeca człowieka. Jaki to cud na ziemi! Nie traćcie czasu – zachęcał. W cerkwi otrzymacie wszystko, co potrzebne do życia i wieczności.

Amerykański sen ojca

Dwie starsze od o. Aleksego siostry zmarły w dzieciństwie. A i on sam był bardzo chorowity, bez nadziei na życie. Po nim urodziły się jeszcze cztery siostry. Był dla nich nianką i opiekunem.

Gdy miał dziewięć lat, stał się jedynym mężczyzną w domu. Od tego czasu nikt z dzieci w siole tak ciężko nie pracował jak on, a przy tym był najlepszym uczniem w szkole. Ojca wygnała ze wsi niegasnąca międzywojenna poleska bieda. Wielu mężczyzn wyganiała. Płynęli do USA, Kanady, starsi, mniej silni, do Argentyny. Ojciec Aleksego – **Marcin Fiłozof**, przebijał tunele w Kordylierach, między Argentyną a Chile, dla kolei.

Z każdym dniem, rokiem topniał jego amerykański sen. Grosze słał do domu. A nieludzki, katorżniczy trud dyktował mu takie listy: „Dzieci, dzieci, dzieci nasze! Ach, jak mi ogromnie chce się do was przyjechać. Zdaje się, gdybym przyjechał, to płakałbym całą dobę, dwadzieścia cztery godziny – za tyle lat rozłąki. Żeby chociaż wyżyć". Widział, jak wokół w tych nieludzkich warunkach umierają ludzie. Najbardziej wytrwali okazywali się Ukraińcy, Białorusini i Rosjanie.

Matka modliła się i płakała dzień i noc. I prócz łez matki nic już mnie w tym życiu nie interesowało – pisał o. Aleksy. Stronił więc od wszelkich zabaw i rozrywek. Zewsząd ból, ból i bieda – pisał. A matka jak pszczoła. Bardzo lubiła kwiaty. I piękno we wszystkim. Takich kwiatów jak koło naszego domu, nie było w całej wsi. W domu przykładny porządek, czystość wszędzie.

I lubiła przyjmować na nocleg w swoim domu pielgrzymów, którzy do mieleckiego monasteru ciągnęli z różnych stron Polesia.

Na ojca czekali 22 lata. Gdy wyjeżdżał, najmłodsza siostra nie przyszła jeszcze na świat, gdy wrócił, była już mężatką. A ileż trzeba było starań rodziny, by mógł wrócić z Ameryki do nowego dla niego kraju, Sowieckiego Sojuzu!

O. Aleksy dotarł nawet do Moskwy, do najwyższego urzędu do spraw repatriacji, by zabiegać o powrót ojca. Stanął w ogromnej kolejce. W *riasie*. Wyłowił go wysoki urzędnik. Wziął do gabinetu, bez kolejki. Tam przyznał się, że jest wierzący i obiecał, że ojciec wróci jak najszybciej. Niebawem syn odbierał ojca w porcie w Rydze.

Towarowy statek Saint Martin, Święty Marcin, wiózł na swoim pokładzie jedynego pasażera, grzesznego Marcina – jak później napisze syn. I doda: – Ojciec wyjeżdżał do Argentyny mało wierzący, wrócił głęboko wierzący.

Miał 67 lat. Pożył jeszcze dziesięć. Po jego śmierci **Maria**, matka o. Aleksego, przyjęła postrzyżyny z imieniem Marta. Syn o niej napisze: Jej modlitwy zbawiły całą rodzinę i ojca. Dzięki jej modlitwom całe życie chronił mnie Pan. Macierzyńska miłość to miłość ofiarna, ale nie wszystkie dzieci to pojmują. Matczyna modlitwa z dna piekła zbawia. Kochajcie, szanujcie swoje matki, a nie zginiecie.

Niepiśmiennym

We wsi wielu było niepiśmiennych. Przychodzili oni wieczorami do domu Fiłozofów i o. Aleksy, wtedy Aleksander, czytał im Pismo Święte, cerkiewne księgi, śpiewali psalmy i inne duchowe pieśni. A pewien staruszek ze wsi, bliski Bogu, który też prosił Saszę o czytanie cerkiewnych ksiąg, powiedział: – Saszeńka zapamiętaj, Niemcy nie wygrają tej wojny. Oni napadli na nas w dniu Wszystkich Świętych Ziemi Ruskiej. Święci pogonią ich. Ale Niemcy nie sami przyszli do nas, o nie. To bicz Boży na bezbożników. Bóg znalazł tego, kto silniejszy od Stalina, żeby go *wrazumić*. To wojna za łzy naszych staruszek, które nie mają miejsca do modlitwy, bo cerkwie zamknięto. A Niemcy każą bezbożnikom cerkwie otwierać.

Twój syn będzie mnichem

Gdy miał szesnaście lat, razem z matką i innymi kobietami ze wsi wyruszył do Poczajowa. Szli po pięćdziesiąt kilometrów na dzień, pięć dni. Odżywiali się sucharami i wodą. Wtedy w ławrze archimandryta **Ławrencjusz** powiedział matce: – Mario, twój syn będzie mnichem.

Jakże musiała się wtedy ucieszyć, przecież jej największym marzeniem było, by syn został duchownym i mnichem!

Drugi raz odwiedził ławrę, gdy miał 19 lat, na *Uspienije*.

Był Wielki Post, 13 marca 1943 roku, gdy o. Aleksy przyszedł do monasteru w Mielcach, by tu nieść *podwig* jako mnich. Matka go błogosławiła. Wszystko wzięła na swoje słabe plecy. Ale zbliżała się jesień. Padały deszcze. Odłożyło się sporo roboty. Matka poprosiła ihumena, by na tydzień odpuścił syna do pracy w gospodarstwie. Potem jeszcze poprosiła o kilka dni. Ihumen dał tydzień. I to wtedy nastąpiła ta straszna sobota czterdziestego trzeciego, 11 września, na *Usieknowienije*. O. Aleksy przyszedł do monasteru rano. Na służbę się spieszył. Ale monasteru już nie było. W tę noc Niemcy wraz z Polakami przyszli z niedalekiego miasta Kamień Kaszyrski, przeprawili się przez rzekę Turię, co do Prypeci płynie, nad którą *obitiel* się rozlokowała i napadli na monaster. Zabili sześć osób, ihumena również. Kto zdążył uciec i skryć się w lesie, ocalał.

Czasy nastały niespokojne. O. Aleksy zimę spędził w domu. Do wsi zachodzili banderowcy. Zimą czterdziestego czwartego pojawiła się sowiecka armia, potem partyzanci. Ostatni wzięli z sioła 53 osoby, o. Aleksego też. Obijał się między życiem a śmiercią. Raz Niemcy napadli na jego oddział partyzantów. Kosili wszystkich jak kaczki. On i trzech innych schronili się pod rozłożystą sosną. Cudem nie wytropiły ich hitlerowskie psy.

– Ocaliła mnie nie sosna, a nieustanne modlitwy mojej matki – potem powie. Wtedy przez całą dobę, zimą, szedł w mokrych butach. Chlupała w nich woda. Od silnego przeziębienia nabawił się choroby nóg. Nękała go ona do końca życia, aż do amputacji lewej nogi.

Szedł front. Ludzie kopali ziemianki. Bomba spadła na zabudowania Fiłozofów. Wybuch pożar. Wszystkiego nie strawił, ale młodsza siostra o. Aleksego tak silnie się przestraszyła wybuchu, że chorowała już potem do końca życia.

Latem czterdziestego czwartego znów rozpoczyna się życie w monasterze w Mielcach. O. Aleksy bał się banderowców. Zimą następnego roku rozstrzelali ihumena Aleksandra. Latem czterdziestego ósmego monaster komuniści zamknęli. Pięciu mnichów, tylu ich było, przeniosło się do Dermania.

O. Aleksy zdążył w Dermaniu tylko przezimować, bo i ten monaster komuniści zamknęli. Poszedł do niedalekiego miasta Zdołbunowa. Tam było *podworije* Ławry Poczajowskiej. Ale i je wkrótce zamknięto. Chodził jak po ziemi spalonej, by trafić jeszcze na Bielawskie Chutory, czyli do żeńskiego *skitu* koreckiego monasteru. W nim służył rok, do zamknięcia.

W Odessie

Odessa okazała się najdłuższym przystankiem w życiu batiuszki Aleksego. Tu działało seminarium duchowne. Przez wiele lat był jego *duchownikiem*. Wykładali w nim świetni nauczyciele. Uczyli nawet, jak duchowny ma chodzić po cerkwi – nie spiesząc się, nie machając rękoma, bo i jego sposób poruszania się powinien nastrajać do modlitwy.

Duchowny powinien być aniołem w ciele. Nie może odwrócić się



sercem od ludzi do pieniędzy, bo to „piekielny korzeń wszystkich naszych grzechów".

W bezbożnych latach nigdy nie zdjął mniszych szat. A jaki upał był w Odessie! Tramwajem numer 5 jeździł codziennie z domu, w którym mieszkał, do cerkwi, w której służył. Tramwaj wiózł ludzi na plażę, półnagich, spoconych, stłoczonych. Ileż młody mnich nasłuchał się w czasie jazdy! A ileż razy „kieszenie mu czyścili", odzienie rwali albo cięli! Jedenaście lat jeździł tym tramwajem. Czasem chodził pieszo, dziesięć przystanków.

W Aleksandrowce

Aleksandrowka to wieś w odesskiej *obłasti*. W niej żeński monaster. Służył tu jedenaście lat, do 1978 roku.

– Miejsce dobre do modlitwy – mawiał. – Tylko wrony w akacjach i mniszki w monasterze.

A wszystkie cerkwie wokół były zamknięte. Ludzie tyle nieśli zapisek, że workami stały w ołtarzu. Gdy przychodził Wielki Post, *pryczaszczał* nawet dwie-trzy godziny. Jak ręka mogła utrzymać czaszę!? – dziwili się wierni. Służba kończyła się nawet o trzeciej po południu. I zaraz trzeba było spieszyć na wieczernię.

Wstawał regularnie o trzeciej w nocy. I mawiał: – *Kto chce duszę zbawić, temu nie ma kiedy spać*.

Znów w Odessie

W 1978 roku wrócił do Odessy. Był *duchownikiem* w *Uspienskim* męskim monasterze. Spowiadały się u niego tysiące ludzi, od wczesnego ranka, nawet od piątej godziny, do późnego wieczora.

Spowiadał często bez odpoczynku, bez obiadu, bez kolacji, ostro cierpiąc na chorobę nóg, które odmroził na wojnie. Nogi puchły, pokrywały się ranami. Ale starzec nie miał dla siebie współczucia. Nigdy się nie użalał. Leczył się w ostateczności.

A ludzie godzinami stali do niego w kolejce. Wiedzieli – kto choć raz spowiadał się u starca, tego życie stawało się inne, przemienione.

Był prosty, dostępny, otwarty i jasny – tak wspominają o. Aleksego jego duchowe dzieci. Mówił mało. Ale jaka była waga jego niewielu słów! Spór z nim nie miał sensu. Bo z nim zawsze była prawda Boża. Troski ludzi starał się obrócić w żarty. Co nie znaczy, że nimi się nie przejmował. Ale rozumiał wagę ziemskiego i niebiańskiego. Całe jego życie było rozsiewaniem radości.

Raz się smucił, w 1997 roku – przed amputacją nogi, po lewostronnym udarze mózgu. Następnego dnia po udarze przyjął wielką schimę z imieniem Aleksego Człowieka Bożego. Wiedział, co to znaczy dla duchownego stracić nogę. Jak służyć wtedy? Ale żeby zachować bardzo wątłe wtedy życie, amputacja nogi, opanowanej niemal po biodro przez gangrenę, była potrzebna natychmiast.

Z pomocą swiatitiela Nikołaja

O. Aleksy poprosił braci, by odsłużyli molebien do św. Mikołaja. Służyli długo, późnym wieczorem, między 22 a 23.30. Po molebnu przyjechał do batiuszki znany chirurg, choć nikt go nie wzywał, a chirurg sam nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego tak nagle zdecydował się przybyć do o. Aleksego, choć widział go przedtem tylko raz.

Starzec Aleksy
Niżej widok na budynek mieleckiego monasteru i miejsce, gdzie spoczęły moszczi starca





Lekarz: – Będziecie żyć. Tylko tę zgniliznę, nogę, trzeba odrzucić. A po operacji powtarzał: – To cud. W takim stanie i wieku, po takiej operacji, żyć nie można.

Ognisty słup otaczał o. Aleksego w czasie operacji i długo po niej.

O. Aleksy opowiedział jednemu ze swych duchowych synów o pierwszej nocy po zabiegu. Zjawił się wtedy św. Mikołaj. Szpitalna ściana znikła. Na jej miejscu, wielkości ściany, pojawił się ogromny, jaśniejący obraz Bożego *ugodnika*, cudotwórcy Mikołaja. Św. Mikołaj rozmawiał z o. Aleksym, pocieszał z nieziemską, niewypowiedzianą dobrocią, długo, całą noc. Św. Mikołaj wiedział o nim wszystko i o tym, co go czeka w przeszłości. Potem batiuszka mówił ze łzami: – Jaki on piękny, *swiatitiel* Nikołaj! Jakie na nim szaty przepiękne, złote. Jaka mitra błyszcząca. Na ziemi takiego piękna nie ma!

Po tym już nigdy, do końca życia, nie dopadł starca smutek.

Powroty do mieleckiej obitieli

Starzec Aleksy był jedynym mnichem z zamkniętego w 1948 roku mieleckiego monasteru, który żył pod koniec XX wieku. Na początku lat 90. pojechał ze swymi duchowymi dziećmi na Wołyń, pierwszy raz po czterdziestym ósmym roku.

Odwiedził swe rodzinne Wielimcze i Mielce. Zobaczył swój dom, w *Preobrażeńskiej* cerkwi klub, cerkiew bez kopuł, krzyży, zamiast ołtarza scenę. W drugiej cerkwi stołówka, w ołtarzu kuchnia. Kucharki grzmią garnkami. Bluźnią.

Batiuszka poszedł do dyrektora. Okazał się nim być jego dobry znajomy z młodości. Długa rozmowa, herbata. Dyrektor mówi, że jeśli zaistnieje potrzeba zamknięcia ośrodka i przekazania go Cerkwi, nie będzie się buntował. Batiuszka prosi o powtórzenie tych słów kilka razy. Dyrektor powtarza.

W 1994 roku batiuszka Aleksy znów jest w Mielcach, na św. Mikołaja. Przywozi kopię cudotwórczej Wołyńskiej Ikony Matki Bożej. Wręczając ją zapłakał, mówiąc że bardzo by chciał wrócić do Mielc na zawsze.

Ale w Odessie jest przecież *duchownikiem* eparchii, seminarium i monasteru.

W 1997 roku z o. Aleksego zdjęto obowiązek *duchownika* odeskiego monasteru. Wtedy z duchowymi dziećmi pielgrzymuje po świętych miejscach Rosji. Zatrzymuje się w żeńskim monasterze w iwanowskiej *obłasti*. W następnym roku jedzie na wyspę Zalit do starca **Nikołaja Gurianowa**. Starzec mówi do o. Aleksego: – Jedź do Rosji i w cichym miejscu złóż swoje kości, a kiedy przyjdzie czas, przywiozą je w rodzinną *obitiel*.

Przed nastaniem wiosny 2000 roku, 29 lutego, ziemskie życie o. Aleksego zgasło, w dniu, jak prorokował „który nie każdego roku bywa". Przez sześć dni jego ciało stało w cerkwi, roztaczając nieziemski aromat. Pochowano je w skicie Pokrowa we wsi Romanowka w iwanowskiej *obłasti*. Po dziewięciu dniach zaczęły toczyć miro fotografie starca.

Od razu po pogrzebie na mogiłę zaczęły przyjeżdżać jego duchowe dzieci. Wielu otrzymywało uzdrowienie od chorób duchowych i fizycznych.

Długa była droga starca Aleksego do Mielc. Gdy wreszcie zostały uzyskane wszystkie pozwolenia świeckie i cerkiewne na przeniesienie ciała, miejscowi mnisi zbuntowali się. Powiedzieli, że starca nie oddadzą, a jeśli trzeba, legną w kilku warstwach na jego mogile. Ale i ten protest zmiękł przy stanowczości miejscowej eparchii.

Zaczęto rozkopywać grób. Gdy szpadle dotknęły trumny, powietrze napełniło się nieziemskim aromatem. Obok czekała cynkowa trumna, do której, zgodnie z zaleceniami służb sanitarnych, należało wstawić wydobytą. Cynkowa okazała się za krótka. Starzec musiał czekać jeszcze jedną dobę w iwanowskiej *obłasti*, aż zrobiono nową. W tym czasie ludzie z Iwanowa żegnali swego starca. Cały czas przykładali się do jego grobu, z którego wciąż wydobywał się wspaniały zapach.

O godzinie piątej z rana 23 czerwca, w przedzień święta św. Onufrego, starzec przekroczył rosyjsko-ukraińską granicę. O kilka godzin wyprzedził wjazd na Ukrainę papieża **Jana Pawła II**. O 5.30 był już w swojej ukochanej mieleckiej *obitieli*. Przecież przez całe życie nie wiedział, co znaczy spóźnić się na służbę.

Przez pół roku trumna z ciałem starca stała w świętej *obitieli* – pisze namiestnik monasteru św. Mikołaja w Mielcach, archimandryta Leoncjusz, a dzień w dzień szli ludzie ze wszystkich zakątków Wołynia, z całej Ukrainy, Białorusi i Rosji

Ciało spoczęło dokładnie w miejscu wskazanym przez starca. A starzec nieustannie ludziom pomaga w rozwiązywaniu życiowych problemów, przywraca im zdrowie. Ach, jakże wiele jest już świadectw pomocy ludziom batiuszki Aleksego! Setki. Nawet cytować trudno, takie ich mnóstwo.

A mieleccy mnisi od Pokrowy 2001 roku każdego wieczoru po mniszej regule służą *litiję* u grobnicy schiarchimandryty Aleksego.

Nie da się słuchać tych śpiewów bez łez – pisze o. Leoncjusz, rodem z tej samej co starzec Aleksy wsi, Wielimcze.



Anna Radziukiewicz
fot. **autorka** i **Andrzej Karpowicz**



Odeszła Zina Korniłowicz

Zina Korniłowicz nie żyje. Odeszła 24 lutego, po krótkiej chorobie. Znało ją wielu z nas. Na pewno każdy, kto odwiedzał prawosławny cmentarz na Wygodzie – tam od ponad dwudziestu lat społecznie prowadziła parafialny kiosk z literaturą, zniczami, kwiatami.

Urodziła się nieopodal – na Pułkowej, w mieszanym małżeństwie. Tata był ewangelikiem, mama, prawosławna, wieloletnią chórzystką w białostockim soborze. To w jej ślady pójdzie mała Zina. I to od najmłodszych lat. Choć z Wygody do centrum Białegostoku szmat drogi, regularnie dwa razy w tygodniu uczęszczała na lekcje religii prawosławnej do „wagonu", podłużnego budynku stojącego nieopodal soboru.

Natura obdarzyła ją skrupulatnością i dokładnością, do końca swych dni będzie to wykorzystywać w pracy. A pracowała głównie jako księgowa, najpierw w Caritasie, potem w PSS, później prowadziła rodzinną firmę z mężem.

Korniłowiczowie mieszkali na Wygodzie. Gdy tylko pojawiły się plany utworzenia tam parafii (bo choć cerkiew Wszystkich Świętych wyświęcono w 1894 roku, niemal wiek pełniła ona funkcję jedynie świątyni cmentarnej), pani Zina zbierając podpisy obeszła wszystkie prawosławne okoliczne domy. Nie na próżno. Parafia powstała w 1982 roku.

Po śmierci męża związała się z nią jeszcze bardziej. Otworzyła i sponsorowała kiosk parafialny. Pracowała społecznie. Także prywatnie wspomagała wszystkie monastery, białostockie parafie.

Gdy przed dwoma laty, przygotowując artykuł o mniejszości rosyjskiej w Białymstoku, odwiedziłam ją w kiosku, pokazywała pomniki, jakie udało się jej odrestaurować. Sporo ich było, na pewno ponad dziesięć. Zniszczone, popularne jeszcze na początku XX wieku ogrodzenia mogił oddawała do remontu w warsztatach Zakładu Poprawczego.

Była aktywną członkinią Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego.

Regularnie uczestniczyła w spotkaniach. Nie mogła się pogodzić z napisem „Pies Kawelin" na parkowej rzeźbie psa, replice przedwojennej śmietniczki, uważając jak większość prawych białostoczan, że urąga on pamięci Mikołaja Kawelina, wybitnego mecenasa sportu, założyciela i przewodniczącego klubu Jagiellonia.

Zawsze pamiętała o samotnych grobach żołnierzy radzieckich. Na cmentarze, gdzie spoczywają, przynosiła całe siatki zniczy, żeby nie zabrakło ich ani na jednej mogile. Cieszyła się, że na wiosnę zmieni zniszczony pomnik wieloletniego proboszcza białostockiego soboru, o. Josifa Guszkiewicza. Już tego nie doczekała.

Zmarła w szpitalu. Choć lekarze byli dobrej myśli, niespodziewany zator doprowadził do zawału.

Mimo że z mężem nie mieli dzieci, na pogrzeb pani Ziny przyszło bardzo wiele osób. Na panichodzie, w czasie liturgii i *otpiewanija* żegnali ją duchowni z parafii Wszystkich Świętych, Wasilkowa, Hagia Sophii…

– W osobie zmarłej tracimy wspaniałego człowieka o wielkiej wierze – napisali w nekrologu przyjaciele i znajomi. – Każdej białostockiej parafii i wspólnocie mniszej pomagała szczodrą ręką.

Za swoją pracę i oddanie Cerkwi została uhonorowana błogosławienną gramotą i orderem św. Marii Magdaleny

Wiecznaja pamiat', pani Zino.

Ałła Matreńczyk
fot. **z archiwum parafii**

3 lutego 2011 roku, w czwartek, Sejm RP ustanowił nowe święto państwowe – Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych". Dniem święta ma być 1 marca. Do tego była potrzebna ustawa, którą Sejm uchwalił w ekspresowym tempie. A Senat przyjął bez poprawek.Ustawa składa się z trzech artykułów. Wstęp do ustawy jest jednozdaniowy: „W hołdzie «Żołnierzom Wyklętym» – bohaterom antykomunistycznego podziemia, którzy w obronie niepodległego bytu Państwa Polskiego, walcząc o prawo do samostanowienia i urzeczywistnienia dążeń demokratycznych społeczeństwa polskiego, z bronią w ręku, jak i w inny sposób, przeciwstawili się sowieckiej agresji i narzuconemu siłą reżimowi komunistycznemu". 3 lutego głosowano w Sejmie nad projektem zaproponowanym przez Komisję Kultury i Środków Przekazu. Głosowało 417 posłów, za było 406 (z wyjątkiem Eugeniusza Czykwina wszyscy posłowie z województwa podlaskiego głosowali za ustawą), przeciw ośmiu, wstrzymało się trzech, nie głosowało 43.

Czarne jest białe

Do „żołnierzy wyklętych" należą wielokrotnie opisywani na łamach „Przeglądu Prawosławnego" Łupaszka, Bury, Rekin, Zygmunt i inni. Działalnością Burego i Rekina na Podlasiu w 1946 roku zajmował się prokurator z IPN. Śledztwo umorzył, ponieważ „sprawcy już nie żyją". Istotna konkluzja „postanowienia o umorzeniu" brzmiała: „to było ludobójstwo". I oto wymienieni i im podobni, mocą ustawy sejmowej, podpisanej przez prezydenta RP, znaleźli się oficjalnie w panteonie chwały. Krótko mówiąc, czarne stało się białym.

Ustawę media ledwie skwitowały. Uznały ją za oczywistość.

Jedynie „Przegląd", lewicowy tygodnik ogólnopolski, zajął się tym tematem, poważnie nazywając to wprost: „Kłamliwa ustawa i fałszowanie historii" i pytając: kto zapłaci za zbrodnie podziemia? „Przegląd" poświęca sprawie dziesięć stron razem z okładką tygodnika. Znalazły się tu wielki reportaż **Krzysztofa Pilawskiego** (pisze w nim o zbrodniach podziemia na Podlasiu), rozmowa z **Andrzejem Celińskim**, posłem niezależnym, który głosował przeciw ustawie, i rozważania wybitnego filozofa, **Bronisława Łagowskiego**.

Profesor Bronisław Łagowski w sposób bardzo klarowny odpowiada na pytanie „Dlaczego byli wyklęci?". Przywołuje tu obrazek z dzieciństwa. Ja – pisze – na własne ośmioletnie, dziewięcioletnie oczy niektórych z nich widziałem. Przewinęło się kilku przez nasz mały dom i jedno mieli wspólne: tchnęli nieszczęściem. Z podziwem i strachem spoglądałem na dużego A. Jak na wyklętego przystało, obrabował później chłopa wracającego z jarmarku w Józefowie i zastrzelił go klęczącego i błagającego o darowanie życia. Niedługo potem sam został zabity, prawdopodobnie przez kompanów.

Profesor Łagowski powołuje się na najnowsze wspomnienia „wyklętych", np. „Egzekutora" **Stefana Dąmbskiego**. Autor, który wykonywał wyroki na ludziach, pisze o sobie: „Byłem gorszy od najpodlejszego zwierzęcia. Byłem na samym dnie bagna ludzkiego. A jednak byłem typowym żołnierzem AK".

Poseł Andrzej Celiński, oceniając politykę historyczną obecnej ekipy, mówi: „W sprawach historii premier i jego Platforma od samego początku pomagają Jarosławowi Kaczyńskiemu. Mamy inflację uchwał historycznych, nieraz zupełnie bzdurnych". Oceniając działalność podziemia po wojnie, stwierdza: „To, co nazywa się potocznie powojenną partyzantką, wyradzało się. Oddziały „leśnych" dopuściły się zbrodni na Żydach, walczyły ze sobą, dokonywały gwałtów na ludności cywilnej. Rekwizycje zamieniały się w rabunki. Szczególnie dotkliwie doświadczyła tego ludność wiejska. Nie jest tak, jak mówią niektórzy, że wieś masowo popierała powojenny ruch oporu. Wieś była nasamprzód szantażowana przez «zbrojnych»".

Krzysztof Pilawski odsłania zdarzenia, prowadzące do szybkiego uchwalenia ustawy. Otóż w tej sprawie dużą rolę odegrał „Nasz Dziennik", pismo należące do o. **Tadeusza Rydzyka**. W gazecie ukazywały się od dawna artykuły gloryfikujące „wyklętych". Na początku 2011 roku zintensyfikowano działalność publicystyczną na tym poletku. W lutym zaatakowano nawet „Przegląd Prawosławny" i niżej podpisanego za „pisanie bzdur" o żołnierzach V brygady.

Z łamów „Naszego Dziennika" posłowie PiS atakowali Komisję Kultury i Środków Przekazu, czyli Platformę, za przetrzymywanie projektu autorstwa **Lecha Kaczyńskiego**. Potem sprawa nabrała gwałtownego przyspieszenia. I stało się. Mamy nowe święto.

W kilku kolejnych numerach „Przeglądu" ukazywały się listy rozżalonych czytelników nie tylko z Podlasia. Dr **Maciej Kijowski** z Rzeszowa, prawnik, tak ocenia dzieło parlamentu z 3 lutego 2011 roku: „Ta ustawa jest aktem haniebnym. Inaczej, słabiej, łagodniej nie potrafię tego określić".

Michał Bołtryk

Społeczny Komitet, wznoszący prawosławnym mieszkańcom Białostocczyzny zabitym, pomordowanym, zaginionym i zamęczonym w latach 1936-1945 pomnik kapliczkę przy cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku, dziękuje za dotychczasowe ofiary i prosi o kolejne. Bez nich nie zostanie ukończona budowa. Datki prosimy wpłacać na konto:

Bank PKO SA
Oddział w Białymstoku
30 1240 5211 1111 0010 3560 1251



O prześladowaniach chrześcijan

W czasie jednego, marcowego posiedzenia Sejm debatował nad bardzo ważnymi dla każdego z nas sprawami. Rozstrzygano kwestie naszych emerytur, głosowano nad pakietem ustaw dotyczących systemu ochrony zdrowotnej, po złożonej przez ministra **Radosława Sikorskiego** informacji dyskutowano o polskiej polityce zagranicznej, a rozpatrując wniosek o wotum nieufności wobec ministra **Marka Sawickiego**, spierano się o polskie rolnictwo.

Połączenie tych ważnych problemów na jednym, trzydniowym, posiedzeniu było celowym zabiegiem rządu i marszałka **Grzegorza Schetyny**. Chodziło o jak najszybsze „wyczyszczenie" pola z trudnych tematów przed zbliżającymi się wyborami. W tej kadencji dyskusji nad trudnymi, budzącymi sprzeciw dużych grup społecznych, problemami w Sejmie już nie będzie. Politycy rządzącej koalicji będą przekonywać nas, że najważniejsza dla kraju jest polska prezydencja w Unii Europejskiej i związane z nią wizyty ważnych zagranicznych gości.

Odsunięcie ważnych problemów na „po wyborach" ma zahamować widoczny w sondażach spadek notowań PO, co przy skupieniu się PiS na smoleńskiej katastrofie, ma zapewnić obecnej koalicji sprawowanie rządów przez następne cztery lata.

Rosnące ceny żywności, wywołany „zimą arabskich ludów" i wojną w Libii gwałtowny wzrost cen paliw, coraz większe bezrobocie wśród młodych, kończących studia Polaków, mogą te plany pokrzyżować i przymusić PO do zawiązania w przyszłym Sejmie koalicji z SLD, którego notowania rosną.

Sprytna zagrywka rządzących „załatwienia" wszystkich najważniejszych debat na jednym posiedzeniu nie oznacza zamknięcia możliwości zabiegania przez poszczególnych posłów o ważne dla lokalnych społeczności sprawy. Dla mnie jedną z takich spraw jest próba pozbawienia samorządów wpływu na decyzje dotyczące tworzenia lub powiększania na ich terenie parków narodowych. O tej sprawie napiszę oddzielnie.

Podczas ważnych, skupiających uwagę mediów, debat, występują z reguły liderzy bądź prominentni politycy każdej partii. Dostępną dla „szeregowych" posłów formą włączenia się do dyskusji jest formuła pytań. Z reguły marszałek na tą formę poselskiej aktywności wyznacza czas jednej lub półtorej minuty, co sprawia, że mniej doświadczeni parlamentarzyści są „zganiani" z trybuny, zanim przejdą do sformułowania pytania.

Po wysłuchaniu wystąpienia ministra Sikorskiego miałem pokusę zapytać go, jak chce realizować deklarowaną chęć poprawy stosunków z Rosją, wygłaszając w obecności korpusu dyplomatycznego nieprzychylne wobec Rosjan opinie. Tradycyjnie informacji ministra spraw zagranicznych o założeniach polskiej polityki zagranicznej słuchają z galerii akredytowani w Polsce ambasadorowie. Kierując do prawej strony sali swoje dywagacje o patriotyzmie minister ni z tego ni z owego powiedział: „Gdy w czasie I wojny światowej pewien carski oficer zapytał Wieniawę-Długoszewskiego, o co właściwie walczą polskie legiony, ten miał odpowiedzieć: –Wy bijecie się o honor, a my o naszą wolność. Czyli każdy walczy o to, czego mu brak". Nie wdając się w rozważania, którym narodom brakuje honoru, a które mają go pod dostatkiem, zapytałem ministra o Kosowo i o naszą, Polski, odpowiedzialność za sytuację wypędzanej i pozostającej wciąż w Kosowie niealbańskiej ludności:

– Panie Marszałku! Wysoki Sejmie! Jedenaście lat temu do Kosowa i Metochii wkroczyły wojska NATO i Rosji, miały zapewnić tej prowincji wieloetniczny charakter, przestrzeganie praw człowieka i demokracji. W imię tych wartości NATO przez osiemdziesiąt dni bombardowało byłą Jugosławię. Po przejęciu przez Organizację Narodów Zjednoczonych i Unię Europejską pełnej odpowiedzialności za Kosowo i Metochię wypędzono z tej prowincji około 200 tys. ludzi, zabito ponad dwa tysiące, zniszczono ponad sto prawosławnych cerkwi i monasterów. Sprawcy tych zbrodni pozostają nieznani. Swoistą nagrodą dla inspiratorów i wykonawców tych czynów było uznanie tej prowincji suwerennego państwa, jakim jest Serbia, za niepodległe państwo. Tę decyzję rząd polski podjął jako jeden z pierwszych.

Polska jako członek NATO sankcjonowała bombardowania Jugosławii. Wysłaliśmy też swoje wojska do Kosowa, ponosimy więc współodpowiedzialność za powstałą tam sytuację. W związku z tym chcę zadać następujące pytania. Po pierwsze, czy polski rząd podejmie działania, które umożliwiłyby powrót do domów wypędzonych z Kosowa jego niealbańskich mieszkańców? Po drugie, czy w ramach znaczących już środków pozostających w dyspozycji MSZ widzi pan minister potrzebę przyjścia z pomocą będącej w tragicznej sytuacji ludności serbskiej, pozostającej jeszcze w Kosowie i wypędzonej z tej prowincji? Po trzecie, czy polski rząd będzie aktywnie wspierać starania rządu Serbii o przyjęcie tego kraju do Unii Europejskiej?

Zasłaniając się brakiem czasu minister na moje pytania nie odpowiedział. Zadeklarował jednak, że „chętnie udzieli odpowiedzi na piśmie". Odpowiadanie na pytania posłów minister Sikorski zakończył stwierdzeniem: „A poza tym, panie marszałku, uważam, że Pałac Kultury i Nauki powinien zostać zburzony", co poseł **Tadeusz Iwiński** skomentował z ław poselskich „O, i to jest dopiero mądre".

Zdawkowe odpowiadanie na konkretne pytania posłów nie jest czymś szczególnym. Po debacie nad uchwałą potępiającą władze Białorusi za prześladowania opozycji, zapytałem także ministra spraw zagranicznych o działania rządu, wspierające budowę społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi. Zapytałem:

– Jak pan minister ocenia szansę zawarcia umowy o ruchu granicznym i czy MSZ zamierza prowadzić jakieś działania w tej sprawie?

– Czy prowadzone są jakieś działania rządu, których celem jest usprawnienie ruchu granicznego? Chodzi o otwarcie nowych przejść granicznych, szczególnie na terenie województwa podlaskiego?

– Dlaczego podejmując decyzję o zwolnieniu z opłat wizowych obywateli Białorusi, polski rząd nie pojął próby porozumienia się z rządem Białorusi tak, by była to decyzja o charakterze dwustronnym. Wcześniej przedstawiciele Białorusi wyrażali zainteresowanie wzajemnym zniesieniem opłat wizowych. Chcę powiedzieć, że dla społeczności białoruskiej w Polsce, która zamieszkuje najbiedniejsze regiony, ewentualne zniesienie opłat wizowych byłoby dużą ulgą.

Odpowiadając na te pytania, wiceminister **Krzysztof Stanowski** stwierdził, że „gdy Polska podejmowała decyzje – chodzi o dwustronne zniesienie opłat za wizy – to nie był czas, kiedy dialog rządu Rzeczypospolitej Polskiej z władzami Białorusi był szczególnie rozbudowany". Minister wyraził też nadzieję, że doczekamy się sytuacji, kiedy „Polska będzie miała dobre stosunki ze swoimi wschodnimi sąsiadami".

Ważna, choć praktycznie niezauważona przez media była debata nad uchwałą Sejmu, wzywająca Prezydenta, Premiera oraz Ministra Spraw Zagranicznych do podjęcia działań w obronie prześladowanych chrześcijan w różnych częściach świata.

Chrześcijanie, mimo że stanowią około jednej trzeciej populacji – z około sześciu miliardów ludzi, żyjących na świecie, około dwa miliardy to chrześcijanie – są najbardziej prześladowaną grupą religijną. Z powodu wiary w XX wieku zabito 45 milionów chrześcijan. Niestety, także w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku akty przemocy wobec chrześcijan nie ustają. Jak dotychczas rządy zlaicyzowanej zachodniej Europy nie upominały się o prawa obywateli państw, od których kupują na przykład ropę. Zamachy w Egipcie, prześladowania w Indiach, śmierć polskiego salezjanina w Tunezji czy zabójstwo ministra chrześcijanina w Pakistanie skłoniły także polski Sejm do – oby stałych – i konkretnych działań.

W debacie nad apelem w tej sprawie reprezentowałem klub SLD. Miałem więc dużo, bo aż pięć minut, czasu. Powiedziałem:

Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Przedłożony Wysokiej Izbie projekt rezolucji w sprawie wezwania Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Prezesa Rady Ministrów oraz Ministra Spraw Zagranicznych do podjęcia działań w obronie prześladowanych chrześcijan w różnych częściach świata zasługuje na jednoznaczne, zdecydowane poparcie, a inicjatorom jego powstania należą się słowa podziękowania.

Dziękując za tę inicjatywę, nie możemy, ja przynajmniej nie mogę, uwolnić się od poczucia wstydu za dotychczasowe milczenie i bezczynność wobec ogromu cierpień, jakich każdego dnia, każdej godziny i minuty doświadczają chrześcijanie na całym świecie.

By uświadomić skalę tego zjawiska, powiem, że w czasie, gdy toczymy naszą debatę - tak wynika ze statystyk – zginęło już kilkunastu chrześcijan, a w czasie mojego trzyminutowego przemówienia straci życie kolejny wierzący w Chrystusa.

To co powiedziałem, nie jest wymysłem. Z raportu przedstawionego przez organizację Pomoc Kościołowi w Potrzebie, a raport ten opiera się m.in. na danych Departamentu Stanu USA, dokumentach statystycznych Stolicy Apostolskiej i informacjach innych kościołów, wynika, że w latach 2009 i 2010 każdego roku zginęło 170 tys. chrześcijan. Z przedstawionych dokumentów wynika, że do dyskryminacji chrześcijan ze względu na wyznawaną wiarę dochodzi w ponad 70 krajach świata, w których rocznie na całych świecie jest brutalnie prześladowanych 200 mln chrześcijan.

Przytoczone liczby, dostępne, jeśli tylko chcemy, informacje o tragicznym losie naszych współbraci w wierze powinny być dla nas, przynależących do cywilizacji stworzonej na wartościach chrześcijańskich, swoistym wyrzutem sumienia. Powinny być, ale niestety, przynajmniej do niedawna, nie były. Powstaje pytanie, dlaczego. Dlaczego fakty dyskryminowania ludzi z powodu ich wiary, nękanie czy ich zabijanie tak rzadko stają się powodem publicznej dyskusji? Dlaczego, żyjąc w krajach, gdzie wolność religijna jest czymś oczywistym, a takimi państwami od ponad stu lat są państwa Europy Zachodniej i Ameryki Północnej, a od ponad dwudziestu lat także my w pełni korzystamy z tej wolności, konieczność ochrony podstawowych praw człowieka nie jest dla nas oczywistością? Pytań jest więcej.

Pan poseł Sellin mówił o hekatombie chrześcijan w XX wieku. Jedno z takich pytań brzmi: Dlaczego chrześcijańska Europa milczała, a nawet nie skrywała satysfakcji, wobec ofiary ponad 40 tys. duchownych i milionów wiernych, zamordowanych, uwięzionych, zesłanych do łagrów w bolszewickiej Rosji?

Mogłoby się wydawać, że po czasie kolonializmu, totalitaryzmu, po Holokauście, po dwóch krwawych wojnach światowych zachodnia cywilizacja, dysponując niezbędnymi środkami, będzie podejmowała skuteczne próby obrony fundamentalnych praw, a wolność religijna przynależy do podstawowych praw człowieka. Tak się nie dzieje albo dzieje się w bardzo ograniczonym zakresie.

O rzeczywistym stosunku do chrześcijańskich wartości współczesnych europejskich elit świadczy pewien może mało znany, ale znamienny fakt. Otóż gdy w 1999 roku lotnictwo NATO przez osiemdziesiąt dni bombardowało Jugosławię, śp. patriarcha serbskiej Cerkwi Paweł zwrócił się do przywódców państw NATO z prośbą. Prosił o niewiele: o wstrzymanie bombardowań Belgradu i serbskich miast na jedną paschalną noc, gdy prawosławni świętują zmartwychwstanie Pana. Odpowiedzią były pisane przez brytyj-

ciąg dalszy na str. 67

Z rozmowy z prezydentem **Bronisławem Komorowskim** w „Gazecie Wyborczej w Białymstoku": „– Pana poprzednik na stanowisku prezydenta RP w pierwszym roku swojego urzędowania stwierdził w Drohiczynie, że prawdziwy Polak to katolik. Czy podziela pan ten pogląd? – Wyznawcy prawosławia są związani z losami Polski w zasadzie od początku jej państwowości. Jako rdzenni mieszkańcy wielu części naszego kraju są nieodłączną częścią polskiego społeczeństwa i polskiej, bogatej spuścizny kulturowej. Wielu obywateli Rzeczypospolitej wyznania prawosławnego było wielkimi polskimi patriotami".

W ciągu ostatnich pięciu lat zamknięto w Polsce trzy tysiące szkół. Według statystyk MEN, spośród 28,3 tys. szkół w tym roku samorządy zgłosiły do likwidacji 335 (najwięcej podstawówek – 177). Powód? W ostatnich pięciu latach liczba uczniów zmalała o 411 tys.

W urzędach pracy było zarejestrowanych w styczniu prawie 39 tys. absolwentów szkół wyższych do 27. roku życia. To niemal dwa razy więcej niż w najlepszym dla nich 2007 roku. Prawie 9 proc. osób kończących studia musi się liczyć z tym, że nie znajdzie szybko pracy. W Polsce, ale i na całym świecie, firmy na pytanie, jakich kandydatów do pracy najtrudniej pozyskać, najczęściej odpowiadają – wykwalifikowanych pracowników fizycznych.

Bycie hrabią lub przynajmniej dobrze urodzonym – taką ambicję przejawia wielu Polaków. Są wśród nich politycy, artyści, naukowcy. Arystokracja i jej życie interesuje przeciętnego Polaka. Wielu chce wejść w jej szeregi. Mnożą się poprawione metryki i wypisy z aktów urodzenia, a nawet dokonywane są fałszerstwa w księgach parafialnych. Z taką praktyką często spotykają się konsultanci genealogiczni w istniejącym od 1995 roku Związku Szlachty Polskiej, jedynej organizacji zrzeszającej ludzi, którzy muszą udokumentować swe szlachectwo. Szlachectwo dziedziczy się po mieczu, z legalnych związków. Nie pomogą tu dobrze urodzone ciotki ani matka szlachcianka. W przedrozbiorowej Rzeczypospolitej szlachta stanowiła 8 proc. społeczeństwa.

Z tekstu „Polityka jagiellońska to nie mrzonka" w „Rzeczpospolitej": „Losy Polski zawsze rozstrzygały się za Bugiem. Dziś także wszystko to, co zagraża przetrwaniu państw bałtyckich, Białorusi czy Ukrainy, zagraża również Polsce. Zagrożenie jest jeszcze daleko, ale o wiele bliżej niż dziesięć lat temu. Zjawisko, które obserwujemy, można nazwać „osuwaniem się". Osuwanie się nigdy nie ma gwałtownego charakteru, jest procesem długim, czasem rozłożonym na kilkadziesiąt lat. Oznacza bezwolne i niekontrolowane ciążenie ku Wschodowi, czyli Rosji. (...) Polityka jagiellońska to wariant zatrzymania procesu „osuwania" wspólną siłą. Nie chodzi o samodzielne realizowanie przez Polskę swojego interesu za Bugiem, ale tworzenie coraz większej ilości pól, na których interesy państw naszego regionu są wspólne. Taka kumulacja siły dyplomatycznej, militarnej i gospodarczej jest w stanie tworzyć przeciwwagę dla rosyjskiej infiltracji".

Wszystkie kluby poselskie – poza PiS – poparły powołanie Centrum Dialogu i Prozumienia Polski i Rosji. Polska i rosyjska placówki będą miały budżet o równowartości po milionie euro każda. Obydwie instytucje będą kontynuować i rozwijać dorobek Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych: współpracę i wymianę naukowców, badania archiwalne, tworzenie publikacji o historii naszych państw i ich stosunków, propagowanie wiedzy o obu krajach, wymianę młodzieży, organizację seminariów i konferencji. Rosyjska część placówki z siedzibą w Moskwie ma powstać w maju.

Grzegorz Motyka, historyk, specjalizujący się w tematyce ukraińskiej: „Akcja Wisła w rozumieniu ustawy o IPN jest zbrodnią komunistyczną. Przesiedlono siłą blisko 150 tys. osób, nie patrząc, czy rzeczywiście wspierały UPA. Przecież na przykład tacy Łemkowie w Beskidzie Niskim zupełnie nie identyfikowali się z walką tej organizacji. Również wielu Ukraińców odnosiło się obojętnie lub wręcza wrogo do nacjonalistów. Komuniści zastosowali wobec tych ludzi odpowiedzialność zbiorową. A ja stoję na stanowisku, że cywilów nie wolno krzywdzić – to podstawowa zasada cywilizacji europejskiej".

150 lat temu (10 marca 1861 roku) zmarł geniusz poetycki **Taras Szewczenko**. Poeta żył zaledwie 47 lat, z czego 24 w poddaństwie, dziesięć na zesłaniu, a trzy i pół roku pod nadzorem carskiej policji. Pochodził z nizin społecznych – był pastuchem, synem pańszczyźnianego chłopa. W wieku jedenastu lat został sierotą. Dzięki przychylności dziedzica trafił na naukę malarstwa do Wilna, stamtąd – po wykupieniu z niewoli pańszczyźnianej – do Petersburga na studia w Akademii Sztuk Pięknych. Przesiąknięta kulturą ludową twórczość Szewczenki jest kamieniem węgielnym nowoczesnej ukraińskiej literatury i języka literackiego.

W Izraelu, w Netanii, powstanie pomnik Armii Czerwonej. O uczczeniu pamięci żołnierzy robotniczej-chłopskiej armii zdecydował premier Izraela **Beniamin Netanjahu**. W 2010 roku, w rozmowie z **Władimirem Putinem**, ubolewał, że ostatnio coraz bardziej umniejsza się rolę Armii Czerwonej w zwycięstwie nad nazistami. W Izraelu mieszka milion Żydów, którzy przyjechali tam po upadku ZSRR. Stanowią oni m.in. główny elektorat partii Nasz Dom Izrael wicepremiera i szefa dyplomacji **Awigdora Liebermana**, urodzonego w Kiszyniowie. W 2007 roku usunięto pomnik żołnierzy radzieckich z centrum Tallina, w 2009 roku wysadzono pomnik żołnierzy radzieckich w gruzińskim Kutaisi. Pomniki ku czci radzieckich żołnierzy usunięto ze stolic Uzbekistanu i Azerbejdżanu. Podobnie postąpiono z pomnikami w wielu polskich miastach.

Misje i misjonarze

W Białostockim Muzeum Wojska Polskiego otwarto wystawę, dokumentującą misje wojskowe. Trzysta zdjęć i dziesiątki pamiątek pokazuje udział polskich wojsk w misjach międzynarodowych. Polska brała udział w szeregu operacji. Przez „misje" przewinęło się ponad siedemdziesiąt tysięcy osób.

Można powiedzieć, że białostockie muzeum dobrze się wstrzeliło z tą wystawą. Bo oto dwanaście lat po napadzie na Jugosławię, a w ósmą rocznicę inwazji na Irak, zaczęła się kolejna „misja" wolnego świata. Tym razem w Libii. Tym razem za zgodą Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Misja libijska, w której Polacy na razie nie biorą udziału (jednakże politycy zapowiadają „wsparcie humanitarne"), ma bronić „braci muzułmanów" przed pułkownikiem Kaddafim. Kaddafi też jest muzułmaninem. Nie tak dawno dobrym. Akceptowanym i nawet odznaczanym przez kraje z chrześcijańską tradycją. Dowodem na to chociażby aż trzy najważniejsze ordery ukraińskie, które zawisły onegdaj na piersi pułkownika: Order Białego Lwa, Order Bohdana Chmielnickiego, Order Księcia Jarosława Mądrego. Tym ostatnim orderem zostali uhonorowani także polscy prezydenci – Lech Kaczyński i Aleksander Kwaśniewski.

Misję libijską, w której udział biorą w zasadzie państwa chrześcijańskie, Kadafi nazywa „inwazją krzyżowców". Cokolwiek się zdarzy w Libii w wyniku „precyzyjnych cięć", jak określa się bombardowania z powietrza i morza, chrześcijanom w muzułmańskim świecie nie będzie lepiej.

W białostockim muzeum pokazano cztery konkretne misje: na Wzgórzach Golan, w Czadzie, w Iraku i Afganistanie. Ostatnie dwie to typowe operacje zbrojne.

Szkoda, że nie pokazano „misji" w Jugosławii. Tam „misjonarze" z NATO bronili Albańczyków z Kosowa przed Slobodanem Miloszewiczem. Bronili w swoisty sposób – bombardując nawet cele cywilne w Belgradzie. Patriarcha Pavle apelował, aby przerwano bombardowania na Paschę. Bill Clinton, który wcześniej kłamał w swojej sprawie, przysięgając na Biblię, posyłał na Serbów bomby z napisami „Happy Easter!". Misja natowska przyczyniła się do wypędzenia Serbów z kolebki ich państwowości – Kosowa i Metochii.

Misja afgańska, w której ugrzęźli także Polacy, miała za cel rozprawienie się z talibami. Wcześniej tychże talibów USA zbroiły, bo ci walczyli ze Związkiem Radzieckim. Na tamtej wojnie był dzisiejszy minister spraw zagranicznych – Radek Sikorski. Na tej także jest – kilka lat temu jako minister obrony, teraz jako szef polityki zagranicznej Polski.

W sierpniu 2010 roku w Afganistanie zamordowano dziewięciu lekarzy, których określono jako „chrześcijańskich misjonarzy". Polscy chrześcijańscy politycy mówią, że w Afganistanie sytuacja się stabilizuje.

Osiem lat temu, gdy urabiano opinię publiczną przed inwazją na Irak, niektórzy politycy polscy argumentowali: „Przecież tam są chrześcijanie, będziemy bronić chrześcijan!".

Politycy mogli tumanić swoich wyborców, bo w Polsce mało co wiedziano o chrześcijanach w Iraku. Przed inwazją na Irak w tym kraju żyło około pół miliona chrześcijan. W listopadzie 2003 roku na łamach „Przeglądu Prawosławnego" o chrześcijanach nad Eufratem i Tygrysem opowiadał Jan Bołtromiuk, wieloletni radca handlowy polskiej ambasady w Bagdadzie: „Cerkwie w Iraku znajdują się w miejscach widocznych, na placach, co dobrze świadczy o miejscowych muzułmanach. Wszystkie mają małe krzyże, ale szerokie główne wejścia. W imperium tureckim główne wejścia kościołów bywały zwykle zamurowywane, żeby uniemożliwić janczarom wjazd do świątyni na koniu. Rząd jest tolerancyjny, nie ma też rozpowszechnionego religijnego fanatyzmu. W biurach można zauważyć chrześcijańskie święte obrazki. W innych krajach muzułmańskich tego się nie spotka".

Po upadku dyktatora w kraju zapanował chaos. 1 sierpnia 2004 roku po raz pierwszy samochód pułapka eksplodował przed katedrą. Od tej pory zaatakowano około sześćdziesięciu kościołów i porwano ponad pięćdziesięciu duchownych. Trwa nieustający exodus chrześcijan z Iraku. Eksperci określają ten proces mianem „powolnego ludobójstwa". Wyznawcy chrześcijaństwa traktowani są jako „krzyżowcy", zdrajcy, agenci Stanów Zjednoczonych i Zachodu. Polskie media zachowują w tej sprawie milczenie.

Niedawno media wiele miejsca poświęcały Egiptowi i jego prezydentowi Mubarakowi. Mubarak przez całe dziesięciolecia był ulubieńcem Zachodu i Polski też. Prezydent Lech Kaczyński udekorował Mubaraka Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi RP. Tymczasem od 2001 roku, w okresie rządów Mubaraka, Egipt opuściło, z powodu prześladowań, 1,5 miliona Koptów (chrześcijan). Koptowie są zepchnięci na margines społeczeństwa. Są poddawani ostracyzmowi i padają ofiarami aktów przemocy. 1 stycznia 2011 roku w zamachu na cerkiew w Aleksandrii zginęło 21 Koptów. Po upadku Mubaraka ujawniono tajne dokumenty, z których wynika, że zamach zorganizowała egipska bezpieka. Do przeprowadzenia ataku zaangażowano islamistę siedzącego w areszcie. Państwowy akt terrorystyczny określono kryptonimem „Misja 77".

Jakoś tak się składa, że im więcej misji w krajach, gdzie chrześcijanie są mniejszością, tym bardziej narażeni są oni na prześladowania.

Michał Bołtryk

BELGIA

Trium prawosławia

Jak co roku, w soborze św.św. Archaniołów Michała i Gabriela w Brukseli prawosławni wspólnie obchodzili niedzielę Triumfu Prawosławia. Św. Liturgii przewodniczył metropolita Belgii **Pantelejmon** (patriarchat ekumeniczny), z którym współsłużyli arcybiskup Brukseli i Belgii **Simon** (patriarchat moskiewski) i biskup Sinope **Atenagoras** oraz czternastu duchownych z Cerkwi konstantynopolitańskiej, rosyjskiej, gruzińskiej, serbskiej, rumuńskiej i bułgarskiej. W nabożeństwie wzięli także udział dyplomaci z krajów o prawosławnej tradycji.

Chrześcijanie na marginesie

Chrystianofobia była tematem seminarium, które odbyło się 16 marca w Parlamencie Europejskim w Brukseli. W ciągu ostatnich pięciu lat nasiliła się nienawiść do chrześcijan, podkreślił w swoim sprawozdaniu dyrektor komitetu monitorującego nietolerancję i dyskryminację chrześcijan, **Gudrun Kugler** z Austrii. **Lourdes Ruano Espina** z Hiszpanii przyznała, że w jej kraju marginalizacja każdego religijnego wyznania stopniowo wchodzi do kodeksu prawa. **Richard Komitski** z Wielkiej Brytanii zaapelował do chrześcijan, by nie zapominali o swoich prawach, zwłaszcza o wolności wyznania. **Massimo Introvigne**, przedstawiciel Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, mówił o rosnących nastrojach fundamentalistycznych na świecie.

Podczas seminarium analizowano także przypadki przemocy w różnych krajach świata, zwłaszcza w Azji, a szczególnie w Iraku.

BUŁGARIA

Ku czci patriarchy Kiryła

Sto dziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestą rocznicę śmierci patriarchy **Kiryła** (**Konstantynowa**) obchodziła bułgarska Cerkiew prawosławna.

W końcu lutego na wydziale teologii uniwersytetu w Sofii odbyła się konferencja naukowa, poświęcona życiu i działalności patriarchy, podobna konferencji, połączona z wystawą, miała miejsce także w Płowdiw (przed objęciem patriarszestwa władyka przez piętnaście lat był miejscowym metropolitą). Tam też odsłonięto pomnik ku czci patriarchy, a 5 marca przed jego grobem w monasterze w Backa odprawiono panichidę.

Patriarcha Kirył (Konstanty Markow Konstantynow) urodził się 16 stycznia 1901 roku w Sofii. Po ukończeniu sofijskiego seminarium, studiował teologię na Uniwersytecie w Belgradzie, filozofię na Uniwersytecie w Zagrzebiu i teologię w Czernowcach, odbywał staże na uniwersytecie w Wiedniu i Berlinie. W wieku 22 lat złożył śluby mnisze, w 1930 roku przyjął święcenia kapłańskie. Sześć lat później został biskupem stobijskim, po dwóch kolejnych metropolitą Płowdiw. 10 maja 1953 roku po decyzji o restytuowaniu bułgarskiego patriarchatu wybrano go patriarchą. Napisał szereg prac historycznych i teologicznych, opublikowanych w 33 tomach. Był doktorem *honoris causa* Sofijskiej, Moskiewskiej i Leningradzkiej Duchownej Akademii, członkiem Bułgarskiej Akademii Nauk. Zmarł 7 marca 1971 roku.

Dużą zasługą władyki był jego udział w uratowaniu bułgarskich Żydów przed wywózką do niemieckich obozów koncentracyjnych w 1943 roku. – *Bułgarski patriarcha i metropolita Płowdiw Kirył to prawdziwy przykład ofiarności i autorytetu. W trudnych czasach, kiedy faszyzm ogarnął Europę, władyka wstał i powiedział, że jeśli Żydzi zostaną deportowani z jego ojczyzny, osobiście położy się na tory przed wywożącym ich pociągiem. Okazał się godnym następcą św. Jerma (Hermasa) na apostolskiej katedrze w Płowdiw.* – powiedział podczas uroczystości metropolita Płowdiw **Mikołaj**.

Atoscy mnisi podczas prac polowych



ŚWIĘTA GÓRA ATOS

Zmarł o. Petronij

22 lutego spoczął w Panu wieloletni namiestnik rumuńskiego skitu Narodzenia św. Jana Chrzciciela na Świętej Górze Atos, o. **Petronij**. Starzec cieszył się dużym autorytetem nie tylko na Atosie, ale i w całej Grecji oraz w swojej ojczyźnie, Rumunii. Rumuńscy i mołdawscy mnisi uważali go za swego *duchownika*. Jego książka „Wrota pokajanija" została przetłumaczona na kilka języków. Dwukrotnie proponowano mu, by został patriarchą rumuńskiej Cerkwi, ale starzec z pokory odmawiał.

Przed śmiercią o. Petronij porzucił kierowanie skitem i pogrążył się w modlitwie.

Urodził się w 1916 roku w rodzinie chłopskiej. W wieku 24 lat w monasterze Sichastrija złożył śluby monastyczne. Gdy władzę przejęli komuniści, niejednokrotnie był prześladowany za wiarę. W latach 1964-1969 przebywał w areszcie domowym bez prawa służenia. Na Świętą Górę Atos przyjechał w 1978 roku. W skicie pod jego kierownictwem przeprowadzono duże prace remontowo-restauracyjne. W soborze położono polichromię, urządzono hotel dla pielgrzymów, wyłożono drogę do ławry.

Na prośbę starca namiestnik Monasteru Wałaamskiego przekazał do skitu cząsteczkę relikwii św. Antypasa Wałaamskiego, jako błogosławieństwo świętego dla wspólnoty, z której wyszedł.

ETIOPIA

Przemoc wobec chrześcijan

Tłum muzułmańskich ekstremistów z okrzykiem „Allach Akbar" podpalił 69 świątyń chrześcijańskich w południowo-zachodniej Etiopii.

Przemoc rozpoczęła się w Asendabo, po rozpowszechnieniu się plotki o rzekomym zbezczeszczeniu Koranu. Jak informuje miejscowa prasa, wśród muzułmanów rozeszły się słuchy, że przy jednym z kościołów Koran został porwany i spuszczony do toalety.

W odwecie zostało spalonych także trzydzieści domów chrześcijan, szkoła i przytułek. Według danych International Christian Concern, liczba chrześcijan, którzy musieli opuścić swoje rodzinne strony, wzrosła do dziesięciu tysięcy.

– *Nie wiem, co będzie dalej, na początku podpalili nasze kościoły i budynki* – powiedział **Wald Dzhiordzhis**, nauczyciel w szkole podstawowej. – *Teraz zabiją nas? Nie ma znaczenia, kto zapoczątkował przemoc. Fakt, że uczestniczyły w tym tysiące miejscowych muzułmanów, moi sąsiedzi. Dlatego nie widzę przyszłości dla siebie i innych chrześcijan w tym mieście*.

Spośród 79,2 mln ludzi żyjących w Etiopii, 50 proc. należy do Cerkwi koptyjskiej, 10 proc. to protestanci, jeden procent stanowią katolicy, a 33 proc. muzułmanie.

GRECJA

Najstarsza cerkiew w Salonikach

Najprawdopodobniej najstarszą cerkiew w Salonikach odkryli greccy archeologowie. Podczas budowy metra w północnej części miasta natrafiono na murowane fragmenty niedużej kapliczki, która znajdowała się obok ruin chrześcijańskiej bazyliki.

Uczeni znaleźli w kaplicy fragmenty mozaiki z motywami gałązki winorośli i siedmioma feniksami. Uważają, że na mozaice było początkowo dwanaście feniksów, symbolizujących dwunastu apostołów.

Obok kaplicy z końca IV albo początku V wieku odnaleziono jednonawową cerkiew z marmurową podłogą. W VII wieku cerkiew bardzo ucierpiała, ale potem została odremontowana. Na przełomie VIII-IX wieku całkowicie ją opuszczono.

Zdaniem archeolog **Melissy Paisidu** odnaleziona cerkiew jest najstarszą w Salonikach. Być może wyjątkowe znalezisko zostanie przeniesione na specjalny plac obok wydziału teologicznego miejscowego uniwersytetu.

Ilu kapłanów można wyświęcić?

Grecka Cerkiew Prawosławna i rząd Grecji szukają kompromisu w sprawie liczby święceń kapłańskich, które mogą odbyć się w tym roku.

W wyniku ostrego kryzysu w państwie, władze przystąpiły do zmniejszenia liczby pracowników budżetówki, a do tej kategorii należą także greccy duchowni. Zarządzenie reguluje przyjmowanie nowych zatrudnionych w myśl zasady „ jeden nowo przyjęty na pięć zwolnionych miejsc".

Zawiadomienie o konieczności zmniejszenia liczby święceń zostało skierowana w końcu lutego do wszystkich metropolii, mimo że grecka Cerkiew oficjalnie zwróciła się do władz z prośbą o pozwolenie na dokonanie trzystu chirotonii, a Cerkiew cypryjska 35.

Niektórzy greccy metropolici poinformowali, że będą wyświęcać duchownych, a ci do czasu wyjaśnienia sytuacji nie otrzymają pensji z budżetu państwa. Tak się stało w metropolii Dimitriady. W innych metropoliach rozważa się możliwość wydania zgody duchownym na łączenie służby kapłańskiej z poprzednio wykonywanym zawodem, albo opłacania ich przez parafie.

Tymczasem z raportu, przygotowanego ostatnio przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Gospodarki Grecji, wynika, że w 2010 roku liczba duchownych zmniejszyła się z 10 800 (2006-2009) do 10 420. Ta redukcja wynika przede wszystkim z przechodzenia na emeryturę – w trzecim kwartale 2010 roku przeszło na emeryturę 115 osób, w czwartym – 125.

Prawosławni duchowni stanowią 1,59 procent wszystkich opłacanych z budżetu państwa. Według prognoz analityków, w ciągu najbliższych trzech lat ich liczba zwiększy się – w 2011 roku może osiągnąć 11 359 osób, w 2012 – 11 654, a w 2013 roku – 11 949.

JAPONIA

Po katastrofie

Skutki trzęsienia ziemi, tsunami, w końcu awarii w elektrowni atomowej w Fukujama, odczuwane są także w Tokio.

– *Kiedy zaczęło się trzęsienie ziemi, znajdowaliśmy się w cerkwi, właśnie rozpoczynało się nabożeństwo i mimo silnych wstrząsów kontynuowaliśmy je, modliliśmy się jeszcze gorliwiej, dobrze rozumiejąc, co się dzieje* – wspomina o. **Nikołaj Kaciuban**, proboszcz *podwor'ja* Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w japońskiej stolicy.

– *Przed nami najważniejsze zadanie – pomóc tym, którzy są w potrzebie i uniknąć masowej paniki. Ludzie przeżywają, ludzie są w strachu, ale wszyscy starają się panować nad sobą, nie ma histerii. Co będzie dalej, nikt nie wie, Wiem jedno, trzeba całą duszę włożyć w modlitwę, proszę was, bracia i siostry, módlcie się wszyscy za nas grzesznych*.

Mimo znacznej odległości od epicentrum zniszczeń, także w stolicy stanął transport, nie było prądu. *Miasto udostępniło szkoły na nocleg dla tych, którzy dojeżdżają do pracy z innych miast. Teraz wszystko powoli wraca do normy, ale brakuje benzyny na stacjach paliw, codziennie na trzy-cztery godziny wyłączany jest prąd. Dzisiaj skażenie promieniotwórcze w Tokio 8-10 razy przewyższyło normę. W związku z tym poproszono mieszkańców, by nie wychodzili z domów. Jeśli ktoś musiał wyjść, to tylko w ochronnych maskach. Przy wejściu do domu obuwie i wierzchnią odzież należy zostawić na zewnątrz.*

Sobór św. Mikołaja w Tokio doznał nieznacznych uszkodzeń – rozbite szyby, pęknięte ściany. Na szczęście ani metropolita, ani duchowni, ani nikt z wiernych nie ucierpiał.

*– Przez kilka dni nie było wiadomo, jak wygląda sytuacja w najbardziej poszkodowanej wschodniojapońskiej diecezji. Dziś już wiemy, że biskup Sendai **Serafin**, duchowni **Kodama Kliment** i **Bazyli Kato** mają się dobrze. Cerkwie Wniebowstąpienia w Ichinoseki i Podwyższenia Krzyża w Morioka przetrwały, chociaż doznały nieznacznych uszkodzeń*.

Administracja diecezjalna nawiązała kontakt z o. **Michałem** w Morioka i o. **Markiem** w Ichinoseki. Ich zdaniem, cerkiew Zwiasowania w Yamada, cerkiew Zmartwychwstania w Kenesuma, cerkiew Opieki Matki Bożej w Yoga – Dzutusmi i cerkiew św. Jana Chrzciciela w Ischinomaki zostały zniszczone. Nie ma wieści o losie trzystu tamtejszych parafian. Zakłócona jest łączność i dostawy energii elektrycznej, ograniczony dostęp do telefonów stacjonarnych i komórkowych, Internetu. Zniszczone są autostrady i drogi kolejowe, nie działają stacje benzynowe. Dlatego trudno jest skontaktować się z parafianami.

TURCJA

Kanonizacja św. Efrema

Patriarchat konstantynopolitański wyraził zgodę na kanonizację św. Efrema Cudotwórcy. Z prośbą o to wystąpił synod greckiej Cerkwi, zaś metropolita kiffsski i amarusski osobiście przybył do Stambułu w tej sprawie.

Z propozycją kanonizacji św. Efrema, którego relikwie odnaleziono sześćdziesiąt lat temu, zwracał się w 1997 roku jeszcze poprzedni arcybiskup Aten **Chrystodulos**. Ale w związku z nieporozumieniami między metropolitą Attyki **Pantelejmonem** i monasteru św. Efrema kanonizacja został odłożona.

Kiedy teraz decyzja zapadła, w monasterze św. Efrema rozdzwoniły się wszystkie dzwony. Od tej chwili jego pamięć będzie czczona dwukrotnie: 5 maja – w dzień śmierci świętego i 3 stycznia – w dzień odnalezienia jego relikwii. Uroczysta kanonizacja świętego odbędzie się 5 maja w monasterze Nea Makri.

Św. Efrem urodził się w Trikala w 1384 roku. W wieku czternastu lat ze strachu, że siłą zostanie wcielony do tureckiej armii, wstąpił do monasteru Zwiastowania Bogarodzicy w Attyce. W 1424 roku Turcy napadli na tę wspólnotę i zabili mnichów, Efrem ocalał, bo przebywał w tym czasie w innym miejscu. Po powrocie pochował swoich współbraci i pozostał w klasztorze. Rok później Turcy ponownie napadli na monaster, żądając od Efrema, by pokazał, gdzie są ukryte skarby. Po okrutnych torturach mnich zmarł 5 maja 1426 roku.

W 1950 roku mniszka **Makarija** miała widzenie – następnego dnia poprosiła robotników, by rozkopali wskazane jej miejsce. I tak odnaleziono relikwie świętego. Od tej pory monaster stał się miejscem pielgrzymek wielu wiernych.

WYBRZEŻE KOŚCI SŁONIOWEJ

Życie stało się nie do wytrzymania

O katastrofalnej sytuacji swojej wspólnoty w objętym zamieszkami kraju poinformował o. **Jeremiasz Behanzin**, proboszcz prawosławnej parafii w Abidżanie, stolicy Wybrzeża Kości Słoniowej. *– Z dużym smutkiem informuję o sytuacji naszej prawosławnej wspólnoty na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Jest niebezpiecznie, życie staje się nie do wytrzymania. Wojsko i powstańcy strzelają do niewinnych ludzi. Już ponad pięć tysięcy osób, także naszych wiernych, stało się uchodźcami. Ludzie opuścili swoje domy jedynie ze skromnym bagażem, który byli w stanie nieść na głowie. Z powodu działań wojennych nie można znaleźć miejsca do spania nawet na ulicach i w stacjach* – powiedział. *– W rejonie Abobo Baoule, gdzie znajduje się nasza cerkiew, żołnierze i policjanci strzelają o każdej porze, nawet spać nie możemy spokojnie. Boimy się dalszego zaostrzenia sytuacji. Banki są zamknięte, nie mamy już nic do jedzenia* – dodał.

WŁOCHY

Można wieszać krzyże

Zadowolenie z wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, który wieszanie krzyży we włoskich państwowych szkołach uznał za legalne, wyraził minister Spraw Zagranicznych tego kraju, **Franco Frattini**. *– Zwyciężyło zdanie narodów Europy* – powiedział. *– Ta decyzja uwalnia Włochy od niesprawiedliwych oskarżeń i jest odzwierciedleniem dążeń obywateli do obrony własnych wartości i przekonań.* Wyraził nadzieję, że po tym werdykcie *Europa z takim samym zdecydowaniem powróci do problemu tolerancji i wolności religijnej*.

„Sprawę o krzyże" wywołała mieszkająca we Włoszech obywatelka Finlandii **Soile Lautsi**, która, nie zgadzając się na to, by jej dzieci uczyły się w klasach z chrześcijańskimi symbolami na ścianach, złożyła skargę na państwo włoskie. Stanowisko władz włoskich w tej sprawie otrzymało poparcie Watykanu i szeregu innych państw.

„Krzyż jest jedynym symbolem religijnym, który może być wyeksponowany w instytucjach publicznych Włoch" – stwierdza postanowieniu włoski Sąd Kasacyjny.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru

opracowała **Ałła Mareeńczyk**

ISSN 1898-9016
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /29/ kwiecień 2011



Jerzy Fedorowicz

Światłoczuli w Mińsku

Ludzie, pejzaże, przyroda, fotografie poetyckie, fotoreportaże – około stu fotografii pokazali podlascy fotograficy – między innymi nasz stały współpracownik Marek Dolecki, a także Wiktor Wołkow, Anna Worowska, Piotr Sawicki, Stanisław Woś, Jerzy Fedorowicz, Jerzy Chaberek, Stanisław Zeszut, Lech Buczyński, Zbigniew Ciborowski, Przemysław Karwowski, Radosław Krupiński, Marek Socha, Wojciech Surawski – w Mińsku.

Wystawę zorganizował Instytut Polski w Mińsku z inicjatywy tamtejszego Państwowego Klubu Fotografików. Partnerem z polskiej strony było łomżyńskie środowisko fotograficzne.

Fotografie, pod ogólnym tytułem „Światłoczuli", pokazywano od 1 do 15 marca w prestiżowym miejscu – Galerii Akademii Sztuk Pięknych. Na wernisaż zaproszeni zostali **Marek Dolecki** i **Wiktor Wołkow**.

Fotograficy obu krajów, nie bacząc na perturbacje polityczne, od wielu lat współpracują ze sobą. Jedni i drudzy chwalą tę współpracę. Polityka, uszczelnione granice, wizy – to bardzo utrudnia spotkania.

Siedem lat temu polscy fotograficy przebywali na plenerze na Białorusi. Dokumentowali miejsca związane ze słynnym fotografikiem **Janem Bułhakiem**. Białorusini z

Podlaski fotografik Wiktor Wołkow i prezes Fotoklubu Mińsk Eugeniusz Koziula w stolicy Białorusi
Niżej otwarcie galerii w Gródku, na fotografii z lewej Władysław Pieruk



kolei uczestniczyli w plenerze nad Wigrami i w Janowie Podlaskim.

Jakiś czas temu w Polsce prezentowano ważną wystawę trzech fotografików, zatytułowaną „Czas ciszy” Marka Doleckiego, **Eugeniusza Koziuli** z Białorusi i **Siegwarda Schmitza** z Niemiec.

Środowisko fotograficzne z Mińska chciałoby teraz pokazać w Białymstoku prace zmarłego niedawno kolegi. Dobrym miejscem na to byłoby Centrum Kultury Białorusi.

Polscy fotograficy z Podlasia chcą zorganizować latem 2011 roku polsko-białoruski plener nad Biebrzą. Oby tylko nie stanęła temu na przeszkodzie wielka polityka.

Michał Bołtryk
fot. **Marek Dolecki**

Мастацкая галерэя ў Гарадку

Гарадоцкая зямля славіцца тым, што на ёй жывуць ды выраслі славутыя мастакі як Лявон Тарасэвіч ці Павел Гжэсь. Таму не дзіўна, што ў Гмінным цэнтры культуры ў Гарадку пачала сваю дзейнасць мастацкая галерэя.





– Думка, каб тут заснаваць мастацкую галерэю ўзнікла ў час правядзення рамонту – гаварыць дырэктар Гміннага цэнтра культуры **Юрка Хмялеўскі**. Карыстаючы з таго, што будуць адноўленныя памяшканні ў адной зале вырашылі зрабіць мастацкую галерэю, дзе будзем паказваць творчасць аўтараў, якія жывуць на тэрыторыі гміны, але і не толькі. Маем ужо шмат мастакоў з Польшчы, а нават з-за мяжы, якія зацікаўленыя, каб у нас паказаць свае працы.

Адкрыццё галерэі з’яўляецца важным этапам у працы Гміннага цэнтра культуры. Будуць тут паказваны шырэйшай публіцы мастацкія працы, фатаграфія, скульптарства розных аўтараў. Галерэя ў бліжэйшай будучыні хоча наладзіць супрацоўніцтва з іншымі галерэямі ды з Культурным цэнтрам Беларусі ў Польшчы.

Выстаўкі ў мастацкай галерэі ў Гарадку будуць абнаўляцца раз у два або тры месяцы.

Адкрыццё заінаўгураваў вэрнісаж выстаўкі Уладыслава Петрука, ад нядаўна жыхара Каралёвага Мосту, які будзе куратарам галерэі.

– Я тут паказваю толькі выбраныя працы – гаворыць **Уладыслаў Петрук**. Партрэты, мясцовыя краявіды, архітэктурныя ды сакральныя будынкі. Цешуся, што буду куратарам галерэі, тут жыве многа таленавітых людзей, буду старацца вышукоўваць гэтыя таленты і паказваць іх шырэй.

Адкрыццё мастацкай галерэі было спалучанае з канцэртам каляктываў, якія дзейнічаюць у Гарадку ды з віншаваннямі з нагоды Дня жанчынаў. На мерапрыемствы прыйшло шмат людзей, хто на выстаўку, хто паслухаць спеву калектываў.

Творчасць Уладыслава Петрука вядомая жыхарам гарадоцкай гміны.

– Мы ведаем яго з ягоных рысункуў, з рысавання п’ярком – гаворыця **Яўгенія Матыс**. – Ён рысуе сакральныя аб’екты, старое будаўніцтва, вятракі, масты, многа ягоных рысункаў ёсць на калідоры нашай гміннай управы. Ён піша душой і мы ганарымся, што цяпер належыць да жыхароў гарадоцкай гміны.

Гмінны Цэнтр Культуры ў Гарадку з’яўляецца арганізатарам шматлікіх вядомых на Падляшшы мерапрыемстваў, такіх як “Басовішча”, “Сяброўская бяседа” ці “Фестіваль Калядак”, якi спалучае выкананнем розныя пакаленні.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Juliusz Budryn

Z sagi rodu Budrynów

Część II



W 1939 roku **Dymitr Budryn** poszedł na wojnę. Jak ich oddział maszerował przez Łódź, wpadł na pożyczonej damce do domu, żeby się pożegnać. Chciał wziąć rower **Wowki**, ale w nim obie dętki były przebite, ofuknął więc tylko starszego syna, wsiadł z powrotem na damkę i tyle go widzieli.

Armia Rommla, bo w niej służył, zatrzymała się w twierdzy Modlin, niedaleko Warszawy. Tam Dymitr Piotrowicz z kolegą, też oficerem, trafili na znajomego – ten radził: dam wam cywilne ubranie, uciekajcie, tej wojny nie sposób wygrać. Kolega skorzystał z okazji, ale Dymitr Budryn, który walczył już na niejednym froncie, odmówił. Przysięgę żołnierską traktował niezwykle poważnie.

Ostatni raz widziano go w Siedlcach. Później trafił do sowieckiej niewoli. Z Kozielska wysłał list, a potem kartkę. Prosił o ciepłą bieliznę, jasiek. Potem kontakt się urwał.

Gdy Niemcy poinformowali o odkryciu masowych grobów w Katyniu, rodzina podejrzewała najgorsze. Ale nazwiska Budryn na opublikowanych przez Niemców listach nie było. Pan Juliusz znalazł

je dopiero w dokumentach przywiezionych przez **Jaruzelskiego**.

Rozkaz o rozstrzelaniu podpisał **Stalin** i czterech członków Biura Politycznego. Pierwszy transport jeńców z Kozielska do Katynia wyruszył 3 kwietnia 1940 roku, drugi, ten trzystuosobowy, z Dymitrem Budrynem, dzień później.

– Tata został rozstrzelany prawdopodobnie piątego kwietnia – mówi pan Juliusz. Od tej pory co roku piątego kwietnia chodzi pod Pomnik Katyński w Łodzi, symboliczny grób ojca znajduje się też na prawosławnym cmentarzu.

I tak zostali sami z mamą.

Niemcy wysiedlili całą dzielnicę, w której znajdował się ich sklep na Orlej, ten trzeba było też zamknąć.

Z Julianowa Budrynów nie ruszyli. Na początku, po podpisaniu paktu Ribbentrop-Mołotow, między Rzeszą i Rosją Radziecką kwitła przyjaźń, później, po napaści Niemiec na Związek Radziecki, traktowali ich jako białych emigrantów, więc też zostawili w spokoju, dokwaterowali jedynie Niemca z Rygi, **Rudolpha Fehlera**, artystę malarza. Ten przywiózł ze sobą własnoręcznie zrobiony piękny sekretarzyk, prezent dla Goeringa, którego jakoś nie miał okazji wręczyć, a Budrynom namalował z fotografii portret męża i ojca w mundurze armii Hallera.

Zresztą na mocy umów Rzeszy z ZSRR takich Baltendeutsche (Niemców Bałtyckich) w Łodzi pojawiło się wielu. Niektórzy nawet nie znali niemieckiego, tylko rosyjski, w większości byli prawosławni. Tym Baltendeutschom Niemcy zapewniali zarówno mieszkanie, jak i pracę.

Jedna z pań, poznanych przez Annę Budryn w cerkwi, dostała sklep z resztkami krawieckimi na ul. Nawrot, ale nie wiedziała, jak go prowadzić.

– Ja się tym wszystkim zajmę – zadeklarowała przedsiębiorcza mama pana Juliusza.

I się zajęła. Zatrudniła i swoją rodzinę, i znajomych, chroniąc ich w ten sposób przed wywózką do Niemiec. Prawdę powiedziawszy, żeby poprawić zaopatrzenie w sklepie, nie raz, nie dwa korzystała z podrobionych kartek na materiały. Interes kwitł tak dobrze, że Anna Budryn mogła nawet spłacić zaciągnięty przed wojną kredyt na zakup działki ze spichlerzem. Mogła też pomóc innym. I pomagała.

Już jesienią 1939 roku woziła jeńcom polskim w Łagiewnikach zupę w wielkich bańkach po mleku.

Kiedyś do ich domu zastukała nieznajoma kobieta w futrze i na szpilkach. Okazał się nią dr **Leszczyński** z łódzkiego oddziału Armii Krajowej. Nie wyszedł z pustymi rękoma. Tę pomoc Anna Budryn okazywała też niejednokrotnie **Katarzynie Kobro**, znanej awangardowej rzeźbiarce, z którą w młodości chodziła razem do warszawskiego gimnazjum w Moskwie, a teraz los ponownie zetknął je w Łodzi. Pomagała siostrze. Także **Katarzynie Dzierżyńskiej**, żonie **Władysława Dzierżyńskiego**, brata **Feliksa**.

Dzierżyńscy mieszkali na tej samej ulicy. Władysław był profesorem neurologii, jego żona Rosjanką, aktywną łódzką parafianką. Niemcy aresztowali, a następnie rozstrzelali Władysława, natomiast Katarzynę z jej córką z pierwszego małżeństwa, **Wierą**, wysiedlili. Obie zatrzymały się w Warszawie. Tam Katarzyna Dzierżyńska otworzyła salon krawiecki. Po wojnie prowadzić będzie kursy kroju i szycia w Rosyjskim Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym w Łodzi. Tu zarówno ona, jak i córka (po mężu, znanym lekarzu – radiologu **Fijałkowska**) spoczną na prawosławnym cmentarzu.

Ale wróćmy do czasów wojny. W 1944 roku, może na miesiąc, góra dwa, zatrzymał się w Łodzi **Radosław Ostrowski**, prezydent Białoruskiej Centralnej Rady. Tu kilka słów wyjaśnienia. Hitler, dopóki odnosił sukcesy na froncie wschodnim, realizował Ostplan: Białorusini mieli być przesiedleni, niszczeni, a 25 procent zniemczonych. Dopiero po ciężkich klęskach pod Stalingradem i Kurskiem pozwolił na utworzenie proniemieckiej Białoruskiej Centralnej Rady z Radosławem Ostrowskim na czele (21 marca 1943 roku). Radosław Ostrowski, był białoruskim publicystą i działaczem narodowo – społecznym, który opowiadał się za niezależnym państwem białoruskim. Teraz wraz ze swoim biurem ewakuował się do Łodzi. Tu przypomniał sobie o poznanej jeszcze przed wojną u Dzierżyńskiej Annie Budryn. Zaczął ją odwiedzać. Podjeżdżał swoją piękną limuzyną, wysoki, przystojny.

W białej bluzce Katarzyna Dzierżyńska



Za tę przelotną znajomość Anna zapłaci niemałą cenę.

Na razie wciąż trwa wojna. Chłopcy chodzą do szkoły.

– Przez cztery lata uczyłem się w niemieckiej szkole – wspomina pan Juliusz. – W drugiej klasie zacząłem pisać po niemiecku, jeszcze gotykiem, rysikiem, na tabliczkach, bo zeszytów nie było.

W 1944 roku poszedł do szkoły półśredniej. Już nie do Łodzi. W obawie przed nadciągającym frontem, a zwłaszcza nalotami, wszystkie szkoły ewakuowano do mniejszych miast. Pan Juliusz trafił do Zgierza. Tam zaczął uczyć się angielskiego.

– Anglicy to największy wróg Niemców, ale żeby wroga pokonać, trzeba znać jego język – powiedziała na pierwszej lekcji nauczycielka.

Ale uczył się w tym Zgierzu zaledwie pół roku, bo nadeszło wyzwolenie.

Przyniosło dużo zmian. Do Niemiec musiał wyjechać zakwaterowany u nich przez całą wojnę Rudolph Fehler z rodziną.

Duży dom Budrynów upatrzył sobie świeżo zwerbowany polski milicjant. Z karabinem w ręku i opaską na ramieniu poinformował, że interesuje go nie tylko mieszkanie na parterze, ale i na piętrze. I prokurator je zarekwirował.

A na Annę Budryn rozpoczęła się nagonka, że oto jej starszy syn, Włodzimierz, był w SS, że chodził w czarnym mundurze. Wowka owszem w czarnym mundurze chodził, ale był to mundur straży pożarnej. Jak tylko skończył szkołę, Anna, w obawie by nie zabrano go do kopania okopów, wystarała się o przyjęcie do straży.

A teraz posypały się oskarżenia o przynależność do SS, zarzuty, że nie są Polakami, lecz białą emigracją.

I Annę w lutym czy marcu 1945 roku aresztowano. A że polski komisariat nie miał swego aresztu, zawieziono ją do aresztu NKWD. Tam zaczęła rozmawiać po rosyjsku, trafiła na oficera, który zrozumiał, o co chodzi. Wypuścił matkę, która spędziła w areszcie dwa czy trzy dni i na tyle samo aresztował milicjanta.

I tak dom pozostał w ich rękach. Wkrótce Anna dowiedziała się, że musi raz jeszcze spłacić kredyt za działkę, chociaż w tym samym banku spłaciła go podczas okupacji.

Straciła pracę. Z tym sobie szybko poradziła – została kierowniczką i cichą wspólniczką sklepu na Piotrkowskiej (jej współudziałowcem był zięć generała **Michała Roli-Żymierskiego** i pan **Buttler** z Warszawy). Ale gdy w 1948 roku PPS połączyło się z PPR, wydano wojnę prywatnemu handlowi i ze sklepem trzeba było się pożegnać.

Anna wystarała się o skromną rentę dla chłopców po ojcu zaginionym na wojnie. Wtedy w urzędzie zabrano im list i kartkę z Kozielska.

Na cmentarzu, gdzie wystawiła mężowi symboliczny grób, UB stale zamazywało czerwoną farbą rok śmierci – 1940.

Juliusz poszedł do szkoły, do piątej klasy. W jednej klasie spotkały się cztery roczniki. Gdy przeszedł do szóstej, ostatniej, naukę w szkole podstawowej wydłużono o rok, do siedmiu lat, a po roku do ośmiu. – I tak przez trzy lata uczyłem się w ostatniej klasie – dziś z tego żartuje.

A mama tymczasem zapisała się nawet na kursy meteorologii. Ale wyżyć z tego nie było łatwo. Na szczęście niebawem wprowadzono w szkołach obowiązkowy język rosyjski. A ona ukończyła przecież warszawskie gimnazjum w Moskwie i kursy pedagogiczne, pracowała też przed powrotem do Łodzi z *bieżeństwa* jako nauczycielka. Natychmiast znalazła zatrudnienie, na początku w gimnazjum. Nie na długo. Kuratorium szybko zorientowało się, jak doskonale zna rosyjski i zaproponowało jej pracę wykładowcy na kursach przygotowawczych dla nauczycieli.

– Wtedy mama na te kursy namówiła Katarzynę Kobro – wspomina pan Juliusz. – Ta zgodziła się i dzięki temu znalazła pracę.

A Anna Budryn została lektorką języka rosyjskiego na Politechnice w Łodzi, tam też w 1951 roku rozpoczął studia Juliusz. Życie wydawało się normalizować. Nie na długo, bo dwa lata później mamę aresztowano.

A wszystko przez znajomość z Radosławem Ostrowskim. Ten, po krótkim pobycie w Łodzi, wyjechał do Berlina, a gdy Berlin został zajęty, do Berlina Zachodniego. Tam „zaopiekowali się” nim alianci. Już w Londynie Ostrowski stanął na czele emigracyjnego rządu Białorusi. I ciągle do Anny Budryn listy pisał, proponował, żeby się do niego przeniosła. Ta się nie zgadzała. Z czasem Ostrowski z pomocą wywiadu brytyjskiego zaczął organizować drogę przerzutową na Białoruś. Nad Polską został zrzucony na spadochronie angielski agent, Białorusin. Odwiedzał wytypowanych wcześniej ludzi, organizował siatkę z głównym punktem w Bydgoszczy.

Przed wylotem Ostrowski poprosił go, by prywatnie zaszedł także do Anny Budryn, spróbował namówić ją raz jeszcze na wyjazd. I on, jakby nigdy nic, przyszedł. Anna przyjęła go, poczęstowała herbatą. Powiedziała, że nigdzie nie pojedzie, pracuje na politechnice, na politechnice studiuje też syn. Agent podczas pobytu w Łodzi odwiedził też pewną białoruską rodzinę na Łąkowej. Córka gospodarzy przygotowywała się do egzaminów wstępnych na politechnikę.

– Mam tam znajomą, może ci pomoże – „gość” pospieszył z wyjaśnieniami i zostawił adres Budrynów.

Siatka z Bydgoszczy wpadła,

w trakcie przesłuchań odkryto jej kontakty z rodziną z Łąkowej, a tam podczas rewizji znaleziono nieszczęsną karteczkę z adresem.

Był lipiec 1953 roku, Anna na urlopie. Dopiero jak wróciła, wezwano ją na politechnikę pod pretekstem wypełnienia arkuszu ewidencyjnego. Ubecy zatrzymali ją, gdy wychodziła z uczelni.



Przepadła jak kamień w wodę. Syn długi czas nie wiedział, co się z matką stało, przeczesywał miasto wzdłuż i wszerz. Uczelnia nabrała wody w usta. Po kilku dniach w domu zjawiło się UB i przewróciło wszystko do góry nogami. Szukali nie wiadomo czego, znaleźli listy Ostrowskiego do matki. Nie polityczne, prywatne. Zabrali je, całą biżuterię i dwieście dolarów.

– A więc mama została aresztowana, nie miał wątpliwości syn. Przypomniał sobie, jak na zabawie jeden z kolegów pokazywał się z bronią. – „On na pewno jest w UB" – już wtedy pomyślał, a teraz poprosił o pomoc. Wieści, jakie przyniósł kolega, nie były pocieszające. Anna Budryn została przewieziona do aresztu w Bydgoszczy.

Pan Juliusz zaczął jeździć do prokuratora, ale nie było mowy o tym, żeby mógł zobaczyć się z matką, zostawiał jedynie paczki.

– Niestety, nie możemy w takich sprawach interweniować, ale obiecuję, że panu nic się nie stanie – już podczas pierwszej rozmowy uspokoił go prorektor, prof. **Jezierski**. I przyznał Juliuszowi nawet stypendium.

Aresztowaniem mamy bardzo przejął się też brat, Wowka. Podczas wojny, mimo służby w straży pożarnej, w końcu trafił do kopania rowów aż pod Poznań. Stamtąd uciekł do Berlina, właśnie do Ostrowskiego.

Po wojnie dostał się na studia w Kolonii, ale jak Adenauer doszedł do władzy i zniósł stypendia dla cudzoziemców, wyjechał do Australii. Gdy wybuchła wojna koreańska, zgłosił się na ochotnika. Chciał walczyć z komunistami – za ojca, za matkę…

Ta walka skończyła się ciężką chorobą trzustki i źle przeprowadzoną, bo w warunkach polowych i przez niedoświadczonych chirurgów, operacją. Odtąd do końca życia chorował na cukrzycę.

A mamie, po zamieszkach poznańskich w 1956 roku, wyrok zredukowano o połowę, do trzech lat.

Gdy w lipcu wyszła na wolność, zaczęła starać się o rehabilitację. Została oczyszczona z zarzutów, tylko biżuterii nie zwrócono, gdzieś „przepadła". Wróciła do pracy, co prawda nie od razu do zajęć ze studentami, na początku kierowała akademikiem.

Odeszła w 1968 roku, chorowała na raka.

Pan Juliusz po studiach zaczął pracować w Biurze Projektów Przemysłu Papierniczego. Jest wierny mu do dziś. Zaczynał jako asystent, później był projektantem, potem generalnym projektantem.

– No, a teraz nie pracuję, tylko nadzoruję – żartuje. Jest prezesem Rady Nadzorczej, już czwartą kadencję.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum rodziny Budrynów**

(1953-2011)

Татьяна Шебанова

Пятого марта в Варшавском Кафедральном соборе состоялось отпевание выдающейся русской пианистки и педагога, лауреата многочисленных конкурсов, Татьяны Шебановой. Она жила в Польше на протяжении многих лет. Татьяна Шебанова ушла из жизни в возрасте 58 лет после десятилетней борьбы с тяжелым недугом.



Я была на ее концерте только раз – в Российском Посольстве на новогодней встрече русской диаспоры. **Татьяна Шебанова** очаровала всех своей эмоциональностью и виртуозным исполнением музыкальных произведений.

Эту виртуозность Татьяна получила в результате обучения в своей альма матер – в 1976 году она окончила с золотой медалью Московскую консерваторию в классе **Виктора Карповича Мержанова**. Татьяна Шебанова являлась лауреатом международных конкурсов пианистов в Праге (1969), Женеве (1976) и Брюсселе (1990). Пианистка успешно выступила перед польской публикой в 1980 году на X Международном конкурсе им. Ф. Шопена в Варшаве, где завоевала II место, а также две специальные награды – за лучшее исполнение полонеза и лучшее исполнение концерта.

Татьяна Шебанова выступала в крупнейших музыкальных центрах Европы и Японии, давала концерты на Филиппинах и в ЮАР. После нее осталось множество радио- и телезаписей, более тридцати граммпластинок. Пианистка часто гастролировала со своим мужем **Ярославом Држевецким** и их сыном **Станиславом** – талантливым пианистом и композитором.

Также Татьяна Шебанова находила время и для педагогической деятельности – с 1988 года она преподавала игру на фортепиано в Быдгощской Музыкальной академии.

– Музыкальный мир потерял замечательную пианистку, исполнительницу обширного репертуара, – сказал в своем выступлении на польском радио проф. **Антони Вит**, директор Национальной филармонии. – Татьяна Шебанова была хорошо известна в музыкальной среде. Лауреат конкурса им. Шопена, в Варшаве в 1980 году, замечательная пианистка с огромным концертным репертуаром. Она записала много грампластинок, а после того, как поселилась в Польше в городе Быдгоще, стала настоящей опорой Быдгощской Музыкальной академии. С ее приходом Академия начала демонстрировать крупные успехи своих учеников по классу фортепиано.

Станислав Лещиньски, заместитель директора Института Фридерика Шопена, работал вместе с Татьяной Шебановой в одном из последних ее проектов – при записи серии сольных произведений Шопена на историческом инструменте «Эраре»(Erard).

В конце нашей совместной работы Татьяна часто шутила, что она должна представляться не Татьяной Шебановой, но Татьяной Шебановой-Эрар – вспоминал Станислав в передаче польского радио. (...) Собственно говоря, Татьяну не надо было убеждать участвовать в этом проекте. Как только она коснулась клавиш инструмента, сразу была восхищена его звуком. (…) Это была любовь с первого взгляда, притом взаимная, так как Эрар дал ей взамен самое ценное, что у него было. Собственно говоря, именно Татьяна распознала все достоинства этого инструмента. (…). Четыре грампластинки уже увидели свет, мы будем выпускать следующие записи (….)

Станислав Лещиньски был знаком с Татьяной Шебановой с 1980 года. Он не считал ее типичной представительницей русской фортепианной школы.

– Разумеется, сначала она воспринималась как пианистка академического направления, но далее ее карьера последовательно развивалась в сторону необыкновенного понимания музыки Шопена, этого замечательного синтеза интеллектуального восприятия и эмоций, – объяснял Станислав. Он также обратил внимание на то, что на последнем этапе жизни, в то время, когда Татьяна Шебанова вела неравный бой с тяжелой болезнью, она становится необыкновенно умным, глубоким гидом по этой музыке: «Это нечто далекое от определенного типа эмоциональности русской школы, это ее индивидуальный вклад в фортепианное искусство и шопенистику» – подчеркивал.

Профессор Шебанова была необыкновенно скромным человеком, отличалась смирением в отношениях с людьми, в трактовке произведений, а также по отношению к композиторам.

– Татьяна Шебанова стала польской пианисткой, стала частью польской музыкальной культуры, и внесла существенный вклад в польское фортепианное искусство, – поделился своими воспоминаниями пианист и музыкальный критик, **Кацпер Микляшевски**. – Ее, несомненно, можно назвать представительницей русской школы, так как в ее игре всегда было очень много эмоций, столько отдачи, столько воодушевления. Ее исполнение никогда не было безразличным. В то же время это была артистка большой культуры, и поэтому ей были чужды избыточная экзальтация, дешевое преувеличение (…)

Кацпер Микляшевски слышал Татьяну Шебанову многократно как в больших, так и в малых залах. Она всегда чувствовала объем зала и умела сыграть сответственно ему, ее исполнение было созвучно исполняемой программе.

– С другой стороны, у нее был собственный стиль, – добавил он. – Иногда я не был согласен с тем, что в музыке Шопена она видела гораздо больше драматизма, чем мне хотелось бы это видеть. Но это мне совсем не мешало, так это была ее собственная идея, ее индивидуальный замысел, замечательно исполненный в музыкальном плане, с очень серьезной трактовкой произведения (…).

Уход Татьяны – это огромная потеря для нас.

Алла Матренчик
перевод **Гражина Назарук**
фото **Тадеуш Цытульски**



Блины по рецепту «Рябины»

Уже несколько десятков лет Русское культурно–просветительское общество г. Белостока, возглавляемое Галиной Романчук, организовывает встречи, именуемые «Масленица». Они всегда проходят на последней неделе перед Великим постом, и на них всегда подаются русские блины.

В этом году мероприятие состоялось 3 марта, в четверг, в музее им. Альфонса Карны в Белостоке. Полсотни любителей русской культуры получили массу удовольствия, слушая игру на аккордеоне **Михаила Варшицкого** и **Готфрида Грубовского**, восхищаясь вокальным мастерством коллектива «Луна» и уже получившего известность ансамбля старообрядцев «Рябина» из деревни Габове Гронды. Перед началом встречи **Елена Александровна Киселевская**, русская, проживающая в Польше восемь лет, рассказала присутствующим о сложной, как оказалось, сути праздника Масленицы.

– Истоки Масленицы, отмечаемой на Руси на протяжении семи дней, – рассказывала Елена Александровна – лежат в древнем празднике, восходящем к дохристианским временам. С принятием христианства праздник не исчез. Свое название – Масленица – он получил в XVI веке. После Масленицы всегда сразу наступает Великий пост. На масленичной неделе не едят мяса.

Масленице посвящали свои строфы поэты, она присутствует в творчестве таких выдающихся русских художников, как Суриков В.И. и Кустодиев Б.М. Александр Сергеевич Пушкин писал: *они хранили в жизни мирной привычки милой старины; у них на Масленице жирной водились русские блины*.

Масленица продолжается семь дней, и каждый день имеет свое название и свой смысл.

Понедельник – «Встреча». Больше всего в этот день веселились дети. Вторник – «Заигрыш» был днем молодых супругов. Среда – «Лакомка», в этот день зять приходил к тёще на блины. В четверг – «Разгуляй» проходили народные гулянья. Этот день хорошо изображен в сценах фильма «Сибирский цирюльник»: игра в снежки, кулачные бои взрослых мужчин, и т.п. Пятница – «Тещины вечеринки», в этот день теща посещала зятя, который угощал ее блинами. Стоит отметить, что тещи приносили с собой все необходимые ингредиенты для приготовления блинов. На следующий день, в субботу, («Золовкины посиделки» или «Проводы») молодая невестка приглашала родных к себе. В этот день за деревней сжигали чучело из соломы – Масленицу. А в Прощеное воскресенье прощались все обиды, люди ходили на кладбища, оставляли на могилах близких блины. Современный русский поэт Андрей Дмитриевич Дементьев так пишет о прощении: *Прощаю всех, кого простить нельзя. Кто клеветой мостил мои дороги. Господь учил: „Не будьте к ближним строги. Вас всё равно всех примирит земля*".

Елена Александровна Киселевская когда-то работала с глухонемыми людьми в Новосибирском театре. В Белостоке она проводит занятия с глухими в кабаре «Кактус».

После доклада началась развлекательная часть. На аккордеоне играл Готфрид Грубовский, который говорит о себе, что «любит русский климат». Может быть он обязан этой любви своей матери Маруси, родом из Молодечно, которая исповедовала православную веру? Когда-то Годфрид выступал в кабаре «Шпилька», в настоящее время он выступает в кабаре «Люмбаго», и называет себя Федей.

Свое мастерство в игре на баяне продемонстрировал молодой артист **Михал Варшицкий**. Михалу 20 лет, на баяне он играет 16 лет. Михал – выпускник Белостокской музыкальной школы, в настоящее время он учится в Музыкальном университете им. Фридерика Шопена. А в повседневной жизни, если так можно сказать, он управляет приходским хором в городке Васильков и поет в молодежном хоре в Белостокском приходе Св. Георгия. В 2007 Михал Варшицкий с коллективом «Славяне» завоевали Гран-при в конкурсе «Русская песня». Наградой за победу было выступление на I Международном фестивале российских соотечественников за рубежом "Русская песня" в Москве.



После аккордеонистов выступал коллектив молодых исполнителей русских, белорусских и украинских песен – «Луна». В коллективе поет молодежь Белостокских средних школ и вузов. После их выступления нам представилась возможность наслаждаться пением четырех женщин из ансамбля «Рябина» (Габовэ Гронды)". Зинаида, **Анна**, **Ирина** и **Марфа** дали замечательный концерт.

«Рябина» – рассказывает **Зинаида Антипова**, руководитель ансамбля – существует с 1988 года. В коллективе поет шесть человек. Собственно говоря, в ансамбле могло бы быть больше участников, так как у нас поют все: дети, взрослые, женщины, мужчины. Мы не записываем песен на бумаге, мы держим их в голове. Однажды я подсчитала исполняемые нами песни, и насчитала 150 произведений.

«Рябина» записала почти 40 песен на двух пластинках. Женщины этого коллектива никогда не репетируют, они просто поют. Их пение – это настоящее искусство.

Габовэ Гронды и Бор – это две наиболее известные в Польше старообрядческие деревни. Почти 100% их жителей составляют староверы. В деревне Габовэ Гронды находится старообрядческий храм – моленна. Зинаиду и других старобрядцев беспокоит тот факт, что молодые люди уезжают из деревни в города, а в деревнях остаются старики…

После духовной пищи настал черед кулинарного наслаждения – блинов, которые специально готовились женщинами из «Рябины».

– Блины – это простое блюдо, – говорит госпожа Зинаида и рассказывает рецепт: 1 килограмм пшеничной муки, небольшой пакетик сухих дрожжей. Все ингредиенты надо развести водой до получения

Коллектив «Луна»
Елена Александровна Киселевская, Михал Варшицкий

консистенции густой сметаны. Тесто должно подходить всю ночь. Утром добавляют 5 натертых картофелин и плоскую ложку соли. Снова оставляют на два часа, чтобы тесто подошло. Потом жарят на растительном масле на сковороде... Приятного аппетита!

В программе Масленицы этого года было много развлечений. Однако **Галина Романчук** вспоминает, как в прошлые годы на Масленицу устраивались санные катания в Супрасле. Галину Романчук стоит поблагодарить за проявленные находчивость и организационные умения.

Михал Болтрык
фото **автора**







Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce z siedzibą w Białymstoku organizuje IX edycję konkursu recytatorskiego „Rosyjscy poeci w Polsce i o Polsce". Konkurs służyć ma popularyzacji poezji rosyjskiej, poszerzaniu wiadomości o twórcach rosyjskiej kultury i poezji związanych z terenami obecnej i historycznej Polski. Adresowany jest do młodzieży pochodzenia rosyjskiego oraz uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych w Polsce, zainteresowanych językiem rosyjskim, rosyjską poezją i kulturą. Zgłoszenia należy przesłać do 8 kwietnia 2011 roku (decyduje data stempla pocztowego) na adres: Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce, Zarząd Stowarzyszenia w Białymstoku, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 8/37, 15-097 Białystok z dopiskiem: „Konkurs Recytatorski". Informacje – kontakt: e-mail: rsko_zswb-stoku@wp.pl lub rsko@tlen.pl; tel. 698 88 12 59 lub 608 268 295.

Олеський замок

Олеський замок є найвідомішим замком Львівщини, відродженим з цілковитої руїни. За свою довгу історію цей замок змінив багатьох господарів. Зараз це філіал Львівської Галереї Мистецтв, де експонуються зразки декоративного та ужиткового середньовічного мистецтва. Олеська твердиня стоїть на самотній горі висотою приблизно 50 м. В плані замок незвичний – овальний, з міцними контрфорсами та затишним внутрішнім двором. Навколо фортеці – парк, де в кінці минулого століття. проходили верстати скульпторів. Їхні роботи прикрашають паркові алеї та являють собою чудовий контраст модерної скульптури та стародавніх споруд. А навпроти замку монастир ордену капуцинів. Замок відомий ще й тим, що 1629 року тут народився онук Даниловича, майбутній король Польщі Ян III Собєський.



Перша письмова згадка про Олеський замок датується 1327 роком, коли він перейшов у володіння **Юрія** – сина мазовецького князя **Тройдена** і руської княжни **Марії**. Юрія запросили бояри на галицько-волинський князівський престол після того, як згас рід **Романовичів**. Ця дата дозволяє припустити, що замок побудував один із синів галицько-волинського князя Юрія Львовича – **Андрій** або **Лев**.

Підвищення, на якому збудували замок, було основою укріплення. Нижче, по схилу гори, кільцем проходив вал із частоколом, а далі ще одна лінія оборони – вал з водяним ровом. Пагорб оточувала заболочена непрохідна рівнинна територія. На вершині пагорбу було збудовано овальний фортечний мур, близько 130 метрів за периметром.

Положення замку на кордоні Литви і Польщі зумовило постійну боротьбу за нього та часті зміни власників. З 1340 року володарем Олеської фортеці став литовський князь **Любарт**, а у 1366 році її відвоював польський король **Казимир Великий**. Згодом Казимира на польському королівському престолі змінив Людовік, який одночасно був і угорським королем, який передав Олеський замок у власність Опольському князю **Владиславу** – останньому князю Галичини. Владислав Опольський проводив політику окатоличення галицьких земель. Він добивався від Риму права на створення окремої галицької митрополії, але зрозумівши безперспективність своїх планів, в 1375 році передав Олеський замок, разом з Рогатином і Тустанню, у власність галицькому єпископу. Це викликало протест руського населення. Вибухнув бунт і замок на два роки (до 1377) перейшов у руки повстанців. Король приборкавши повстання розмістив у замку угорський гарнізон, що мав охороняти навколишні землі від зазіхань литовців. Литовський князь Любарт не втрачав надії повернути собі Олесько, його загони частенько перевіряли міцність замкових мурів та рівень готовності гарнізонних вояків. Угорцям це дуже не подобалось, тому відразу після смерті **Людовіка**, в 1382 році за викуп вони віддали замок литовцям.

У 1385 році Польща і Литва уклали Кревську унію – договір за яким вони об'єднались в одну державу – Річ Посполиту. Дуже великі зміни відбулись в Україні після Кревської унії. **Вітовт** та **Ягайло** почали ділити руські князівства, які до цього часу жили майже не відчуваючи, що вони належать до Великого князівства Литовського. Олеський замок під час цих буремних подій залишався прикордонним форпостом Свидригайла. Майже півстоліття він був неприступним для польських магнатів.

У 1431 році Ягайловий прибічник, князь **Казимир Мазовецький** із значним військом рушив на Олесько. Почалася облога, яка тривала шість тижнів. Але замок, оборону якого очолював **Івашко Преслужич** з Рогатина, на той час староста Олеська, так і не змогли захопити.

Після укладення перемир'я між Ягайлом та **Свидригайлом** (2 вересня 1431 року) Волинь, Галичина та Західне Поділля були остаточно прилучені до Польщі. Але Олеський замок офіційно залишився власністю Свидригайла та його бояр. 18 жовтня 1431 року король офіційно видав олеським боярам документи на володіння землями. Але вже 26 жовтня Олеська фортеця порушила угоду – її гарнізон напав на володіння польського судді Давидовського.

У 1432 році Олеський замок після тривалої облоги був здобутий військами польського короля **Владислава Варненьчика** і переданий разом із навколишніми землями у вічне користування **Янові** із Сєнна, синові **Добєслава**, нащадки якого почали називатись Олеськими. Так упала остання руська фортеця на галицьких землях. Почалися жорстокі утиски населення. Як символ окатоличення в кінці XV століття в Олеську звели костьол.

У 1605 р. замок перейшов у власність магнатів **Даниловичів**, тоді ж тут служив батько **Богдана Хмельницького Михайло**. **Іван Данилович** завершив реконструкцію фортеці в 1620 р., а 1627-го зіграв бучне весілля своєї доньки **Теофілії** та **Якуба Собєського**. Тут народився і їх син, польський король **Ян III**. З 1647 р. Олесько перейшов у власність **Андрія Конєцпольського**, а вже 1660-го землі діляться по його смерті між 17 боржниками. 1682 року, повернувши кошти боржникам, Ян III Собєський викупив свій рідний замок. Там часто гостював з своєю коханою дружиною **Марією Казимірою**, під наглядом якої 1684 року було проведено реставраційні роботи в замку і парку. Вона ж успадкувала маєтність по смерті Яна III в 1696 р., а по її смерті тут володарював її син **Якуб**. У 1725 р. один з синів Собєського, **Костянтин**, продав Олесько **Жевуським**. Цей рід довів замок, по суті, до руїни. Незважаючи на величезні прибутки Жевуських, вони через надто «веселий» спосіб життя потрапили в борги, і їхні маєтки наприкінці XVIII століття пішли з молотка.

1882 року Олеський замок, як державну пам'ятку, купило Товариство опіки над замком в Олеську. У свої подальшій історії замок багаторазово страждав від руйнацій: декілька пожеж і сильний 15-хвилинний землетрус 1838 року спричинили

до руйнування мурів замку, також було сильно пошкоджено його ліве крило. А вже за радянських часів 1951 року сталася нищівна пожежа фортеці від удару блискавки. Незважаючи на все це, замок вистояв.

У 1891 р. було розпочато роботи з відновлення замку, а в 1898 р. в частині кімнат відкрито сільськогосподарську школу. Новий етап реставраційних робіт розпочався 1933 р. під керівництвом ректора Львівської політехніки архітектора **Вітольда Мінкевича**. Коли Галичина була приєднана до СРСР, в замку було організовано табір польських військовополонених.

У 1970-1975 рр. замок трудами реставраторів, під керівництвом **Бориса Возницького**, був перероблений під музей, у котрому була виставлена експозиція Львівської Галереї Мистецтв.

Відновлений замок з тих пір почали активно використовувати для знімання кінофільмів. Тут знімались фільми “На крутизні”, “Козаки йдуть ”, “Час збирати каміння ”, “Пастух Янко”, “Дике полювання короля Стаха”, “Королева Бона”, “Три мушкетери”, “Борис Годунов”. І навіть фінальна сцена фільму польського режисера **Єжи Гофмана** «Огнем та мечем» була знята тут.

Така ось велика історія невеликого замку.

До Олеського замку веде не одна дорога, але більшість заїзних туристів, таких як я із своєю сім’єю, потрапили туди із траси Київ-Львів (ми тоді їхали у Трускавець). Адже проїдаючи поблизу селища Олесько, білокамінний замок на вершині гори на фоні голубого неба казковим маревом з'являється пасажирам та водіям, що слідують по згаданій трасі і ніби закликає відвідати себе. І хто його відвідав не залишаються розчарованими його відвідуванням.

ієрей Олексій Петровський



Люба і яе таленты

Люба Гаўрылюк з Козлікаў вядомая перш за ўсё як выдатная спявачка. Адораная ад прыроды, адкрывае ў сябе шмат талентаў. Спеў, вышыўка ды апошнім часам паэтыцкі талент.

Люба Гаўрылюк (дзявочае прозвішча **Мінько**) гэта заснавальніца хора беларускай песні “Крыніца” ды яго шматгадовая спявачка, спявае са сваёй сям’ёй і ў калякітыве “Рэчанька” з Козлікаў. Шыць ды вышываць вучылася ў Мінску на спецыяльных курсах, якія ладзіў **Канстанцін Майсеня**. Патрапіць вышыць касцюмы каляктывам, цяпер працуе над царкоўнымі харугвямі.

– Ніколі ў мяне не было праблемаў, каб скласці нейкае пажаданне – пра свой паэтыцкі талент гаворыць Люба Гаўрылюк. Аднойчы мы з хорам спявалі на канцэрце ў Ялоўцы, ужо пасля жніваў і перад жніўнай песняй я хацела штосьці сказаць. На полі бяроза расла, я глянула на яе і сказала: “Стаіць бяроза белая, зязуля не куе, людзі жыта пажалі, снапы павязалі і восень ідзе”. Так я і памаленьку пачала пісаць у свой сшытак.

Са студзеня ствараюцца вершы пра родную хату і бацькаўшчыну – вёску Ставок каля Трасцянкі.

Помню калісь сваю хату,
усе без хітрасці жылі,
Шчыра бацькам памагалі,
усе шчаслівыя былі.
Што сказалі бацькі
была свята,
ніхто голасу не падняў,
Як то ёсць прыемна
сёння ўспамінаць.
Цяпер час змяніўся,
дзеці на бацькоў
волкам глядзяць,
Старыя не патрэбны,
да дому старцаў
трэба аддаць.

– Пішу праўдзівыя, часта сумныя вершы, але ж і рэчаіснасць бывае сумная – гаворыць Люба Гаўрылюк. Пішу, калі прыходзіць натхненне. У гэтым годзе на Фестывалі беларускай песні я праспявала сваю ўласную песню, слова і мелодыю сама прыдумала. Хачу таксама прыняць удзел у конкурсе беларускай паэзіі і прозы, які ладзіць тыднёвік “Ніва”.

Люба Гаўрылюк нарадзілася ў верасні 1942 г. У 1944 г. тыдзень пасля свята Пятра і Паўла, адступаючыя немцы спалілі Ставок, дзе на той час жыла сям’я Мінько. – Быў голад і холад, але мы выжылі, сваю хату паставілі ў 1956 г. – ўспамінае. – Школу я закончыла ў Трасцянцы, пасля культурна-асветныя курсы ў Супраслі, атрымала адукацыю бібліятэкара і ў 1959 годзе пачала працу ў бібліятэцы ў Трасцянцы. У 1962 г. выйшла замуж за аднавяскоўца **Валодзю Гаўрылюка**, нарадзіліся ў нас дзеці, **Аля**, **Бася** і **Янка**. Песня спадарожнічала мне праз цэлае жыццё, спачатку я спявала ў “Лявонісе”, далей былі конкурсы беларускай песні, цяпер творча адпачываю.

…Калісь сядзелі на лаўках,
моладзь і старэйшыя
з канца ў канец.
Песні плылі па-над вёскай,
У вёсцы жылось весялей….

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



ZASŁUŻONYM DLA POWIATU

Po raz trzeci w Hajnówce wręczono medale Zasłużony dla Powiatu Hajnowskiego. Uroczystość odbyła się 25 lutego 2011 roku w Zespole Szkół z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego. Gospodarzami byli starosta hajnowski Włodzimierz Pietroczuk i przewodniczacy rady Powiatu Mikołaj Michaluk. Wśród gości obecni byli poseł Jarosław Matwiejuk, wicemarszałek województwa podlaskiego Walenty Korycki, radni sejmiku wojewódzkiego Mikołaj Janowski i Henryk Łukaszewicz, burmistrzowie, wójtowie, duchowniu prawosławni i rzymskokatoliccy, laureaci poprzednich edycji tego wyróżnienia.

Фільмы Юрыя Каліны

“Ад мору, ад голаду”, “Міся” ды “Шанц на новае жыццё” – тры дакументальныя фільмы **Юрыя Каліны** можна было пабачыць 13 сакавіка ў Падляшскай Оперы ды Філармоніі ў рамках цыкла “Слядамі Жыхараў Падляшша ў мастацтве”. Юры Каліна гэта журналіст Польскага Тэлебачання з аддзелам у Беластоку.

Аўтар шматлікіх рэпартажы, дакументальных фільмаў, такіх як “Чарнабыльцы”, “ У пагоні за праўдай”, “Партызанцкая школа”, “Ад мору ад голаду” ці “Апошні дыктатар Еўропы?”, якія былі прэзентаваныя і ўзнагароджваныя на розных міжнародных і агульнапольскіх конкурсах.

– Журналістыка цікавіла мяне заўсёды – гаворыць Юры Каліна, спачатку я пісаў у “Часопіс”, “Беларускія гістарычныя сшыткі”. Калі пачаў працу ў тэлебачанні сустрэў там многіх выдатных людзей звязаных з дакументальнымі фільмамі і за іхняй намовай вырашыў таксама займацца дакументальнымі фільмамі. Галоўныя тэмы ў маёй фільмовай творчасці кранаюць нацыянальныя ды рэлігійныя меншасці ў Польшчы і за мяжой, паколькі я сам праваслаўны беларус.

У творчым даробку Юрыя Каліны больш за 100 фільмаў.

Цыкл “Слядамі Жыхараў Падляшша ў мастацтве” арганізаваны “Мастацкім клубам”, які дзейнічае пры Падляшскай оперы і філармоніі.

Анна Пятроўская

W tegorocznej edycji tytułem Zasłużonego dla Powiatu Hajnowskiego uhonorowano ludzie w dziedzinach: gospodarczej – **Michała Kiryluka**, działalności społecznej – **Walentynę Macutę** i **Lecha Jana Michalaka**, kulturalnej – **Bożenę Lewczuk** i **Mikołaja Miażennego**, sportowej – **Ryszarda Patera** i **Artura Tumiela**, promocji powiatu – **Bożenę** i **Jana Walencików** oraz **Władysława Zina**.

Wśród nagrodzonych za promocję powiatu znaleźli się znani w Polsce i świecie twórcy filmów dokumentalnych o Puszczy Białowieskiej – Bożena i Jan Walencikowie.

Podczas uroczystości mieliśmy okazję obejrzeć ich film „Wielki dom”. To pierwsza część dokumentalnego serialu przyrodniczego „Tętno pierwotnej puszczy”. Niektóre ich filmy są pokazywane na kanale telewizyjnym Planete.

Władysław Zin jest znanym hajnowianiniem dzięki swoim książkom – monografii parafii Świętej Trójcy i „Hajnowskie wspomnienia”.

Pani Bożena Lewczuk prowadzi w liceum z białoruskim językiem nauczania zespół dziewczęcy „Zniczka”. Zespół wystąpił z programem artystycznym w czasie uroczystości rozdania medali.

Podczas wieczoru mogliśmy także posłuchać pieśni rosyjskich Czajkowskiego oraz pieśni neapolitańskich w wykonaniu śpiewaka operowego **Michała Skiepko**.

Michał Skiepko jest laureatem ubiegłorocznej edycji hajnowskiej nagrody. Urodzony w Siemianówce, po ukończeniu studiów wokalnych w Warszawie występował w kraju i za granicą na wielu scenach operowych.

Śpiewał w takich operach jak „Traviata”, „Rigoletto”, „Straszny dwór”, „Król Roger”, „Poławiacze pereł”.

W dwóch poprzednich edycjach „Zasłużeni dla powiatu hajnowskiego” uhonorowano dwadzieścia osób. Wśród nich takie postacie jak arcybiskup hajnowski **Miron**, premier **Włodzimierz Cimoszewicz**, dyrektor Pronaru w Narwi **Sergiusz Martyniuk**.



Zespół „Zniczka”

W granicach hajnowskiego powiatu, istniejącego od 1 stycznia 1999 roku, znajduje się dziewięć gmin – Białowieża, Czeremcha, Czyże, Dubicze Cerkiewne, Hajnówka, Hajnówka miasto, Kleszczele gmina i miasto, Narew i Narewka. Starostą powiatu już czwartą kadencję jest **Włodzimierz Pietroczuk**.

Corocznie, od trzech lat, przyznawane medale Zasłużony dla Powiatu Hajnowskiego, to bardzo cenna inicjatywa rady powiatu i starostwa w promocji ludzi, powiatu i całego regionu.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

На батькувшчыні Курыловічув

Коб доехаті до вёскі Старомлыны, трэба коло полеского Дорогічына скрунуті на міестечко Хомск. А стуль направітісе на реку Ясельду. Пэрэехавшы муост мы вжэ в Старомлынах. Одсюль родом вядомы в Бельскові руод Курыловічув. Тут жэ родівсе Лука Курыловіч, автор “Дневника Кости”, які быв друкованы в зборніку “Бельскі Гостінэць” (2009, нр 2).

До Старомлынув направівсе я вжэ другі раз, коб провіедаті батькувскіе сліды нашого пудляшского мэмуарыста і свяшчэнніка. Пэршы раз быв тут в час полескуй экспедыцыйі в 2006 р., разом з сэстроју **Анною** і **Ірыною Мазюк**. Жыла шчэ тогды **Анна Ефімовна Курыловіч**, жэна **Павла Курыловіча**, двоюродного брата Косці Курыловіча. Колі трафіф там тепер, хата збудована Павлом стояла пуста. Анна умерла і туолькі часом сюды наеджают сыны з Белоозёрска і Івацэвіч. Половіті рыбу в Ясэльді. Заболочона доліна пудходіт тут почті пуод хату. Але всюды пусто. Туолькі човны на рыечнуј однозі чыкают рыбакув.

То одсюуль выплывалі поколеня Курыловічув на рыболовлю. А опруоч Ясэльды нэ браковало рыб в нэдалекім Споровскім і Чорным озерах. А што добре на туом заробляли, показуе прыклад **Міхаіла Курыловіча**, роджоного в половіні XIX в. Міев вуон трох сынув: **Константіна**, **Луку** і **Осіпа**. Пэршы зоставсе пры батькові, а Луку і Осіпа Міхаіл послав учытісе до Варшавы.



Одногі Ясельды пудходят пуод самую вёску

Лука Курыловіч в ліетах 1891-1897 закунчыв тут городское учылішчэ, а з 1904 р. працёвав в Контрольнуј Палаті. В 1913 р. пэрэехав бліжэй батькувшчыны, до Кобрыня, дэ робів сэкрэтаром Воінскуй Управы. Тут і родівсе сын Константін, якому посвячоны “Дневник Кости”. Брат Лукі – Осіп таксамо учывсе в Варшаві і тут жэ до І вуйны робів.

Пэрша вуйна всё поменяла. Лука і Осіп в 1921 р. вэрнулісе з беженства просто до Старомлынув. Лука збудовав дуом в Хомску, высвятівсе на дыякона і почав там служыті. Осіп господарыв в Старомлынах. Ездів до Спорова, скупляв рыбу. Збудовав спэцыяльны лёдовню, коб рыбу пэрэховуваті. В час вуйны ёго хату спалілі. Трэба было пэрэбратісе до батькуов жуонкі, до нэдалекого Заеленя над Ясельдою.



Діті было у іх чэтвэро. Одна дочка **Ніна** умэрла, **Володя** жывэ в Мінску, **Люба** в Дорогічыні была, а потуом дочка забрала ейі в Конігсберг (Калінінград). Зостала нэвіестка в Дорогічыні. Там і похована. А Осіпа на старость забрав сын Лёня, які быв дохтором в Октюбінску (Росія). Там Осіп і умэр.

В самых Старомлынах зосталасе тэпэр туолькі одна особа з роду Курыловічув – **Марыя Александровна Дэйнэка**, роджона в 1929 рокові. Ейі батько **Александр** быв сыном Константіна, найстарыейшого брата Лукі і Осіпа. У Константіна быв і другі сын – **Павел**, дядя Марыі. Пэрэд вуйною учывсе вуон в школі для псаломшчыкув в Яблочыні, а посля быв на прыході в Суботах коло Дорогічына. За советув учыв в школі в Хомску. Посля вуйны вэрнувсе до Старомлынув, збудовав дуом, які стоіт до тэпэр.

Анна Александровна прыходіцьце троюродною сэстрою детям Косці Курыловіча (таксамо о. **Алексею Курыловічу** з бельскуй Прэчысценскуй цэркві). Нэдавно вона поховала мужа Івана, які родом быв з нэдалекого Жабера. Пляц в Старомлынах то воны вжэ купілі самі. Вэльмі гоже то міесце пуод ліесом і доліною рыкі Ясельды. Марыя Дэйнэка вэльмі утешыласе колі завюоз юой надрукованы “Дневник Кости” і дозналасе про жыце своіх своякув в Пуольшчы.



Марыя Дэйнэка, дуом Павла і Анны Курыловічув

Пару кілёметрув зо Старомлынув до Гнільца, вёскі котора была к. 1900 р. пэрэселёна з Беловежскуй Пушчы (находіласе нэдалеко од Борысовкі). Людэ з собою забралі і назву. Жывут до тэпэр тут потомкі пэрэселенцув, помнят про свою гісторыю, навет язык заховалі стуль (про Гнілець пісалі мы нэ так давно в нашым часопісі). Пудляшскі і полескі лёсы і гісторыйі так пэрэплітаюцьце, што нэ можна іх розділіті як рудных братуов і сэструов.

І так, наступны пуодляшско-полескі дороужкі наново протоптаны.

Дорофей Фіёнік, фота **аўтара**





Artysta monumentalista

Tak o sobie mówi Aleksander Silwanowicz – malarz mieszkający i tworzący w Grodnie. Ponad dwadzieścia jego prac – obrazów różnej wielkości – pokazano w Centrum Kulturalnym Białorusi w Białymstoku. Na wernisażu – 16 marca – było, tak jak na poprzednich tego typu wydarzeniach, dużo osób.

Aleksander Silwanowicz urodził się w 1965 roku w Grodnie. W 1992 roku ukończył Białoruską Akademię Sztuki w Mińsku. Studiował na wydziale sztuki monumentalnej. Jego prace znajdują się w kolekcjach muzealnych współczesnej sztuki w Mińsku, Grodnie, w galeriach Połocka, oraz zbiorach prywatnych. Jego monumentalny obraz – graffiti znajduje się w centrum Grodna. Został wykonany z okazji Festiwalu Kultury Narodów Białorusi, odbywającego się co dwa lata w Grodnie. W Polsce Aleksander Silwanowicz wystawiał w Sopocie, Toruniu, Wrocławiu…

Wystawę w Białymstoku zorganizowały Białoruskie Centrum Kulturalne i Grodzieński Salon Wystawienniczy. Grodzieńską placówką kieruje **Irina Silwanowicz** – także absolwentka Akademii Sztuki w Mińsku, prywatnie żona Aleksandra Silwanowicza.

Wystawa malarstwa w Białymstoku nosi tytuł „Alfabet +”.

Alfabet to po prostu alfabet. Obrazy z tej serii to zestaw liter alfabetu, słów, kropek i innych znaków przestankowych, umieszczonych na odpowiedniej fakturze płótna. I alfabet, i faktura są na równi komponentami obrazu, trzeba zauważyć – oryginalnych obrazów. Te płótna dają widzom wiele możliwości interpretacyjnych.

W mniejszej sali Centrum znalazły się płótna namalowane w ostatnim roku. Są na nich historyczne i współczesne symbole, mity, ale też i święci chrześcijańscy.

W Centrum Kulturalnym Białorusi było już wiele wystaw. Najczęściej prezentowali swoją twórczość artyści z Mińska.

– Teraz – mówił Aleksander Karaczun, dyrektor Centrum – będziemy prezentowali artystów z Grodna. Tam jest ciekawe środowisko artystyczne. Aleksander Silwanowicz, **Siarhiej Hryniewicz**, **Uładzimir Pancialejeu**, **Jauhien Adzinoczanka**, **Irina Radkiewicz**, **Jurij Jakawienka** i **Wiktorija Iljina** – to dojrzali artyści, często wystawiający w Grodnie i w innych miastach Białorusi, a także za granicą.

Na kolejnej wystawie w Centrum Kulturalnym Białorusi będą prezentowane prace **Walanciny Szoby** z Grodna.

Michał Bołtryk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty męczennik Artemon, prezbiter
(13 / 26 IV)

Był kapłanem Cerkwi w Laodycei w Syrii. *Przyozdobiwszy życie niewinnością, a ciało czystością*, zniszczył w mieście, gdzie pełnił posługę prezbitera, posągi w bałwochwalni Artemidy, czym ściągnął na siebie gniew pogan.

Został schwytany, a następnie poddany okrutnym torturom – był przypiekany na specjalnej, rozżarzonej patelni.

Bóg zachował jednakże męczennika bez szkody na zdrowiu. Widząc to oprawca wrzucił Artemona do kotła z kipiącą smołą. Ale podczas wykonywania tej czynności sam stracił życie, gdyż niewidzialna siła Boża uczyniła z nim to samo.

Święty pozostawał nadal cały i zdrowy. Cud ten spowodował, że wielu pogan uwierzyło w Chrystusa i przyjęło chrzest. Ochrzcił się również pogański kapłan Witaliusz, późniejszy biskup Cezarei.

Po tych wszystkich wydarzeniach święty uzyskał wolność i przeniósł się do Azji, gdzie dzięki cudom, które Pan czynił jego rękoma, nawrócił bardzo wielu pogan. W 303 roku został ścięty za zwiastowanie wiary chrześcijańskiej.

Z oficjum na dzień św. męczennika Artemona prezbitera

ZE STICHER **на гд҃и, воззва́хъ**

UTWÓR 1. (ton 1.)

Со безпло́тными совокꙋпи́лсѧ є҆сѝ, на землѝ живы́й, и҆ съ ни́ми непреста́ннѡ слꙋ́жиши тр҃цѣ, а҆рте́мѡне бг҃облⷤ҇е́нне. Ѿонꙋ́дꙋже при́снѡ ꙗ҆́кѡ нб҃ный человѣ́къ ходѧ̀, вы̑шнимъ ѹ҆чи́ши земны̑ѧ бж҃твєннымъ чꙋдесє́мъ.

Tłumaczenie

Z bezcielesnymi połączyłeś się, mieszkając (dosł. żyjąc) na ziemi, i z nimi nieustannie Trójcy służysz, Artemonie w Bogu błogosławiony; stąd (też) nieprzerwanie jako człowiek niebieski (tj. mieszkaniec nieba) wędrując (dosł. chodząc), nauczasz ziemskich (tj. mieszkańców ziemi – ludzi) o Boskich cudach z wysokości.

UTWÓR 2. (ton 1.)

Бж҃твенным сїѧ́нїемъ ѡ҆зарѧ́емь, мно́гими мꙋ̑ками и҆знꙋри́лъ є҆сѝ твоѐ тѣ́ло, къ невеще́ственнѣ́й преста́вивсѧ зарѝ: ѥ҆̀юже разрѣши́лъ є҆сѝ мольба́ми твои́ми страсте́й ѡ҆мраче́ннꙋю но́щь, мꙋ̑дре, ѡ҆зарѧ́ѧ дꙋ̑шы на́шѧ.

Tłumaczenie

Boskim światłem (będąc) opromieniony, wieloma cierpieniami (dosł. mękami) wycieńczyłeś ciało swoje (dosł. twoje), ku niematerialnej przeniósłszy się Światłości, dzięki której przez twe modlitwy usunąłeś okrytą mrokiem noc namiętności, (o) pełen mądrości (dosł. mądry), oświecając dusze nasze.

UTWÓR 3. (ton 1.)

Ѡ҆ творѧ́щихъ твою̀ па́мѧть, сщ҃енномч҃ниче, вѣ́рнѡ, и҆ мнѡ́гїѧ по́двиги честна́гѡ твоегѡ̀ мꙋче́нїѧ пою́щихъ, не преста́й молѧ̀ при́снѡ, сохрани́ти ѿ бѣ́дъ и҆ скорбе́й, и҆ бꙋ̑дꙋщїѧ и҆зба́витисѧ сн҃мъ тлѝ, а҆рте́мѡне мч҃ниче бг҃опроповѣ́дниче.

Tłumaczenie

Za świętujących (dosł. czyniących) pamięć twoją z wiarą, kapłanie – męczenniku, i sławiących w pieśniach liczne ofiary męczeństwa twego nie ustawaj modlić się nieprzerwanie (dosł. stale), aby zostali zachowani od nieszczęść i smutków oraz byli wybawieni od przyszłej zguby, Artemonie męczenniku, Boży zwiastunie (tzn. zwiastujący Boga).

KOMENTARZ UZUPEŁNIAJĄCY DO BIOGRAFII ŚWIĘTEGO

Do czasów współczesnych zachował się przekaz, dotyczący życia św. Artemona, a związany z okolicznościami jego męczeństwa. Przed poddaniem Artemona torturom, święty został wezwany na przesłuchanie. Na pytanie, jak się nazywa, odpowiedział: „Jeżeli chcesz znać me imię, to wiedz, że gdy ja byłem w matczynym łonie, dane mi było imię od Samego Boga – Artemon”. Tymi słowami, jak można przypuszczać, zamierzał wyrazić prawdę, iż imię człowieka w ogóle, a chrześcijanina w szczególności, nie jest przypadkowe. Odwrotnie, posiada ono ważne znaczenie, często bowiem wskazuje na te cechy i przymioty, jakimi powinno wyróżniać się jego życie. Tym bardziej imiona, które według Boskiej wszechwiedzy zostały nadane komuś jeszcze przed jego narodzeniem, powinny cechować drogę jego życia.

W omawianym wypadku Artemon to wyraz pochodzenia greckiego i oznacza mały żagiel, na znak tego, że on jak żeglarz z małym żaglem zarówno sam miał osiągnąć brzeg cichej przystani, tj. królestwa niebieskiego, jak również i innych doprowadzić do tej samej przystani.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

W niniejszym artykule chcielibyśmy zwrócić uwagę na pewne trudności interpretacyjne związane z odróżnieniem okoliczników od dopełnień. Za przykład posłuży wypowiedzenie złożone podrzędnie, które tworzy tekst trzeciej stichery. Niektóre elementy tej konstrukcji, jako nieistotne dla poruszanego zagadnienia, pominiemy, zastępując je wielokropkiem ujętym w nawias: (...) **не преста́й молѧ̀**[1] **при́снѡ, сохрани́ти**[2] **ѿ бѣ́дъ и҆ скорбе́й, и҆ бꙋ̑дꙋщїѧ и҆зба́витисѧ**[3] **сн҃мъ тлѝ** (...) – pol. *nie ustawaj modlić się nieprzerwanie (dosł. stale), aby zostali zachowani od nieszczęść i smutków oraz byli wybawieni od przyszłej zguby*.

W cytowanym wypowiedzeniu orzeczenie stanowi człon (1), składający się z trzech elementów **не преста́й молѧ̀** [*nie ustawaj modlić (dosł.*

modląc) się] – jest to tzw. orzeczenie opisowe, analityczne, gdzie forma osobowa czasownika w funkcji łącznika (*copula*) łączy się z krótką formą imiesłowu czynnego, przeważnie czasu teraźniejszego w mianowniku (orzecznik). Można też przeprowadzić inną klasyfikację owej formy opisowej (peryfrastycznej) orzeczenia.

O ile łącznik będzie występował w innej postaci niż formy pochodne od czasownika бы́ти (*być*), to czasownik taki, występujący tu w formie osobowej, można zakwalifikować jako formę zwykłego orzeczenia, natomiast imiesłów jako specyficzny rodzaj dopełnienia. W omawianym wypadku jest to imiesłów молѧ̀ (*modląc się*), który został uzupełniony przez dwie konstrukcje bezokolicznikowe – centra ich stanowią bezokoliczniki 2, 3 z zależnymi od nich wyrazami. Obydwie te konstrukcje należy uznać za równoważniki zdań, z tym że konstrukcja (3) to tzw. *dativus cum infinitivo* (dopełniacz z bezokolicznikiem). Analizując to wypowiedzenie podrzędnie złożone, powinniśmy postawić pytanie: w jakim stosunku logiczno-składniowym pozostają wyżej wymienione oznajmienia do rządzącego nimi czasownika – imiesłowu молѧ̀ (*modląc się*)? Czy są to dopełnienia, czy też okoliczniki? W celu uzyskania odpowiedzi, należy zadać kolejne pytanie ze stanowiska wyrazu nadrzędnego o człony podrzędne.

Można więc zapytać: o co się modlić? – pytanie o dopełnienie, ale równie poprawne będą też pytania: po co, w jakim celu modlić się? – i są to pytania o okoliczniki celu. Na wszystkie te pytania, bez różnicy czy będą one stawiane o dopełnienie, czy o okolicznik celu, odpowiedź będzie ta sama, tj. *aby zostali zachowani od nieszczęść i smutków oraz byli wybawieni od przyszłej zguby*. Należy więc stwierdzić, iż nie uzyskamy jednoznacznego rozstrzygnięcia dylematu, czy są to dopełnienia, czy też okoliczniki celu (w postaci oznajmień), istnieje bowiem możliwość klasyfikacji w jedną lub drugą stronę, w zależności od postawionego pytania.

ks. protoijerej Stanisław Strach

NA PIELGRZYMKĘ
do Rosji i na Białoruś

Zaprasza Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku w terminie od 18 do 31 maja 2011 roku. Uczestnicy odwiedzą Moskwę (trzy dni), Diwiejewo, Murom, Nowyj Jerusalim, Zwienigorod, Smoleńsk, Mińsk (dwa dni). W programie przewidziany jest udział w Liturgii celebrowanej przez patriarchę Cyryla 22 maja w dniu św. Mikołaja.

Zapisy, program i informacje w siedzibie bractwa na terenie parafii przy ulicy Antoniuk Fabryczny 13 w każdy wtorek i czwartek w godzinach od 15 do 17 oraz telefonicznie (85) 653 55 44 i u przewodniczącej – 694 469 470 (po godzinie 15).

▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪

28 marca – o świecie po wielokulturowości mówić będzie Anna Radziukiewicz, świetlica parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, godz. 18.00

3 kwietnia – nabożeństwo z cerkwi św. Jana Klimaka w Warszawie na Woli, program 2 Polskiego Radia, godz. 8.00

7 kwietnia – piesza pielgrzymka do monasteru w Supraślu, godz. 6.00 molebien w cerkwi Hagia Sophia, 6.20 – wymarsz, Bractwo Trzech Świętych Hierarchów

10 kwietnia – autokarowa pielgrzymka do monasteru na Świętej Górze Grabarce, koszt 25 zł, wyjazd z parkingu przy soborze św. Mikołaja w Białymstoku, godz. 6.30, zapisy Bractwo św. Mikołaja podczas dyżurów we wtorki i czwartki między 16.00 a 18.00, tel. 85 744 55 11

9-10 kwietnia – gowienije Bractwa Trzech Świętych Hierarchów, w sobotę o godz. 16.30 w monasterze w Supraślu, odjazd autokaru godz. 16.00, w niedzielę o godz. 8.30 w monasterze w Zwierkach, odjazd autokaru godz. 7.50. Zapisy Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, podczas poniedziałkowych dyżurów w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, w godz. od 17.00 do 18.00 i pod tel. 883-772-000

17 kwietnia – o specyfice religijności młodzieży prawosławnej mówić będzie dr Wiesław Romanowicz z Państwowej Szkoły Wyższej w Białej Podlaskiej, Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Sienkiewicza 1, godz. 12.00

17 kwietnia – wykład „Wielki Tydzień drogą do Paschy" wygłosi Miron Korowaj, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu, ul. Cerkiewna 2, godz. 15.00

24 kwietnia – retransmisja paschalnego nabożeństwa, program 2 Polskiego Radia, godz. 8.00

28 kwietnia – spotkanie paschalne dla osób samotnych, członków i sympatyków Bractwa Trzech Świętych Hierarchów, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 17.00

29 kwietnia – wykład „Zmartwychwstanie w księgach Nowego Testamentu" wygłosi Jerzy Pawluczuk z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godz. 18.00

Laureaci i organizatorzy olimpiady w Supraślu



Jasny cel

– Co roku olimpiada ma jeden cel. To zbawienie – podczas uroczystego zakończenia eliminacji centralnych Olimpiady Prawosławnej Wiedzy Religijnej mówił biskup supraski Grzegorz. Odbyły się one 4 marca w monasterze w Supraślu. Tym razem uczestnicy musieli przygotować się z zakresu wiedzy ogólnej o Starym Testamencie. – Ta wiedza – mówił władyka – ma zachęcić do czytania Pisma Świętego. By było ono obecne w naszym życiu na co dzień.

Do centralnego etapu olimpiady, który trwał dwa dni, zakwalifikowało się czternaście osób ze szkół w Białymstku, Hajnówce, Bielsku Podlaskim i Siemiatyczach. 3 marca, w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku odbyła się część pisemna w formie testu. Następnego dnia uczestnicy odpowiadali ustnie na pytania komisji, której przewodniczył biskup supraski **Grzegorz**. Ostatni etap olimpiady, podobnie jak ubiegłoroczny, odbył się w monasterze w Supraślu. Uczestnicy zostali zakwaterowani w Akademii Supraskiej, uczestniczyli w nabożeństwach, a także zajęciach przygotowanych przez tutejsze muzeum ikon. Tu też ogłoszono wyniki olimpiady, która – co podkreślali wszyscy – miała wysoki, akademicki poziom.

Najwięcej punktów na tegorocznej olimpiadzie zdobył **Michał Diemianiuk** z I LO w Białymstoku. Kolejni laureaci to **Janusz Koc** (II LO z BJN w Bielsku Podlaskim), **Rafał Pagór** (ZSO Nr 2 w Białymstoku), **Marta Kosiniak** (ZS w Siemiatyczach) oraz **Julita Dudar** (ZS z DNJB w Hajnówce). Zdobywcy trzech pierwszych miejsc otrzymali też sprzęt elektroniczny. Były to laptop, notebook i iPod. Michał Diemianiuk przyznał, że trzeba było włożyć sporo wysiłku w przygotowania, ale ma nadzieję, że zdobyta wiedza pomoże mu w dalszym rozwoju duchowym. Finaliści olimpiady uzyskali też zaświadczenia, na podstawie których będą zwolnieni z egzaminów wstępnych na niektórych uczelniach. W tym roku jest ich więcej. Jak zapewniła prof. **Elżbieta Awramiuk**, prorektor do spraw dydaktycznych i studenckich Uniwersytetu w Białymstoku, finaliści będą przyjmowani bez egzaminów na historię. Podkreśliła też, że olimpiada jest ważna dla społeczności akademickiej, tak jak i inne inicjatywy, choćby międzynarodowa konferencja, organizowana przez działającą w strukturach uniwersytetu Katedrę Teologii Prawosławnej.

Olimpiada od kilku lat posiada akredytację ministerstwa edukacji narodowej, a w tym roku, po wielu staraniach, uzyskała także dotację. Może odbywać się dzięki wsparciu sponsorów. Jej organizatorami, obok katedry teologii prawosławnej UwB, są warszawska metropolia, wydział katechetyczny diecezji białostocko-gdańskiej, urząd miejski w Białymstoku oraz XI LO w Białymstoku.

Następna olimpiada za rok.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

NA PIELGRZYMKI

DO BARI Z O. ANDRZEJEM NIELIPIŃSKIM

Z błogosławieństwa Jego Eminencji Metropolity Sawy od 26 czerwca do 3 lipca organizowana jest pielgrzymka z Bielska Podlaskiego przez Sokołowsko i Monachium, w celu pokłonienia się relikwiom św. Mikołaja. Koszt pielgrzymi 1700 zł. Zapisy przyjmowane są do końca kwietnia. Informacja: o. **Andrzej Nielipiński**, tel. 85 / 730 97 78, 516 109 590.

Z BRACTWEM TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW

Na Ruś Zakarpacką (Mukaczew, Użhorod, Chust oraz inne monastery i skity), cena 880 zł, od 6 do 14 maja.

Do Wojnowa 29 maja, koszt 35 zł. Informacje i zapisy w każdy poniedziałek podczas dyżurów bractwa w Centrum Kultury Prawosławnej w godzinach od 17 do 18 oraz pod tel. 85 / 663 56 42 i 883 772 000.

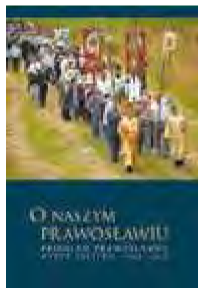
Z O. DIAKONEM SŁAWOMIREM OSTAPCZUKIEM

• na Paschę do Ziemi Świętej, od 12 do 26 kwietnia

• na Wniebowstąpienie Pańskie, do Jerozolimy, od 27 maja do 3 czerwca. Tel. 509 747 858. Dokładniejsze informacje i terminy pielgrzymek na stronie: http//www.holyland.republika.pl/pielgrzymki.htm

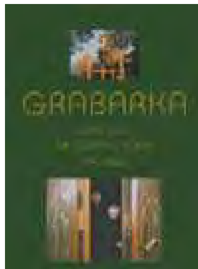
Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji,
wpłat można dokonywać na konto
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
15 1500 1344 1213 4007 7908 0000
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



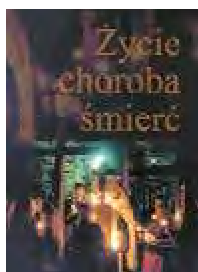
O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł, z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „O naszym prawosławiu", „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

KOBIETA, lat 43, pozna samotnego pana, najchętniej z południa Polski. Proszę o kontakt : cbridge68@yahoo.ca, lub 647-709-28 23

MIROSŁAW. Spokojny, wyrozumiały, wzrost 185 cm, lat 38, białostoczanin, pozna panią w odpowiednim wieku

PANNA. Lat 33, szczupła, sympatyczna, niezależna finansowo, pozna pana zaradnego, w stosownym wieku, z wykształceniem średnim lub wyższym. Tel. 795 311 720

PANNA. Sympatyczna,wykształcona pozna inteligentnego,wierzącego, wykształconego pana do lat 50, tel. 605 043 488

PRAWOSŁAWNA. O pogodnym usposobieniu, pozna bratnią duszę do lat 45, poważnie myślącą o trwałym związku. Tel. 792 855 163

WDOWA. Sześćdziesięcioletnia, spokojna, uczciwa, niezależna finansowo, pozna pana stanu wolnego do lat 65 o podobnych cechach. Tel. 501 604 944

Listy prosimy kierować: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja"

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19
E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

7 6 1 5 0 0 1 3 4 4 1 2 1 3 4 0 0 7 7 6 8 9 0 0 0 0

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



Ikona Czarnobylski Spas

Czarnobylska rocznica

25 kwietnia minie 25 lat od katastrofy elektrowni atomowej w Czarnobylu. Prócz pierwszych strażaków i pracowników, którzy podjęli heroiczną walkę ze skutkami awarii, zginęło wielu ludzi. Wielu zostało napromieniowanych, a radioaktywny opad skaził niemal czwartą część Białorusi i nieco mniejszą część Ukrainy. Likwidacja skutków awarii trwa do dziś.

Ale katastrofa miała też inny wymiar. Przekonaliśmy się o tym, odwiedzając w listopadzie 2009 roku Czarnobyl i położone tuż obok zamkniętej elektrowni miasto Prypeć. Przed wjazdem do tego miasta widma proboszcz czarnobylskiej cerkwi proroka Eliasza postawił krzyż z fragmentem Apokalipsy św. Jana, w której apostoł mówi o rzeczach ostatecznych. Po katastrofie nastąpił masowy powrót czarnobylców do wiary. W całej Ukrainie buduje się setki cerkwi i kaplic, a ikona Czarnobylski Spas wsławiła się wieloma cudami.

Rocznica tragicznej katastrofy będzie przyczynkiem do wielu refleksji, w szczególności o zasadności budowy atomowych elektrowni w Polsce.

Przez wielu ludzi, szczególnie tych, których dotknęły skutki katastrofy, rocznica ta będzie przeżywana jako dzień modlitewnego wspomnienia jej ofiar.

Przez cały rok spotykamy się razem, jako redakcja Przeglądu Prawosławnego i szerzej Fundacja Ostrogskiego w pracy. 20 lutego spotkaliśmy się razem na modlitwie w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku. Zapoczątkowaliśmy – taką mamy nadzieję – dobrą tradycję wspólnej dorocznej modlitwy.

Za kniazia Konstantego Bazylego Ostrogskiego i za nas

Naszą inicjatywę z radością przyjął o. **Włodzimierz Cybuliński**, proboszcz parafii. Modlił się wraz z innymi duchownymi w czasie Liturgii, a także panichidy i molebna, za duszę kniazia Konstantego Bazylego oraz dziennikarzy i współpracowników, którzy od nas odeszli – **Andrzeja (Kempfiego)**, **Mikołaja (Hajduka)**, **Wiktora (Rudczyka)**, **Gieorgija (Karpowicza)** i za nas, pracujących w fundacji.

Było nam niezmiernie miło, że na molebnie i panichidzie zostało wielu parafian, czytelników Przeglądu Prawosławnego.

Serdeczne słowa podziękowania za nasz trud usłyszeliśmy nie tylko z ust proboszcza, ale także po wspólnej modlitwie i od wiernych.

Spotkanie w domu parafialnym przy herbacie, przedłużyło nasze święto. Wzięli w nim udział duchowni z parafii Zmartwychwstania, rada parafialna, która do stołu nakryła, przygotowując nam tak miłą niespodziankę, wierni. Wszystko to stworzyło dobrą okazję do wspólnych rozmów.

Dlaczego spotkaliśmy się akurat 20 lutego?



Nasz patron, kniaź Konstanty Bazyli, odszedł z tego świata 23 lutego (według starego stylu 13 lutego, na początku siedemnastego wieku różnica między kalendarzem gregoriańskim i juliańskim wynosiła dziesięć dni).

Chcemy spotykać się na wspólnej modlitwie właśnie w rocznicę śmierci kniazia, w niedzielę przed 23 lutego.

Za gorącą modlitwę i tak serdeczne przyjęcie naszej inicjatywy, dziękujemy o. Włodzimierzowi Cybulińskiemu, duchownym *Woskriesienskiej* cerkwi, radzie parafialnej i wszystkim wiernym.

Zespół
Fundacji im. Księcia
Konstantego Ostrogskiego

E – Przegląd wkrótce!

Jesteśmy z Państwem od ponad ćwierć wieku. Staramy się, by co miesiąc trafiły do Państwa artykuły o sprawach ważnych i ciekawych, dotyczące Cerkwi i naszej w niej obecności. W tym czasie Przegląd zmienił i swoją nazwę, i szatę graficzną, pojawiła się strona internetowa naszego czasopisma, która zawiera większą część każdego numeru. Mamy kolejną propozycję.

Obok tradycyjnego wydania papierowego, uruchamiamy też wersję cyfrową Przeglądu.

Jakie są jej plusy? Przegląd w wersji elektronicznej będzie tańszy – koszt jednego egzemplarza to 4 zł. Poza tym wcześniej, zanim numer drukowany ukaże się w cerkwiach i kioskach, czy prenumeracie, zwłaszcza zagranicznej, można go mieć na swoim komputerze. E-wydanie będzie dostępne od majowego, czyli paschalnego, numeru. Trzy kolejne numery – właśnie **majowy**, a także **czerwcowy** i **lipcowy**, będzie można pobrać za darmo i oswoić się z jego nową wersją.

Zamówień można będzie dokonywać od 18 kwietnia wchodząc na stronę **www.przegladprawoslawny.pl**, gdzie znajduje się panel e-wydanie. Tu klikamy i postępujemy zgodnie z tam podaną instrukcją.

O prześladowaniach chrześcijan

ciąg dalszy ze str. 39

skich żołnierzy na bombach szydercze paschalne pozdrowienia.

Od czasu, gdy wojska NATO i społeczność międzynarodowa, w tym także nasze wojska, wzięły odpowiedzialność za sytuację w Kosowie, nieznani sprawcy zniszczyli i zbezcześcili ponad sto świątyń i prawosławnych monasterów. Chrześcijańskie dziedzictwo Europy jest niszczone nie tylko w Kosowie, także w okupowanej przez Turcję północnej części Cypru czy w północno-wschodniej części Turcji, skąd wypędzono Ormian.

Gwoli sprawiedliwości chcę przypomnieć, że polski Sejm w 2004 roku w specjalnej uchwale potępił barbarzyńskie akty niszczenia chrześcijańskiego dziedzictwa w Kosowie, ale już nie zdołaliśmy w tej kadencji przyjąć uchwały, która była zgłoszona z inicjatywy grupy posłów SLD, a w której Sejm wyraziłby żal z powodu barbarzyńskiej akcji zburzenia 140 cerkwi przez polskie wojsko i polską policję w 1938 roku na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu.

Nasz omawiany apel jest kolejnym, ale oby nie jednostkowym, aktem naszego sprzeciwu wobec nierespektowania przez państwa, także te aspirujące, jak jest to w przypadku Turcji, do struktur europejskich, prawa chrześcijan do życia w pokoju. Jest naszym moralnym obowiązkiem zadawanie sprawcom niewygodnych dla nich pytań. Jest naszym obowiązkiem nazywanie niesprawiedliwości, aktów przemocy i nietolerancji po imieniu. Jest naszym obowiązkiem wynoszenie na światło dzienne krzywd i cierpień. Musimy to czynić choćby ze względu na to jedno życie, tego jednego człowieka, wyznającego wiarę w Chrystusa, który, obym się mylił, w czasie, kiedy przemawiałem, został zabity.

Uchwała została przyjęta bez głosu sprzeciwu, chociaż jeden z tabloidów fakt prezentowania jej przez posła SLD skomentował wielkim tytułem „Tadeusz Iwiński się nawrócił”. Autor artykułu dziwił się, jak człowiek lewicy może opowiadać się za obroną chrześcijan, a nie zajmować się drożyzną w sklepach czy kolejkami w szpitalach. Znany z błyskotliwych replik profesor Iwiński odpowiedział, że autor nie pojmuje prostej prawdy, „że należy myć i ręce, i nogi”. „O reformie służby zdrowia – replikował – będziemy dyskutowali jutro, a przed chwilą zakończyliśmy debatę o systemie emerytalnym. Można być tak jak ja agnostykiem i dbać zarazem o przestrzeganie zapisów konstytucyjnych w sprawie świeckości państw i przeciwdziałać wszelkim przejawom dyskryminacji, w tym na tle religijnym. To nie jest inicjatywa SLD, ale obrona praw wszelkich mniejszości, od etnicznych po religijne, jest wpisana w katalog podstawowych wartości lewicy, a w istocie stanowi jeden z kanonów demokracji”.

W Sejmie jest mało tematów nie wzbudzających polemik czy sporów. Cieszy, że choć w sprawie obawy o prześladowania chrześcijan posłowie przemówili jednym głosem. Oby nie był to głos wołającego na puszczy.

Eugeniusz Czykwin



Monaster św. Mikołaja w Mielcach na zachodniej Ukrainie